tygodnikprzegląd.pl

Przegląd

Nr 12 (1263)
18-24.03.2024
Cena 9,80 zł
(w tym 8% VAT)

PROF. JOLANTA ITRICH-DRABAREK
SŁUŻBA CYWILNA TO DZIŚ ATRAPA

ZUS UKRYWA
SPADKI PO EMERYTACH

SAMI SWOI, CZYLI
NARODOWY INSTYTUT WOLNOŚCI

PIŁEŚ? ZABIORĄ CI
SAMOCHÓD

Prof. Grzegorz W. Kołodko

NAKRĘCANIE ATMOSFERY WOJNY

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
12 >
9 771509 311409

HOMO TWIST

12.04 Warszawa / klub Proxima
13.04 Poznań / klub Tama
14.04 Wrocław / Zaklęte Rewiry

ANTYRADIO

BILETY: LIVENATION.PL / TICKETMASTER.PL

LIVE NATION

Robert Walenciak

Duda broni złej sprawy i nieodpowiednich ludzi

Tydzień temu pisaliśmy o sytuacji w MSZ, o pisowskich ambasadorach, którzy obsiedli placówki, nie mając do tego żadnych kompetencji. To nie były puste słowa – po ośmiu latach rządów PiS niemal połowa ambasadorów to amatorzy, którzy wcześniej ze służbą zagraniczną nie mieli do czynienia. A dlaczego zostali ambasadorami? Decydowały o tym nie ich umiejętności i wiedza, ale służalczość wobec partii rządzącej.

Po ukazaniu się tego artykułu premier Tusk i minister Sikorski ogłosili, że MSZ rozpoczęło procedury odwołania 50 ambasadorów. Skąd ten ruch?

Jest pewnie kilka przyczyn. Najważniejsza – z tymi ambasadorami, których odziedziczyliśmy po PiS, nie sposób prowadzić polityki zagranicznej. Sikorski doskonale to wiedział i wie. Do bardziej energicznych działań zmusił go również nacisk z wewnątrz MSZ. Resztki urzędników pamiętających lepsze czasy chcą powrotu do profesjonalizmu i normalności. Dotychczasowe ostrożne działania Sikorskiego w sprawach kadrowych budziły ich zdumienie i rozczarowanie. Wiem o tym, rozmawiam przecież z tymi osobami, tekst „Dyplomacja po PiS" nie powstałby, gdyby nie ich informacje i refleksje. To są rzeczy oczywiste – amatorami nie da się grać nie tylko w pierwszej, ale i w drugiej lidze. Minister musiał więc podjąć energiczne kroki.

Co na to prezydent Andrzej Duda i jego sufler, Marcin Mastalerek? Wołają, że na zmiany się nie zgadzają, i grożą.

To gorszące zachowanie – PiS przez osiem lat z czystek w MSZ uczyniło jedno ze swoich sztandarowych haseł. Już w roku 2015 pisowski szef resortu Witold Waszczykowski otwarcie deklarował, że będzie wymieniał. „Jest oczywiste, że każdy nowy rząd dopasowuje ludzi, a także struktury, w których oni działają, do swoich potrzeb", mówił. Dodając, że nie ma mowy o „świętych krowach", a dyplomata to nie „stanowisko pracy chronionej". Tym słowom przytakiwał prezydent Duda. To on podpisywał odwołania i nominacje. Cóż więc go teraz dziwi?

I Duda, i PiS mieli osiem lat, by stworzyć z MSZ resort, który funkcjonuje jak dobrze naoliwiona maszyna. Z czytelnym systemem awansów, szkoleń, ścieżek kariery zawodowej. Wzorów nie brakuje. Tymczasem działanie MSZ w czasach PiS szło w zupełnie innym kierunku.

Dlatego w wojnie o ambasadorów, którą nasz tekst wyprzedził, Duda stoi na straconej pozycji. Broni złej sprawy i nieodpowiednich ludzi.

A Sikorski? Mamy nadzieję, że wie, jaka ciąży na nim odpowiedzialność. Że to nie będzie sytuacja, w której wymieni pisowskich ambasadorów na swoich i dostanie brawa. Teraz musi odbudować MSZ, przywrócić procedury i profesjonalizm. Panie ministrze, łatwo już było...

BĄKOWSKI

eprasa.pl 0c803af003

W NUMERZE

OPINIE
8 **Grzegorz W. Kołodko**
W oparach zimnej wojny
30 **Andrzej Dryszel**
Kompleks czeski

KRAJ
11 **Sami swoi**
Narodowy Instytut Wolności przepompownią kasy
14 **Złoto w dziurawej skarpecie**
ZUS ukrywa prawdę o spadkach
16 **Był Ruch**
Pożegnanie z prasą w kioskach?
18 **Pijany bez kluczyków**
Od teraz skonfiskują samochód
22 **Służba cywilna? Dziś to atrapa**
– rozmowa z prof. Jolantą Itrich-Drabarek
26 **Wszechmocni biegli**
Decydują o życiu całych rodzin

MEDIA
32 **Publiczne, czyli jakie?**
Co zrobić z mediami

ZAGRANICA
36 **Powrót do konserwatyzmu**
Portugalia po wyborach

HISTORIA
38 **Niewygodny Gomułka**
Grudniowy kryzys PRL
42 **Fotograf Warszawy**
Zdjęcia Zbyszka Siemaszki

KULTURA
44 **Filmy oparte na wątpliwościach**
– rozmowa z Michelem Franco
47 **Złote brzmienie Orkiestry**
Katowicki jubileusz
48 **Człowiek niezastąpiony?**
Korespondencja z Kopenhagi
50 **Qulturalia**
66 **Anna Karpowicz-Westner. Zapatrzenie**

ZDROWIE
52 **Siedzący tryb życia zabija**
Ruch przede wszystkim

PSYCHOLOGIA
55 **Mniej wstydu**
Uniemożliwia zmianę i rozwój

ZWIERZĘTA
58 **Co znaczy proste „hau"?**
Dogadać się z psem

FELIETONY I KOMENTARZE
3 **Robert Walenciak**
Duda broni złej sprawy i nieodpowiednich ludzi
21 **Roman Kurkiewicz**
Czas generałów, groźnych min, mediów korporacyjnych
25 **Andrzej Romanowski**
Prawak – mój uczeń
35 **Tomasz Jastrun**
Owidiusz w opałach
51 **Wojciech Kuczok**
Strefa dyskomfortu

42
HISTORIA

FOTOGRAF WARSZAWY
Zdjęcia Zbyszka Siemaszki

52
ZDROWIE

SIEDZĄCY TRYB ŻYCIA ZABIJA
Ruch przede wszystkim

58
ZWIERZĘTA

CO ZNACZY PROSTE „HAU"?
Dogadać się z psem

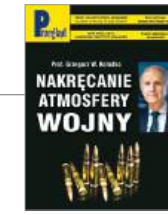

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 0c803af003

Rachunek sumienia

Obserwując bieżący dyskurs w mediach, trzeba się wykazać dużą wiedzą, żeby zrozumieć istotę problemu, na temat którego bije się tyle piany. Często w ogóle jest to niemożliwe. Przyczyny tego tkwią w braku poszanowania norm moralnych i etycznych przez uczestników dyskursu. Często stosowane sposoby przedstawiania poglądów to półprawda, nieprawda, blef, kalumnie, pomówienie, oszczerstwo, zniesławienie itp. Populizm grupy służy jako parawan dla sobiepaństwa i rozdawnictwa synekur. Wiele współczesnych działań można odnieść do okresu Rzeczypospolitej szlacheckiej (finał znany). W obliczu istniejących zagrożeń konieczne jest odrzucenie partykularnych interesów i powrót do troski o dobro wspólne. Uczestnikom dyskursu dedykuję słowa Jana Kochanowskiego: „Wy, którzy Pospolitą Rzeczą władacie, / A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie; (…) Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi, / Żeście miejsce zasiedli Boże na ziemi, / Z którego macie nie tak swe własne rzeczy / Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy. (…) Przełożonych występki miasta zgubiły / I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły”. Oby nie sprawdziło się, że Polak „i przed szkodą, i po szkodzie głupi”.

Zbigniew Milewski

Nie damy się zaorać

Nie damy się zaorać

Bardzo sprytnie pod rolniczy protest podpięli się myśliwi. Tylko jakoś mało mówi się w mediach o ich postulatach. Oto najbardziej kontrowersyjne: umożliwienie szkolenia psów z wykorzystaniem dzikich zwierząt; przyśpieszenie uzyskania uprawnień łowieckich; przywrócenie udziału dzieci w polowaniach; zniesienie zakazu płoszenia zwierząt; umożliwienie korzystania z celowników optoelektronicznych zarówno w nocy, jak i w dzień; umożliwienie korzystania z broni krótkiej i białej; umożliwienie polowań za pomocą łuków i kuszy na terenach zurbanizowanych; uwzględnienie w podstawach programowych nauczania podstawowych zasad gospodarki łowieckiej; poszerzenie listy gatunków łownych m.in. o żurawie, kormorany, zdziczałe gołębie domowe, sierpówki, sroki, wrony, pozostałe gatunki kaczek, bekasy, łabędzie; umożliwienie wiosennych odstrzałów gęsi, żurawi i kormoranów; odstrzały redukcyjne zwierząt na obszarach chronionych; monitorowanie organizacji biorących udział w konsultacjach społecznych; zniesienie obowiązku okresowych badań lekarskich. Reasumując, przywileje dla myśliwych przy jednoczesnej łowieckiej propagandzie w szkołach i zamknięciu ust tym, którym z myśliwymi nie po drodze.

Robert Kisiel

Już nawet nie czujemy, jak śmierdzi wojną

Już nawet nie czujemy, jak śmierdzi wojną

To, co obecnie w sprawie wojny robią media, doskonale jest opisane w książce Ericha Marii Remarque’a „Na Zachodzie bez zmian”. Tam też ogłupieni propagandą młodzi ludzie garnęli się do wojska i wojaczki. Tak naprawdę na wojnie giną frajerzy w imię interesów polityków i kapitału. Ciekawe, że kiedy Ukraińcy zaczynają przegrywać, to w Polsce zaczyna się retoryka prowojenna.

Michał Czarnowski

Więcej opinii na ten temat na s. 20

ZDJĘCIE TYGODNIA

Krzysztof Żuczkowski

Prezes show. Jarosław Kaczyński przed komisją ds. Pegasusa. Sejm, 14 marca 2024 r.

eprasa.pl 0c803af003

W drugiej połowie 2023 r. aż **41,4% osób doświadczyło w pracy mobbingu (raport UCE Research).**

•

W Polsce **rocznie marnuje się 5 mln ton żywności,** z czego 2,7 mln ton wyrzucają gospodarstwa domowe. 32% (860 tys. ton) żywności wyrzucanej do śmieci stanowią wędliny, co oznacza, że ok. 2,5 mln świń hodujemy bez sensu, niszcząc paszę i energię.

•

Abp Tadeusz Wojda, metropolita gdański, został przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski. Na zastępcę przewodniczącego KEP wybrano **abp. Józefa Kupnego,** metropolitę wrocławskiego. Sekretarzem generalnym został **bp Artur G. Miziński,** biskup pomocniczy archidiecezji lubelskiej.

•

Dariusz Korneluk, wskazany przez zespół konkursowy powołany przez prokuratora generalnego, został mianowany przez premiera Tuska na funkcję prokuratora krajowego. Swojej opinii nie przedstawił prezydent Duda, ale nie jest ona wiążąca.

•

W 2023 r. **zysk sektora bankowego w Polsce wyniósł 27,7 mld zł.** Najwięcej zarobiły Pekao SA – 6,58 mld zł, PKO BP – 5,50 mld zł, Santander BP – 4,84 mld zł i INGBSK – 4,44 mld zł.

•

Od 1 kwietnia wraca 5% VAT na podstawowe artykuły spożywcze.

•

„Oppenheimer”, film o człowieku, który skonstruował bombę atomową, zdobył siedem Oscarów, m.in. za najlepszy film roku; **Christopher Nolan** został nagrodzony za jego reżyserię, **Cillian Murphy** za główną rolę męską. Wyróżniono również zdjęcia, montaż i muzykę.

•

Agnieszka Romaszewska-Guzy nie jest już szefową Biełsatu. Budżet stacji w 2023 r. wynosił 63 mln zł z MSZ i 11 mln zł z TVP. Nowym szefem Biełsatu został białoruski dziennikarz i zastępca Romaszewskiej, **Aleksy Dzikawicki.**

•

Jakub Osajda, bliski współpracownik byłego wiceministra Piotra Wawrzyka, zwolniony nagle za rządów PiS ze stanowiska dyrektora Biura Prawnego i Zarządzania Zgodnością MSZ, zeznał przed komisją śledczą, że „jest wiele afer wizowych, które nakładają się na siebie, krzyżują w punktach wspólnych”.

•

6,5 mld zł wydamy na kontrakt ze szwedzkim koncernem Saab, od którego kupimy granatniki przeciwpancerne z amunicją, infrastrukturą, szkoleniami i serwisem.

•

W 2022 r. największe kwoty na budżet sołecki przeznaczyły województwa: mazowieckie – 94,5 mln zł, wielkopolskie – 77,9 mln zł i lubelskie – 55,3 mln zł. Z 796 mln zł wydanych w 2023 r. na fundusz sołecki gminy dostały z budżetu państwa 140 mln zł.

•

Ponad 30 tys. firm z kapitałem ukraińskim założono w Polsce w 2023 r. Dominują usługi, budowlanka, handel, informacja i komunikacja oraz transport.

•

76% infrastruktury sportowej przy szkołach działa tylko w czasie ich pracy, a 65% orlików jest otwartych tylko w dni robocze.

PRZEBŁYSKI

Oblaci minus 1,3 ha

Ojcowie oblaci z Kieleckiego już byli w ogródku. Już cieszyli się z decyzji rządu Morawieckiego o wyłączeniu ze Świętokrzyskiego Parku Narodowego terenów na Świętym Krzyżu. Pisowskie podejście do ekologii i ochrony przyrody jest modelowym zaprzeczeniem tego, co mówimy dzieciom w szkołach. Wbrew protestom ludzi kochających przyrodę oblaci dostali 1,3 ha w sąsiedztwie ich klasztoru. Wycięto tę działkę z parku narodowego, bo szykował się biznesik w postaci centrum pielgrzymkowego. Ale mimo modłów i bardziej przyziemnych zabiegów PiS już nie rządzi. A nowa władza chce przywrócić zagarnięte ziemie parkowi. Zapowiedział to Mikołaj Dorożała, wiceminister klimatu i środowiska. Trzeba tego pilnować.

Tarczyński, nowy Legutko Kaczyńskiego

Zadawanie się z prezesem Kaczyńskim obarczone jest ryzykiem, jakie najlepiej opisuje przypadek prof. Ryszarda Legutki. Intelektualista, jeden z niewielu prawicowych, były przewodniczący delegacji PiS w Parlamencie Europejskim. Słyszało się o jego debatach z Kaczyńskim. I jakiejś wspólnocie opartej na wiedzy. Współpraca skończyła się nagle. I to tak brutalnie, że wysublimowanego akademika zastąpił troglodyta i głupek. Dominik Tarczyński – oszust i cham. Gość w groteskowym ubranku, z plugawym językiem i takimiż manierami. A to się Legutko doczekał następcy!

Norki w instytucie

Od pewnego czasu boimy się oglądać Polsat. Bo zaczynamy myśleć, że rolnicy protestują w interesie hodowców norek. A zwłaszcza jednego milionera. Szczepan Wójcik to świetny marketingowiec. Założył m.in. Instytut Gospodarki Rolnej EUnitedAgri. Chytry ruch. Słyszymy występy ludzi reprezentujących instytut i myślimy: poważny, niezależny zespół. Słuchamy rozmowy Rymanowskiego (Polsat) z Moniką Przeworską z tegoż instytutu, która mówi dokładnie to, co wcześniej Szczepan Wójcik. O norkach oczywiście ani słowa. Rolnicy, strzeżcie się obrońców spod znaku norki. Tego brudnego biznesu nie warto bronić.

Ku czci fałszywego „wyklętego”

Coraz więcej Polaków biega. Dobrze, bo zdrowa Polka i zdrowy Polak rzadziej odwiedzają służbę zdrowia. Z korzyścią dla tej służby. Widzimy przecież, że z trudem sobie radzi sama ze sobą. Jaki sens ma jednak bieganie w absurdalnej intencji? Na przykład ku czci „Lalka” na 1963 m

m.in. w Michniowie. Pod patronatem prezydenta Dudy i marszałka województwa świętokrzyskiego. Do Michniowa jeszcze nie dotarła wiedza o Józefie Franczaku „Lalku” i fałszywym micie człowieka, który ma na sumieniu kryminalne przestępstwa i morderstwa? Robienie z niego bohatera biegu to żenada i wstyd.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE (2), SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 0c803af003

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Czy absolwenci Collegium Humanum powinni pełnić funkcje samorządowe i zasiadać w zarządach spółek skarbu państwa?

RYSZARD BAŃKOWICZ,
przewodniczący Rady Etyki Mediów

Przypomina mi się żart z dawnych lat. Działacz partyjny dzwoni do rektora z pytaniem, na którym roku studiów jest, i słysząc, że nadal na drugim, stwierdza: „Coś wolno u was ten proces edukacyjny postępuje". Co do Collegium Humanum, to nie wrzucałbym wszystkich absolwentów tej uczelni do jednego worka. Oczywiście były tam osoby, które uzyskały dyplom przy znikomej, o ile jakiejkolwiek, obecności na zajęciach czy egzaminach. Zdobycie w ten sposób tytułu potrzebnego do zajmowania różnej maści stanowisk można traktować jak oszustwo. Nie ulega jednak wątpliwości, że na tej samej uczelni studiowały również osoby, które robiły dokładnie to, czego wymaga regularne studiowanie, a więc chodziły na wszelkie zajęcia czy seminaria i przystępowały do egzaminów.

ILONA GARCZYŃSKA,
przewodnicząca Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych

Niewątpliwie państwo powinno prześwietlić funkcjonowanie Collegium Humanum i sprawdzić, czy dyplomy były wydawane zgodnie z prawem. Jeśli nie, to ich posiadacze nie powinni pełnić żadnych ważnych funkcji w spółkach skarbu państwa, administracji państwowej czy samorządowej. Najbardziej bulwersujące w całej aferze wokół Collegium Humanum jest to, że patologiczne zjawiska były firmowane przez kluczowych urzędników państwowych. Skoro szkołą zachwycał się minister nauki Przemysław Czarnek, a w konwencie uczelni zasiadała prezes ZUS Gertruda Uścińska, trudno się dziwić, że tak wiele osób zabiegało o jej dyplom. Dobrze by było, gdyby historia Collegium Humanum stała się dla polskich władz lekcją: po pierwsze, warto przeprowadzić audyt wszystkich uczelni w Polsce, a po drugie, najwyższy czas wprowadzić transparentne konkursy na ważne stanowiska w sektorze publicznym i wysokie wymagania jakościowe wobec kandydatów.

DR WOJCIECH PESZYŃSKI,
politolog, UMK

Każdy przypadek należy rozpatrywać indywidualnie. Weryfikacja przy tak kontrowersyjnych sprawach musi być bardzo dokładna. Szczególnie że wiadomo o absolwentach Collegium Humanum, którzy zdobywali w półtora miesiąca dyplomy dające bardzo duże uprawnienia. Byli też tacy studenci, którzy uczestniczyli we wszystkich zajęciach i przygotowywali się do każdego testu. Komisja weryfikacyjna przydałaby się zresztą nie tylko na tej uczelni. Od lat funkcjonuje w Polsce przynajmniej kilka placówek, których działalność należałoby prześwietlić pod różnymi kątami.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

eprasa.pl 0c803af003

W oparach zimnej wojny

Coraz więcej – już ponad 2,4 bln dol. – świat wydaje na wojsko, wszędzie nazywając to obroną narodową

Grzegorz W. Kołodko

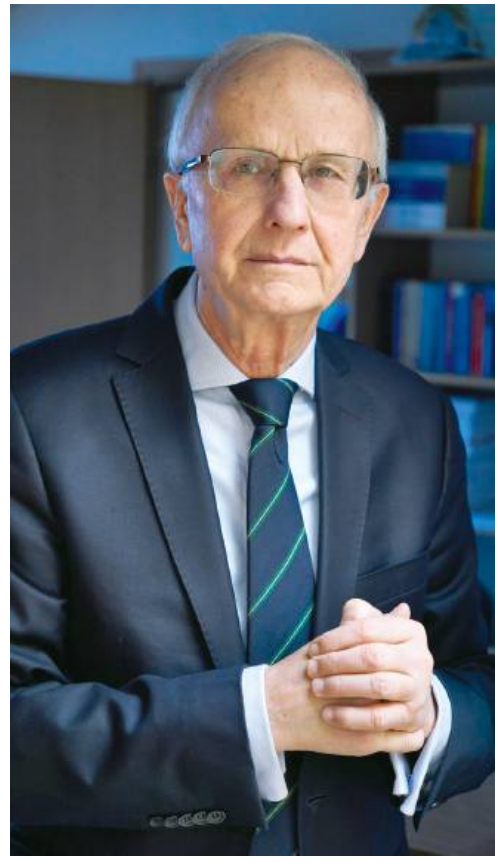

Nie tylko kogoś troszczącego się o zrównoważony rozwój i poprawę warunków życia jak największej rzeszy ludzkości, lecz wszystkich myślących racjonalnie zastanawiać musi podkręcanie atmosfery drugiej zimnej wojny, bo z nią mamy do czynienia już od kilku lat, oraz towarzyszący jej wyścig zbrojeń. Coraz więcej – już ponad 2,4 bln dol. – świat wydaje na wojsko, oczywiście wszędzie nazywając to obroną narodową. Wpierw trzeba wszystkich postraszyć wrogiem – jakże często urojonym – aby potem hojnie wydawać na militaria z publicznej kiesy.

Komu to służy?

W ogromnej części to marnotrawstwo środków, których w tym samym czasie nie wystarcza na jakże korzystne nakłady na kapitał ludzki poprawiające dobrobyt ani na inwestycje infrastrukturalne sprzyjające przedsiębiorcom i ułatwiające życie ludności. Zrozumiałe, że żądanie, aby całą tę gigantyczną kwotę przenieść za jednym zamachem na cele pokojowe, to utopia, ale postulat, by duża jej część została jak najszybciej skierowana na rozwój społeczno-gospodarczy, jest jak najbardziej na miejscu. Gdyby tylko połowę tych środków trafnie zaadresować na walkę ze skrajną biedą, w której wciąż żyje aż 630 mln ludzi – co 13. z nas! – to można byłoby ją prawie wyeliminować. Wystarczy wspomnieć, jak bardzo wskutek przesunięcia środków finansowych z wydatków wojskowych na pokojowy rozwój spadła liczba nędzarzy na początku lat 90., w ciągu zaledwie kilku lat po zakończeniu poprzedniej zimnej wojny.

Tak, w krótkim okresie wydatki zbrojeniowe wspierać mogą wzrost gospodarczy, nakręcając koniunkturę, o ile tylko lokowane są w rodzimym przemyśle, jak w USA, których tegoroczny budżet wojskowy wynosi rekordowe 886 mld dol. To więcej niż wydatki na tzw. obronę narodową (wszyscy chcą się bronić, nikt nie zamierza atakować…) następnych 11 państw, poczynając od Chin i Rosji, które wydają odpowiednio jedną trzecią i jedną dziesiątą tego, co USA (względnie, w stosunku do PKB, odpowiednio 1,6 i 4,1%, podczas gdy USA 3,5%), a na Korei Południowej, Japonii i Włoszech kończąc. Zaledwie 18 krajów ma dochód narodowy większy niż amerykańskie wydatki wojskowe; PKB Polski jest mniejszy. Cóż, utrzymywanie przez tego globalnego żandarma w ponad 80 krajach aż 750 zagranicznych baz i instalacji militarnych musi kosztować.

To fakt, że wydatki militarne bywają nośnikiem postępu technicznego, bez którego na dłuższą metę nie ma rozwoju gospodarczego, ale przecież równie dobrze stymulować można postęp, łożąc więcej na technologie w sektorach pokojowych. W szczególności podobne efekty mnożnikowe oraz w sferze zatrudnienia dają służące walce ze zgubnym ociepleniem klimatu inwestycje w zieloną transformację energetyczną. Rzecz w tym, że obecna psychoza zimnowojenna jest celowo podkręcana przez lobby militarno-przemysłowe oraz związane z jego interesami kręgi polityczne i medialne, a także – niestety – niektórych przedstawicieli nauk społecznych, nie wyłączając ekonomistów.

W oparach zimnej wojny niejeden zatraca zdolność trzeźwego myślenia i w imię źle pojmowanej poprawności politycznej daje się zwodzić na manowce. Nie ma dnia, aby w mediach manipulujących ludzką świadomością nie pojawiały się tytuły w rodzaju „Rosja napadnie na Polskę? Wyborcy której partii najmniej boją się rosyjskiej inwazji", „Amerykanie nie chcą wojny z Iranem, ale »muszą zrobić to, co muszą«" czy „Is Taiwan ready for war?". Trzeba wytwarzać atmosferę strachu, bo wtedy

eprasa.pl 0c803af003

łatwiej omamiać opinię publiczną, a tę przecież loby militarne chce mieć po swojej stronie. I, niestety, to mu się udaje. Angielski autor Robert Peckham w niedawno opublikowanej książce „Fear: An Alternative History of the World" cytuje arcyfaszystę Hermanna Göringa: „Wszystko, co musisz zrobić, to powiedzieć ludziom, że są atakowani, i potępić pacyfistów za brak patriotyzmu i narażenie kraju na niebezpieczeństwo". To zdumiewające i żałosne zarazem, że podobnie czynią politycy i uległe wobec nich media nie tylko w reżimach autorytarnych, lecz również w państwach demokratycznych.

Słowa i czyny

Zastanawia i to, dlaczego tak nieudolna w zapobieganiu eskalacji konfliktów jest dyplomacja, zwłaszcza tej największej potęgi świata – USA. Podczas gdy nielubianym przez nie Chinom udało się doprowadzić do przełomu w uprzednio bardzo napiętych, grożących starciem militarnym stosunkach między regionalnymi potęgami Bliskiego Wschodu, Iranem i Arabią Saudyjską, dyplomacja prezydenta Bidena nie potrafiła powstrzymać Izraela przed totalnym atakiem na Strefę Gazy. Więcej niż skromne było podczas pięciu pierwszych miesięcy starć zbrojnych pięć wizyt na Bliskim Wschodzie Antony'ego Blinkena, amerykańskiego sekretarza stanu. Prawo do obrony to nie przyzwolenie na zmasowaną akcję wojskową, która nabrała charakteru zbrodni wojennych. Jak trudno było zgodzić się z Jeffreyem Sachsem, gdy 35 lat temu sugerował Polsce – niestety skutecznie – tzw. terapię szokową, tak trzeba zgodzić się z nim teraz, gdy pisze: „Przyjaciele nie pozwalają przyjaciołom popełniać zbrodni przeciwko ludzkości, a tym bardziej zapewniać im finanse i broń, aby to czynić". No właśnie: znowu górę biorą interesy – broń i pieniądze – a nie piękne idee, tak żarliwie głoszone.

Gdyby tylko połowę środków wydawanych na wojsko przeznaczyć na walkę ze skrajną biedą, w której wciąż żyje aż 630 mln ludzi, można byłoby ją prawie wyeliminować.

Taki stan rzeczy jest na rękę krajom eksportującym broń i firmom ją wytwarzającym. Lobby militarno-przemysłowe i prowojenne grupy interesu są silniejsze niż słabo zorganizowani miłośnicy pokoju i zrównoważonego rozwoju. W ostatnich dwóch latach notowania czołowych firm zbrojeniowych w USA, Wielkiej Brytanii i Niemczech wzrosły zdecydowanie bardziej niż najlepszych firm high-tech. Przykładowo akcje niemieckiego Rheinmetallu osiągnęły ponad 300% poziomu z początku roku 2022. Niewiele gorzej mają się amerykański Lockheed Martin czy brytyjski BAE Systems. Podkręcanie zimnowojennej atmosfery – a w niektórych miejscach wręcz wojennych starć – jest bardzo opłacalne. W 2023 r. eksport amerykańskiej broni, sprzedawanej aż do 96 krajów, skoczył o 16%, do poziomu 238 mld dol.; to aż 37% światowego handlu w tej branży. Mniej wynosi PKB trzech czwartych krajów tego zdestabilizowanego świata. Czyjś eksport musi być czyimś importem. I jest. Ostatnio jednym z największych importerów amerykańskiej broni, rywalizującym pod tym względem z Arabią Saudyjską, jest Polska, która zakupiła jej za prawie 30 mld dol. O ileż bardziej poprawiałaby się sytuacja społeczno-gospodarcza, gdyby finansujące te zakupy środki publiczne przeznaczyć na racjonalne cele rozwojowe.

Rośnie też eksport broni z Francji i Niemiec. Z kolei spada z Rosji i z Chin; w 2023 r. odpowiednio o 22% i 7,8%, przy czym z Rosji bynajmniej nie ze względu na jej „pokojowy" charakter, a z powodu dystansowania się wobec niej wielu państw po karygodnym najeździe

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 0c803af003

na Ukrainę. To błąd o wymiarze historycznym, za który Rosja płaci utratą międzynarodowego prestiżu i degradacją swojego znaczenia geopolitycznego, nawet jeśli jej wpływy w niektórych miejscach rosną. Ostatnio chociażby kosztem Francji w trzech rządzonych przez wojskowe reżimy krajach Sahelu, skądinąd skrajnie biednych byłych koloniach francuskich – Burkina Faso, Mali i Nigrze, które zostały po zamachach stanu usunięte z regionalnego ugrupowania integracyjnego ECOWAS (ang. Economic Community of West African States). Zasadniczo wpływy Rosji maleją na rzecz rosnącego oddziaływania innych dużych państw, nie tylko bogatych gospodarek Zachodu, lecz także tych wciąż ubogich i na średnim poziomie rozwoju, zwłaszcza Chin, Indii i Brazylii, a gdzieniegdzie też Turcji.

W każdym przypadku tych i innych geopolitycznych przetasowań dają o sobie znać zmiany w przepływach kapitału, zagranicznych inwestycjach oraz obrotach handlowych. W niejednym z nich łatwo też dostrzec przesunięcia w źródłach zaopatrzenia w surowce niezbędne do produkcji. Oczywiście w każdym przypadku słyszymy o pomocy gospodarczej i pokojowej współpracy, nawet jeśli najszybciej rosną dostawy broni i amunicji, najczęściej finansowane udzielanymi przy okazji kredytami i zadłużaniem się państw odbiorców. Kręcą się interesy militarne i polityczne, ekonomiczne zyski jednych są stratami – absolutnymi bądź względnymi – drugich.

Imperatyw pokojowego rozwoju

Jesteśmy świadkami zaiste zmiany epok. Świadkami i uczestnikami. Niestety, w odniesieniu do zimnowojennej gorączki zbyt biernymi, ale tylko kwestią czasu jest rozlanie się fal masowych antywojennych protestów na podobieństwo tych z lat brudnej wojny wietnamskiej, przegranej przez amerykański imperializm – także wskutek ruchów antywojennych – dwa pokolenia temu. Tym bardziej że trudno wyobrazić sobie, aby bez radykalnego odwrócenia kosztownej spirali zbrojeń udało się w sposób pokojowy i demokratyczny skutecznie zablokować dewastujący gospodarkę i życie miliardów ludzi proces przegrzewania się klimatu. Niewykluczone, że aby tego dokonać, uciekać się będzie do systemów autorytarnych i używania siły.

Tegoroczny budżet wojskowy USA wynosi rekordowe 886 mld dol.

Przyjdzie czas, że ludzie będą demonstrować na wielką skalę przeciw wojnie, która zabija nie tylko ludzi, lecz i szanse na zrównoważony rozwój. Tam, gdzie już jest ona gorąca – zwłaszcza na styku Rosji i Ukrainy oraz Izraela i Palestyny – groźba eskalacji konfliktów jest coraz większa. Po barbarzyńskim ataku bojówkarzy Hamasu na Izrael i ewidentnie nadgorliwej jego reakcji na tę napaść w tę wojnę bezpośrednio angażuje się coraz więcej państw, nie tylko bliskowschodnich, jak Arabia Saudyjska, Irak, Iran, Jemen, Jordania, Liban oraz Syria, lecz też stali członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ – USA i Wielka Brytania. Pośrednio w tych konfliktach uczestniczy ich znacznie więcej, w przypadku wojny na Ukrainie praktycznie całe NATO.

Psychoza zimnowojenna jest celowo podkręcana przez lobby militarno-przemysłowe oraz związane z jego interesami kręgi polityczne i medialne.

Na powierzchni zjawisk słyszymy wciąż a to o obronie przed wrogą agresją, a to o chlubnej walce w imię niepodległości, suwerenności i demokracji, ale przecież te starcia wiążą się z tektonicznymi zmianami geopolitycznymi, które bynajmniej nie wszystkim są na rękę. Rosja wciąż nie potrafi pogodzić się z utratą po rozpadzie Związku Radzieckiego swojej wcześniejszej silnej pozycji. USA nie chcą przyjąć do wiadomości faktu, że ich globalna hegemonia jest passé. Nostalgia za czasami kolonialnej potęgi wciąż kładzie się długim cieniem na Wielkiej Brytanii i Francji. Niektórzy obawiają się, że Chiny od asertywności przejść mogą do zewnętrznej agresywności. Wpływowy brytyjski think tank The Economist Intelligence Unit sugeruje, że „w dłuższej perspektywie coraz wyraźniej kształtował będzie się jeden blok walczący z Zachodem (pod przewodnictwem Chin i Rosji) i jeden blok skłaniający się ku Zachodowi (pod przewodnictwem USA i UE). Bloki te będą cementować się na scenie geopolitycznej i będą sięgać do dźwigni gospodarczych i wojskowych, aby przyciągać kraje, które nie opowiadają się za żadną ze stron. Rywalizacja o wpływy szybko rozszerzy się poza Azję – do Afryki, na Bliski Wschód i do Ameryki Łacińskiej". Niestety, sprawy od jakiegoś czasu biegną w taką właśnie stronę.

Zamiast wrogiej konfrontacji

Zamiast konfrontacji na takiej linii odmienne dwa megaukłady – euroatlantycki i euroazjatycki – mogą ze sobą konkurować pokojowo, bez sięgania do „wojskowych dźwigni". Co więcej, wzmocnienie transnarodowych dźwigni gospodarczych, kulturalnych i dyplomatycznych może sprawić, że te militarne okażą się bezużyteczne. W obu blokach kluczową rolę powinna odegrać Unia Europejska, która, zważywszy na jej położenie, przynależy do każdego z nich i która nie musi stawać po żadnej ze stron w amerykańsko-chińskich sporach. W ramach tejże Unii wkład na miarę swoich możliwości i ambicji wnosić powinna także Polska. Lojalność sojusznicza w ramach NATO bynajmniej nie wymaga bezkrytycznej uległości wobec jego najpotężniejszego członka. Jak słusznie powiada prezydent Francji, Emmanuel Macron, „bycie sojusznikiem nie oznacza bycia wasalem…".

Grzegorz W. Kołodko

eprasa.pl 0c803af003

Dyrektorem NIW został Wojciech Kaczmarczyk, współpracownik wicepremiera Piotra Glińskiego. Nz. podczas podpisywania umowy o współpracy z TVP. 29 lipca 2022 r.

Andrzej Sikorski

Sami swoi

Narodowy Instytut Wolności stał się przepompownią pieniędzy do organizacji związanych z PiS i Kościołem katolickim

Zlikwidujemy Narodowy Instytut Wolności – zapowiedziała Koalicja Obywatelska w „100 konkretach na pierwsze 100 dni rządów". Obietnicy nie da się zrealizować w zapowiadanym terminie, ale przynajmniej – wiele na to wskazuje – uda się zakręcić kurek z pieniędzmi, które wyprowadzane były do organizacji związanych ideowo i personalnie z Prawem i Sprawiedliwością. A przez ponad sześć lat funkcjonowania ów twór, kłamliwie nazwany Narodowym Instytutem Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego i mający wspierać finansowo organizacje pozarządowe, rozdał ponad 1 mld zł.

Na razie w NIW trwa kontrola zlecona przez Agnieszkę Buczyńską, ministrę ds. społeczeństwa obywatelskiego i przewodniczącą Komitetu ds. Pożytku Publicznego, sprawującą nadzór nad tą rządową agencją. Wstrzymano też wypłatę dotacji na łączną kwotę prawie 250 mln zł, co bardzo zdenerwowało byłego wicepremiera i ministra kultury Piotra Glińskiego, który współtworzył NIW i przez ostatnie sześć lat nim zarządzał.

„Robicie polityczną robotę. Wstrzymujecie fundusze dla organizacji pozarządowych w całej Polsce tylko dlatego, że próbujecie udowodnić tezę, że ta wasza urojona rzeczywistość, którą kreujecie od dawna, jakoby istnieje, (...) że tam się działy jakieś straszne rzeczy. (...) Trzeba to teraz udowodnić. Pan Tusk wymaga od pani, żeby pani to udowodniła, a pani niepotrzebnie, pochodząc z sektora pozarządowego, angażuje się tak głęboko w politykę i w te recepty, czy też, no, te nakazy mszczenia się na poprzednikach", łajał Gliński z mównicy sejmowej ministrę Buczyńską, której jednak rozprawienie się z bzdurnymi zarzutami nie sprawi problemów.

Zamach na organizacje pozarządowe

NIW został utworzony w 2017 r. przez PiS bez konsultacji społecznych, przy sprzeciwie organizacji pozarządowych, rzecznika praw obywatelskich Adama Bodnara i ówczesnej opozycji, alarmujących, że taki upolityczniony twór będzie zagrożeniem dla niezależności trzeciego sektora. Wskazywano m.in., że nieograniczone kompetencje dyrektora rządowej agencji i jego zwierzchnika – przewodniczącego Komitetu ds. Pożytku Publicznego w randze ministra – pozwolą na uznaniowe i polityczne decyzje, komu przyznać dotacje.

Posłanka Monika Wielichowska (PO) przestrzegała w trakcie debaty w Sejmie, gdzie procedowano ustawę o NIW, że „projekt działa przeciwko organizacjom pozarządowym, przeciwko Polsce obywatelskiej. A to one są podstawą budowy społeczeństwa praworządnego, które szanuje demokrację i apolityczną aktywność. Ten sztuczny twór ma na celu centralizację i ubezwłasnowolnienie NGO".

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/REPORTER

eprasa.pl 0c803af003

Reprezentująca Nowoczesną posłanka Joanna Scheuring-Wielgus utworzenie NIW nazwała „zamachem na sektor pozarządowy", a poseł Adam Jarubas z PSL – paradoksem, bo „jak inaczej nazwać rządowy urząd sprawujący nadzór nad organizacjami pozarządowymi".

Już sama preambuła ustawy nie pozostawiała wątpliwości, jaką wizję społeczeństwa obywatelskiego ma PiS i kto może liczyć na rządowe wsparcie. W preambule zapisano bowiem, że „państwo polskie wspiera wolnościowe i chrześcijańskie ideały obywateli i społeczności lokalnych, obejmujące tradycję polskiej inteligencji, tradycje niepodległościową, narodową, religijną, socjalistyczną oraz tradycję ruchu ludowego, dostrzegając w nich kontynuację wielowiekowych tradycji Rzeczypospolitej Polskiej i tym samym chroniąc bogate dziedzictwo wspólnoty jej wolnych obywateli".

Przez ponad sześć lat funkcjonowania Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego wydał ponad 1 mld zł.

Krytycy zwracali uwagę, że preambuła w takim kształcie „zamyka aksjologię w wartościach chrześcijańskich", co jest niezgodne z polską konstytucją, która gwarantuje wszystkim równe prawa, także osobom niewierzącym i niewyznającym wartości chrześcijańskich. Znamienne jest, że w preambule nie znalazło się odniesienie do wartości europejskich, praw człowieka, idei równościowych, ale – jak wiadomo – te kwestie są obce PiS.

Zrzeszająca kilkadziesiąt organizacji Ogólnopolska Federacja Organizacji Pozarządowych zaapelowała do prezydenta Andrzeja Dudy, aby zawetował ustawę o utworzeniu NIW. „Stwarza zagrożenie dla niezależności społeczeństwa obywatelskiego, niszcząc dotychczasowy system współpracy administracji publicznej z organizacjami pozarządowymi, czyniąc go zarówno nieprzejrzystym, jak i obarczonym ryzykiem silnego upolitycznienia", alarmowała OFOP. Prezydent tych obaw nie uwzględnił.

Dyrektor i jego świta

Dyrektorem NIW został Wojciech Kaczmarczyk, współpracownik wicepremiera Piotra Glińskiego, były pracownik KPRM i epizodyczny minister pełnomocnik rządu ds. równego traktowania, który zasłynął osobliwymi poglądami. Twierdził m.in., że nie będzie wspierał organizacji kobiecych, bo nie jest ich rzecznikiem; parytet na listach wyborczych dla kobiet jest szkodliwy, gdyż je uprzedmiotawia; aptekarze mają prawo odmowy sprzedaży środków antykoncepcyjnych, a jeśli komuś to się nie podoba, zawsze może poszukać innej apteki; Polska nie prowadzi statystyk dotyczących przemocy wobec różnych mniejszości (co wytykał Komitet Praw Człowieka ONZ), ale to nie problem, gdyż nie ma też statystyk przemocy wobec księży, ideologiczną manipulacją było zaś ogólnoeuropejskie badanie Agencji Praw Podstawowych (instytucji Unii Europejskiej), z którego wynikało, że osoby LGBT doznają różnych form przemocy.

Kaczmarczyk „bronił" praw mniejszości zaledwie przez kilka miesięcy. Największym jego sukcesem było zlikwidowanie rządowej Rady ds. Przeciwdziałania Dyskryminacji Rasowej, Ksenofobii i związanej z nimi Nietolerancji, dzięki czemu, jak się chwalił, „zaoszczędzono 50 tys. zł". Pełnomocnik ds. równego traktowania przekonywał, że rada jest zbędna, gdyż ministrowie, którzy w niej zasiadali, nic nie robili. Twierdził, że nie ma potrzeby, aby takie gremium w ogóle istniało, gdyż od pomocy dyskryminowanym i prześladowanym są pełnomocnik, policja i prokuratura.

Odpowiedni kręgosłup polityczny mieli też członkowie Rady NIW, organu opiniodawczo-doradczego. Zasiadali w niej m.in.:

- Tymoteusz Zych, wiceprezes katolickiego Instytutu Ordo Iuris, który to podmiot przygotował czarną listę kilkudziesięciu organizacji pozarządowych „zagrażających dzieciom";
- Anna Budzanowska, była wiceminister edukacji i nauki w rządzie PiS;
- Eliasz Grubiński, były członek gabinetu politycznego wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego;
- Piotr Mazurek, pełnomocnik rządu ds. polityki młodzieżowej, współzałożyciel Społecznego Komitetu Obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, były aktywista propisowskich organizacji – Fundacji Republikańskiej oraz stowarzyszenia KoLiber, od 2020 r. minister w KPRM;
- Jarosław Bierecki, brat senatora PiS Grzegorza Biereckiego, twórcy SKOK-ów;
- Iwona Gibas, była dyrektorka biura poselskiego Beaty Szydło;
- Anna Gembicka, asystentka Mateusza Morawieckiego, potem posłanka PiS i wiceminister w resortach inwestycji i rozwoju oraz funduszy i polityki regionalnej;
- Marek Rymsza, doradca Andrzeja Dudy;
- Piotr Patkowski, wiceminister finansów.

Krewni i znajomi królika

Pod przewodnictwem takich „apolitycznych" znawców trzeciego sektora NIW, jak przewidywali jego krytycy, stał się urzędem do transferowania milionów złotych do powiązanych z PiS organizacji (doliczyłem się ich ok. 70, ale to pewnie i tak nie wszystkie). Były wśród nich: Polska Wielki Projekt (fundacja Anny Bieleckiej, do której Jarosław Kaczyński chadza na niedzielne obiady; w jej „saloniku" zapadały decyzje o obsadzie stanowisk państwowych i w spółkach skarbu państwa), Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga przeciw Zniesławieniom (którą założył Maciej Świrski, współpracownik wicepremiera Glińskiego ulokowany przez PiS na stołku przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji), Fundacja im. Janusza Kurtyki (założył ją syn byłego prezesa IPN Paweł Kurtyka, a w jej radzie zasiadają były szef MSZ Zbigniew Rau, pisowski

eprasa.pl 0c803af003

historyk Sławomir Cenckiewicz, ideolog PiS Andrzej Nowak i europoseł PiS Zdzisław Krasnodębski), Stowarzyszenie Roty Marszu Niepodległości (neofaszystowska organizacja związana z Robertem Bąkiewiczem), Podlaski Instytut Rzeczypospolitej Suwerennej (obecnie Instytut Suwerennej, stworzony przez skrajnych prawicowców, którzy oskarżani są o stosowanie przemocy m.in. podczas Marszu Równości w Białymstoku), Klub Ronina (prawicowy klub dyskusyjny, do którego zapraszani są politycy PiS), stowarzyszenia Projekt Poznań i Instytut Poznański (związane z posłem PiS i wiceministrem spraw zagranicznych Szymonem Szynkowskim vel Sękiem), Fundacja Inicjatyw Młodzieżowych (założona przez Mariusza Chłopika, nieformalnego doradcę premiera Mateusza Morawieckiego i zięcia Konstantego Radziwiłła, byłego ministra zdrowia, a teraz ambasadora RP na Litwie) oraz Fundacja Wolność i Demokracja (założona przez ministra Michała Dworczyka, we władzach której zasiada mąż posłanki PiS Mirosławy Stachowiak-Różeckiej).

Znajomi ministra Mazurka

Kilkanaście milionów złotych trafiło do organizacji powiązanych z młodym, 30-letnim ministrem Piotrem Mazurkiem. Niektóre powstały krótko przed otrzymaniem dotacji, co może świadczyć o skoku na kasę (ten schemat powtarzał się wielokrotnie, jeśli chodzi o propisowskie organizacje). Tak było w przypadku Fundacji Portia, którą założyła koleżanka Mazurka – 26-letnia Karolina B., wpływowa działaczka prawicowego stowarzyszenia KoLiber. Zasłynęła tym, że w szale zazdrości zamordowała swojego 21-letniego chłopaka, za co została skazana na 15 lat więzienia. Zanim dopuściła się zbrodni, dostała z NIW prawie 500 tys. zł. Za te pieniądze miała m.in. wynająć lokal na biuro, ale wynajęła luksusowe mieszkanie w apartamentowcu w warszawskim Wilanowie. Inny znajomy Mazurka, Adrian Kukliński, założył w 2021 r. Fundację Towarzystwa Filomatycznego i, nie mając żadnego dorobku ani doświadczenia, dostał z NIW 700 tys. zł.

Prawie 2 mln zł przypadło powstałej w grudniu 2016 r. Fundacji Służba Niepodległej, której szefem jest student prawa Mateusz Feszler, kolega Mazurka, były pracownik KPRM. Choć celem fundacji jest „promowanie polskiego dziedzictwa narodowego opartego na chrześcijańskim fundamencie i wielowiekowej historii", to skupiała się ona na promowaniu polityków PiS. Na swojej stronie internetowej zamieszczała relacje z imprez. Na przykład: „Dziękujemy wszystkim, którzy przez ostatnie trzy dni odwiedzili nasze stoisko na IX Kongresie »Polska Wielki Projekt«. Byli w tej grupie m.in. premier Mateusz Morawiecki i wicepremier Piotr Gliński"; „Ponad 400 uczestników, a wśród prelegentów liderzy wielu spośród najważniejszych organizacji społecznych w naszym kraju, wicepremier Piotr Gliński oraz wiceminister rozwoju Jerzy Kwieciński – to podsumowanie Pierwszego Kongresu Inicjatyw Pozarządowych"; „W Domu Polonii (…) odbył się wernisaż wystawy pt. »Ignacy Jan Paderewski. Artysta. Ambasador polskości. Mąż Stanu. Filantrop« (…). Honorowym gościem wydarzenia był Wicepremier, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotr Gliński, który otworzył wystawę"; „13 maja ulicami Warszawy, już po raz ósmy, przeszedł Marsz Rotmistrza Witolda Pileckiego. (…) Uroczystość była objęta honorowym patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotra Glińskiego, który wziął udział w wydarzeniu".

Jeszcze niedawno wiceszefem Służby Niepodległej był inny kolega Mazurka, Piotr Wasilewski, który był też członkiem Rady NIW. Jego Klub Rowerowy MTB Suwałki dostał z NIW 300 tys. zł „na rozwiązanie problemów logistycznych związanych z przemieszczaniem się reprezentantów klubu na zawody, jak również transportem rowerów".

Kilkanaście milionów złotych trafiło do organizacji powiązanych z młodym ministrem Piotrem Mazurkiem, z których część powstała krótko przed otrzymaniem dotacji.

Zatrzymany i skazany

NIW hojnie, bo kwotą ponad 755 tys. zł, obdarował Fundację Instytut Świętokrzyski, której prezesem jest Mariusz G., były radny PiS z Kielc, tymczasowo aresztowany w związku z aferą wizową w MSZ. Bliski współpracownik byłego wiceministra spraw zagranicznych i posła PiS Piotra Wawrzyka usłyszał zarzut płatnej protekcji. Fundacja Mariusza G. za pieniądze z NIW ma m.in. stworzyć portal informacyjny, którego celem jest obnażanie nadużyć lokalnej władzy (sic!). Nie wiadomo, kto kogo pierwszy obnaży: prokuratura Mariusza G. w sądzie czy ten przeciwników politycznych, bo już wkrótce musi ruszyć z portalem.

Prawie 500 tys. zł dostała z NIW Fundacja Portia, którą założyła koleżanka Mazurka, 26-letnia Karolina B. Zasłynęła tym, że w szale zazdrości zamordowała swojego 21-letniego chłopaka.

Ponad 800 tys. zł NIW przekazał Fundacji Rozwoju Centrum Macierz Polonii, którą założył i której prezesem jest Tomasz M., nominat wicepremiera Piotra Glińskiego ulokowany na stołku dyrektora Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej. Tomasz M. owym stołkiem długo się nie nacieszył, bo po zaledwie dwóch miesiącach został odwołany za nadużycia i teraz odpowiada za nie przed sądem, a grozi mu nawet pięć lat więzienia. Nie byłby to jego pierwszy wyrok. W 2010 r. został skazany za oszustwo i poświadczenie nieprawdy, a w 2013 r. za pobicie

eprasa.pl 0c803af003

młotkiem partnerki i zabicie jej psa. Wiceprezesem Fundacji Centrum Macierz Polonii jest Miłosz Manasterski, propisowski komentator TVP, który twierdził, że „loty marszałka Kuchcińskiego i członków władzy PiS przekładają się na rozwój gospodarczy". Jak ujawniła Wirtualna Polska, fundacja Tomasza M. i Miłosza Manasterskiego za 160 tys. zł otrzymanych z NIW zorganizowała dwa biegi w Filadelfii w USA, w których udział wzięło 67 osób. Inny projekt, „Społeczeństwo obywatelskie a środowisko", na który organizacja dostała 119 tys. zł, promowany był m.in. biegiem na 1963 m. Fundacja przekonywała, że dystans „wynika z symbolicznej daty zabójstwa ostatnich Żołnierzy Wyklętych" (sic!). Dziennikarze doszukali się wielu innych nieprawidłowości w działalności fundacji, w której została wszczęta kontrola.

Szeroki strumień pieniędzy z NIW zasilał oprócz organizacji związanych z PiS również Kościół katolicki: diecezje, parafie, zgromadzenia zakonne, fundacje, Caritas, Klub Inteligencji Katolickiej.

Wisienką na torcie nadzianym setkami milionów złotych było skromne 8,5 tys. zł, które podległy wicepremierowi i ministrowi kultury Piotrowi Glińskiemu Narodowy Instytut Wolności przekazał Polskiemu Oddziałowi The Explorers Club, aby ten wynajął Salę Koncertową i Salę Wielką Skarbca na Zamku Królewskim w Warszawie, żeby Gliński mógł wręczyć w podniosłej atmosferze nagrody im. Benedykta Polaka „za wybitne osiągnięcia eksploracyjne i badawcze", ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, czyli Glińskiego.

Andrzej Sikorski

PS 13 marca br. ministra Agnieszka Buczyńska odwołała Wojciecha Kaczmarczyka ze stanowiska dyrektora Narodowego Instytutu Wolności. Audyt przeprowadzony w instytucie dotyczył tylko jednego programu i wykazał liczne nieprawidłowości oraz uchybienia, m.in. działania niezgodne z prawem, zasadami rzetelności, gospodarności i celowości.

Złoto w dziurawej skarpecie

Na spadkobierców zmarłych emerytów czekają miliardy złotych. ZUS milczy jak grób

Maciej Mikołajczyk

Pamiętacie reklamy telewizyjne zachęcające, by przystępować do otwartych funduszy emerytalnych? Mnie utkwił w głowie spot wyprodukowany przez fundusz Ego: senior w zimowej czapce, z nartami przypiętymi do nóg i kijkami w dłoniach, siedzi w zgrzebnym fotelu i udaje, że zjeżdża z górskiego zbocza; śnieg wytwarza seniorka, skubiąc kurę i sypiąc pierze na łopaty wentylatora. Napis: „Na emeryturze nie musisz udawać życia. Ego: pozostań sobą". Cztery lata później Ego przestał istnieć. A wkrótce okazało się, że emeryci zamiast do alpejskich kurortów wyruszą co najwyżej do lokalnych laboratoriów medycznych z próbką moczu.

Okno transferowe

Po trzech latach wdrożono drugą reformę. Obligacje skarbu państwa wchodzące w skład portfela inwestycyjnego OFE były zaliczane do długu publicznego, mimo że ich celem było pomnażanie wartości środków członków OFE. Czyli państwo jedną ręką finansowało wzrost świadczenia wypłacanego przez prywatne instytucje prywatnym osobom, a drugą kopało sobie grób, pogłębiając zadłużenie finansów publicznych. Zarządzono transfer obligacji z OFE do ZUS. Na zusowskich subkontach uwzględniono 51,5% wartości aktywów posiadanych w OFE, reszta jest sukcesywnie przekazywana „po ukończeniu przez ubezpieczonego wieku niższego o 10 lat niż wiek emerytalny". Inaczej mówiąc, gdy mężczyzna ukończy 55 lat, a kobieta 50. No i najważniejsze: od 2014 r. członkostwo w OFE stało się dobrowolne. Polkom i Polakom dano możliwość całkowitej rezygnacji z uczestnictwa w otwartych funduszach i oszczędzania na emeryturę wyłącznie w ZUS. W pierwszym oknie transferowym skorzystało z niej 80% ubezpieczonych. W kolejnych oknach – otwiera się je co cztery lata – z OFE odeszli następni. W rezultacie na zusowskich subkontach przeważnie ląduje cała składka, pierwotnie mająca zasilać fundusze (7,3%).

Reasumując: składka na ubezpieczenie emerytalne wynosi 19,52% jej

Z danych ZUS wynika, że przeciętnie na subkontach osób zmarłych zalega po 30 tys. zł.

Fundusze pobierały horrendalne opłaty za zarządzanie pieniędzmi, choć właściwie bezkosztowo inwestowały je w obligacje skarbu państwa, co zapewniało ogromne zyski finansistom, ale skromne korzyści ich klientom. W 2011 r. rząd Donalda Tuska przeprowadził pierwszą reformę OFE. Polegała ona na obniżeniu wysokości składki przekazywanej funduszom przez ubezpieczonych – z 7,3% do 2,3%. Odtąd „zaoszczędzone" w ten sposób 5% trafiało – i trafia – do ZUS. Ubezpieczalnia środki te zaczęła gromadzić na specjalnie utworzonych subkontach.

eprasa.pl 0c803af003

wymiaru (najczęściej wysokości wynagrodzenia). Z tego 12,22% trafia na konto w ZUS, a na zusowskie subkonto albo 7,3% (w przypadku rezygnacji z OFE), albo 4,38% (w przypadku uczestnictwa w OFE; reszta, czyli 2,92%, zasila wybrany fundusz).

Wdówka i inni

Z danych Instytutu Emerytalnego wynika, że subkonta ma 16 mln osób i jest na nich ponad 600 mld zł (nie posiadają ich osoby urodzone przed 1949 r., ponieważ nie miały możliwości przystąpienia do OFE; za to obowiązkiem przystąpienia objęte były osoby urodzone po 1968 r.; urodzeni w latach 1949-1968 mogli przystąpić dobrowolnie). Odpowiadająca rocznym przychodom budżetu państwa góra pieniędzy potencjalnie objęta jest prawem do dziedziczenia.

Po śmierci emeryta lub kandydata na emeryta pieniądze zgromadzone na kontach nie podlegają spadkowi, natomiast te zakumulowane na subkontach są niemal takim samym przedmiotem spadku jak mieszkania, ziemia, auta, złoto, oszczędności w banku lub skarpecie oraz inny pozostawiony przez zmarłego majątek. „Niemal", bo jednak są ograniczenia i o pełnej swobodzie dysponowania środkami nie ma mowy.

Żeby wydobyć pieniądze, należy w ZUS złożyć wniosek wraz z aktem zgonu ubezpieczonego i dokumentem potwierdzającym uprawnienia spadkobiercy, np. aktem małżeństwa, lub oświadczenie zmarłego wskazujące beneficjenta. No i przedstawić dowód osobisty albo paszport. Wnioskować może wdowa lub wdowiec, ale także osoby nienależące do rodziny zmarłego, jeśli tylko zostały wskazane przez spadkodawcę.

Ale uwaga! – w zależności od momentu, w którym nastąpił zgon, stosowane są różne procedury.

Mętna woda

Gdy ubezpieczony umiera przed osiągnięciem wieku emerytalnego, połowa środków zasila zusowskie subkonto małżonki, a druga połowa podlega dziedziczeniu według zasad ogólnych – ustawowi spadkobiercy albo wskazane osoby dostają gotówkę. W przypadku osób samotnych nie ma transferu połowy na subkonto, tylko beneficjenci dostają całość w gotówce.

O należne z tytułu spadku pieniądze upomina się tylko jedna czwarta uprawnionych.

Jeżeli śmierć nastąpi w okresie trzech lat od przyznania emerytury, uposażeni mają prawo do jednorazowego świadczenia – wypłaty gwarantowanej. Jej wysokość oblicza się, uwzględniając czas trwania wypłaty świadczenia – im dłużej zmarły pobierał emeryturę, tym spadkobiercy dostaną mniej. Natomiast jeśli śmierć nastąpi później niż trzy lata od przejścia na emeryturę, środki zgromadzone na subkoncie nie podlegają dziedziczeniu i przepadają, tak jak te na koncie.

Z danych ZUS wynika, że przeciętnie na subkontach osób zmarłych zalega po 30 tys. zł. Pieniądze czekają na spadkobierców, bo niewiele osób zdaje sobie sprawę, że podlegają one dziedziczeniu – w ograniczonym zakresie, ale zawsze. Niska świadomość potencjalnych beneficjentów w połączeniu z taktyką ZUS, polegającą na udawaniu, że tych środków nie ma, prowadzi do tego, że wedle szacunków o należne z tytułu spadku pieniądze upomina się tylko jedna czwarta uprawnionych. Szacunków, bo ZUS twierdzi, że nie jest w stanie policzyć, jaka łączna kwota i na ilu subkontach oczekuje na beneficjentów.

Od dawna mówi się o konieczności wprowadzenia przepisów zobowiązujących zakład ubezpieczeń do informowania spadkobierców o przysługujących im prawach. Ale przepisów jak nie było, tak nie ma, więc ZUS korzysta z okazji i milczy jak grób. A przecież powiadamianie o możliwości uzyskania pieniędzy pozostawionych przez zmarłych nie wymaga wielkich nakładów. Ubezpieczalnia raz do roku wysyła do klientów informację o zgromadzonych środkach i przewidywanej wysokości emerytury. W tym samym piśmie z powodzeniem mogłaby zamieścić kilka zdań na temat dziedziczenia pieniędzy z subkont. Lecz nie zamieszcza.

Mętna woda – tematyka dziedziczenia może nie przypadkiem jest wyjątkowo zawiła – i brak wiedzy są ZUS na rękę. Kolejne rządy udają, że chcą coś z tym fantem zrobić, ale na chceniu się kończy, bo żeby system ubezpieczeń społecznych jeszcze przez pewien czas działał, potrzebny jest dopływ gotówki, a nie jej wypływ. Tylko czy obowiązki państwa powinny obchodzić wdowy lub wdowców po emerytach?

Ku pokrzepieniu: ZUS ma obowiązek wypłacenia spadkobiercom pieniędzy w terminie do trzech miesięcy od złożenia wniosku, a przepisy nie przewidują przedawnienia. To znaczy, że o środki z subkont można się upomnieć nawet lata po śmierci bliskich. Składając wniosek, niewiele się traci, a można wiele zyskać, więc naprzód! ■

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 0c803af003

Był Ruch

Jeśli rząd się nie obudzi, 1 maja br. z kiosków Ruchu znikną gazety, tygodniki i inne czasopisma

Grzegorz Rudnik

W styczniu wielu wydawców prasy przeżyło szok, gdy zapoznało się z komunikatem ówczesnego zarządu spółki Ruch. Tenże zarząd bowiem „po gruntownych analizach opłacalności decyzji podjął decyzję o wycofaniu się spółki z dystrybucji prasy. Dystrybucja prasy na dotychczasowych zasadach potrwa do końca kwietnia 2024 r.”.

Zarząd spółki radził, by w celu zapewnienia ciągłości dostaw prasy po 30 kwietnia osoby prowadzące kioski kontaktowały się z pozostałymi kolporterami, takimi jak Kolporter czy Garmond Press. Władze Ruchu wyjaśniły, że także jego własne kioski i saloniki, podobnie jak stacje paliw sieci Orlen, będą zaopatrywane w prasę przez jeden z tych podmiotów: „Zapewniamy, że podjęta decyzja nie wpłynie na wszelkiego rodzaju rozliczenia zarówno z wydawcami, jak i ze sprzedawcami prasy”.

Okazja dla konkurencji

Czyżby taki miał być koniec przeszło stuletniej tradycji? Polskie Towarzystwo Księgarni Kolejowych Ruch, założone w 1918 r. w Warszawie przez Jana Gebethnera i Jakuba Mortkowicza, otworzyło pierwszy kiosk z gazetami na Dworcu Wiedeńskim (później przemianowanym na Dworzec Główny) w styczniu 1919 r. A w roku 2024 prezes Łukasz Porażyński zdecydował się zamknąć kramik.

Wydawcy niemal natychmiast zaczęli liczyć straty. Co prawda, w Polsce nie ma monopolu na kolportaż prasy, jednak Ruch był i nadal jest marką. W mediach branżowych pojawiły się publikacje krytykujące tę decyzję.

Zarząd Ruchu, zapewne chcąc ratować twarz, zareagował na tę krytykę, publikując komunikat: „Informacja, iż RUCH S.A. wycofuje się z dystrybucji prasy, w żadnym wypadku nie oznacza zakończenia sprzedaży prasy w naszej sieci detalicznej. Prasa nie zniknie z kiosków i będzie nadal dostępna dla wszystkich Klientów. Od maja 2024 r. za kolportaż prasy do punktów RUCH-u odpowiedzialny będzie nowy podmiot, wyłoniony w postępowaniu zakupowym”.

Ponieważ głównym akcjonariuszem spółki od 2020 r. jest Orlen, odezwało się też biuro prasowe narodowego producenta paliw, wyjaśniając, że „nie należy mylić kolportażu prasy z jej dostępnością w kioskach i innych punktach sprzedaży”. Czym jeszcze bardziej zagmatwało sprawę.

BezRuch

Narodowy dystrybutor gazet i papierosów od dawna balansował na krawędzi upadku. W latach 2010-2016 jego właścicielem był amerykański fundusz Eton Park Capital Management, który przejął go od skarbu państwa. Początkowo dokonał restrukturyzacji, a potem zmienił strategię. Gwałtownie rosnące koszty kolportażu spowodowały, że Ruch wpadł w kłopoty. Twarde żądania dotyczące spłaty kredytu postawił spółce Alior Bank. W roku 2018, gdy na czele Ruchu stał były prezes Orlenu Igor Chalupec – będący poprzez spółkę Lurena Investments kolejnym właścicielem Ruchu – tylko zobowiązania wobec wydawców prasy wynosiły ok. 280 mln zł. A przecież byli jeszcze inni dostawcy.

Koło ratunkowe rzuciły spółce PKN Orlen, PZU i Alior Bank. W ramach podwyższenia kapitału zakładowego Ruchu Orlen objął 109,29 mln akcji, płacąc za nie 130 mln zł, co przełożyło się na 64,94% kapitału spółki. PZU i PZU Życie za 58 mln zł objęły 29% akcji, a spółka zależna Alior Banku za 6 mln zł otrzymała 6%.

Sytuacja w roku 2020 poprawiła się, lecz nie na długo, w dodatku głównie kosztem wydawców prasy. Ruchowi udało się zakończyć dwa postępowania układowe, na mocy których ze 143 mln zł, które był winien dużym wierzycielom, spłacił 20%, mniejszym zaś, którym winien był 19 mln zł, oddał połowę.

W roku 2021 spółka wykazała stratę – 61,4 mln zł. Najwyraźniej zarząd, składający się z zaufanych ludzi prezesa Obajtka, nie radził sobie z restrukturyzacją, która zakładała rozwój w kierunku nowoczesnej sprzedaży produktów szybko zbywalnych. Gazety, tygodniki i magazyny miały ustąpić miejsca napojom, hot dogom, słodyczom, a nawet wódce w małych buteleczkach, zwanych małpkami. Miały pojawić się nowe kioski oraz usługi

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 0c803af003

kurierskie. Wszystko to było częścią nowej strategii Orlenu, która zakładała m.in. inwestycje w punkty sprzedaży detalicznej i gastronomii zlokalizowane poza stacjami benzynowymi.

Rok 2022 okazał się dla Ruchu jeszcze gorszy niż poprzedni. Strata wyniosła 86,1 mln zł przy 799,6 mln zł przychodów. Zarząd tłumaczył to rosnącymi kosztami i negatywną sytuacją makroekonomiczną, prawdopodobnie związaną z wojną w Ukrainie. W jego sprawozdaniu znalazła się uwaga, że spółka „nadal jest w trakcie restrukturyzacji, część działalności prowadzi na trudnym rynku kolportażu prasy, który od lat jest nierentownym segmentem, a jednocześnie realizuje projekty rozwojowe w segmencie detalicznym i usług kurierskich, co wiąże się z koniecznością ponoszenia dodatkowych kosztów w zakresie budowy sieci logistycznej, zatrudniania wykwalifikowanych specjalistów branżowych i wdrażania nowoczesnych narzędzi IT".

W roku ubiegłym liczba kiosków i saloników prasowych Ruchu skurczyła się o prawie 30%. Spółka miała ich 565. Ruch w najlepszym wypadku dreptał w miejscu.

Rządzącym pod rozwagę

Decyzja zarządu z prezesem Łukaszem Porażyńskim na czele o rezygnacji z dystrybucji prasy oznacza, że do konkurencji odejdzie część klientów. Ale nie będzie to już zmartwieniem Porażyńskiego, gdyż w lutym rozstał się z fotelem prezesa. Dziś Ruchem kieruje Joanna Bryx-Ogrodnik, wcześniej związana z Agencją Rozwoju Przemysłu, a ostatnio szefowa spółki MS Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych. Nie wiemy, jakie ma plany. Czy będzie kontynuowała działania poprzednika, czy wycofa się z nich i zaproponuje własne rozwiązania?

Ruch jest de facto spółką skarbu państwa i to od rządzących zależy, czy rezygnacja z dystrybucji prasy od 1 maja wejdzie w życie. Jest faktem, że gdyby nie przejęcie przez Orlen, spółka by upadła. Miało to jednak wpływ na ocenę jej modelu biznesowego, co w konsekwencji doprowadziło do strategicznych zmian. Odejście od dystrybucji prasy może oznaczać, że zniknie wiele kiosków, a osoby przyzwyczajone do czytania prasy drukowanej zwyczajnie nie będą mogły jej kupić. Dotyczy to głównie mieszkańców prowincji. Wprawdzie coraz częściej sięgamy po gazety i tygodniki w formie elektronicznej, dla młodych ludzi to codzienność, ale starsi hołdują dawnym nawykom.

Politycy powinni rozważyć, czy rezygnacja z dystrybucji prasy przez Ruch to dobry pomysł. I czy decyzja nie została podjęta za szybko. ■

Ruch jest de facto spółką skarbu państwa i to od rządzących zależy, czy rezygnacja z dystrybucji prasy od 1 maja wejdzie w życie.

eprasa.pl 0c803af003

Kornel Wawrzyniak

Pijany bez kluczyków

Jazda po dwóch piwach? Od teraz można za to stracić samochód

14 marca weszły w życie nowe przepisy, pozwalające m.in. na skonfiskowanie samochodu kierowcy, który zdecydował się prowadzić, mając ponad 1,5 promila alkoholu we krwi. Jeśli ktoś spowoduje wypadek, mając 0,5-1 promila, sąd może orzec przepadek samochodu, jeśli powyżej 1 promila – konfiskata jest obowiązkowa. Nie będzie więc można liczyć na to, że sąd komukolwiek odpuści. Zaostrzenie prawa samo w sobie nie przyniesie jednak wielkich zmian. Oprócz kar potrzeba jeszcze edukowania kierowców.

Jadę, bo dobrze się czuję

Jak wynika z badania zleconego przez produkującą alkomaty firmę AlcoSense, ponad 40% Polaków uważa, że nowy przepis dotyczący konfiskaty samochodu będzie skutecznym straszakiem dla osób, które dotąd jeździły na podwójnym gazie. Według danych Stowarzyszenia Partnerstwo dla Bezpieczeństwa Drogowego na nasze drogi codziennie wyjeżdża średnio 255 osób pod wpływem alkoholu. Tylko w zeszłym roku służby zanotowały ponad 90 tys. przypadków jazdy po spożyciu napojów z procentami. Od początku 2024 r. zatrzymano zaś już 13 tys. pijanych kierowców. Statystyki zebrane przez AlcoSense pokazują, że aż 65% osób niepewnych swojej trzeźwości decyduje się siąść za kółko, kierując się wyłącznie dobrym samopoczuciem.

O tym, że kierowca lekceważy potencjalną nietrzeźwość, decydują też: brak możliwości powrotu do domu inaczej niż własnym samochodem (39%) i krótki dystans do przejechania (28%). Prawie co piąty ankietowany (19%) przyznał, że liczył na uniknięcie kontroli drogowej i badania trzeźwości.

– 80% klientów mojej kancelarii to osoby, które alkohol spożywają okazyjnie, ale ruszyły samochodem w trasę przekonane, że zdążyły już strawić wypite napoje procentowe. Tak zwana nieświadoma nietrzeźwość jest niezwykle niebezpieczna dla kierowcy, jego pasażerów i innych uczestników ruchu drogowego. Może mieć też poważne konsekwencje prawne dla kierującego, bo niewiedza o stanie swojej trzeźwości nie jest dla sądu żadnym wytłumaczeniem – przekonuje Gabriel Gatner, adwokat specjalizujący się w sprawach karnych związanych z jazdą po alkoholu.

Czy wobec takiej zbiorowej bezmyślności straszak w postaci konfiskat i wysokich kar finansowych rzeczywiście wystarczy? Specjaliści od bezpieczeństwa ruchu drogowego uważają, że zaostrzenie przepisów może mieć potencjał ograniczający liczbę tragicznych wypadków, lecz nie jest wystarczające. Jedyne remedium na problem pijanych kierowców to odpowiednie i nieprzerwane edukowanie społeczeństwa o skutkach kierowania samochodem pod wpływem alkoholu.

– Kluczowa jest także długofalowa edukacja mająca na celu uświadomienie społeczeństwu rozmiarów problemu i jego skutków. W takie działania powinni się zaangażować rządzący, organizacje pozarządowe, media i przedstawiciele biznesu. Nie trzeba czekać na zmiany przepisów – dobre praktyki np. w miejscu pracy można wdrażać bez podpisanych ustaw, a samemu sprawdzać stan swojej trzeźwości za pomocą zaufanego urządzenia – wyjaśnia Dorota Olszewska, prezeska Stowarzyszenia Partnerstwo dla Bezpieczeństwa Drogowego.

Jak stracić samochód

Wokół nowego prawa – jeszcze zanim je znowelizowano – narosło sporo mitów. Wyjaśnijmy więc, jak wygląda obecnie karanie za jazdę

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 0c803af003

pod wpływem alkoholu. Trudność stanowią różne progi stężenia alkoholu we krwi zależne od sytuacji. W przypadku jazdy po spożyciu, gdy kierujący ma między 0,2 a 0,5 promila, grozi mandat karny w wysokości co najmniej 2,5 tys. zł. Jeśli stężenie alkoholu przekracza 0,5 promila, grozi od 5 tys. do 60 tys. zł mandatu. W obu przypadkach na konto pijanego kierowcy trafia 15 punktów karnych, czyli maksymalna możliwa liczba za pojedyncze zdarzenie.

Jak konfiskata ma wyglądać w praktyce? Jeśli policja zatrzyma nietrzeźwego kierowcę ze stężeniem alkoholu we krwi ujętym w przepisach, zatrzymuje auto na siedem dni. Do tego czasu prokurator musi podjąć decyzję o zabezpieczeniu tego lub innego pojazdu mechanicznego. Następnie sąd wydaje wyrok o tzw. przepadku auta na rzecz skarbu państwa. A co z autem służbowym, chciałoby się złośliwie zapytać. Na to też znaleziono sposób.

Od początku 2024 r. zatrzymano już 13 tys. pijanych kierowców.

Ciekawiej zaczyna się robić, gdy przechodzimy do nowych przepisów traktujących już bezpośrednio o konfiskacie samochodu. Nowelizacja Kodeksu karnego zakłada ją, jeżeli kierowca miał ponad 1,5 promila alkoholu we krwi. Proste? Nie całkiem.

Zamieszanie wprowadza dodatkowy zapis, z którego wynika, że jeśli ktoś spowoduje wypadek, mając od 0,5 do 1 promila, jego auto również może podlegać konfiskacie, a jeżeli powyżej 1 promila – konfiskata jest bezwarunkowa. To właściwie oznacza, że kierowca mający 1,4 promila jest bezpieczniejszym uczestnikiem ruchu drogowego niż niż ten z 0,6 promila, który miał stłuczkę.

Samo pojęcie promili jest dla większości osób równie abstrakcyjne jak milion złotych. Niby wiadomo, o co chodzi, ale sytuacja okazuje się trudna do prostego zwizualizowania. Oczywiście internet szybko podpowie, że zawartość alkoholu we krwi zależy od wielu czynników. Zaczynając od płci, poprzez wagę, a na przemianie materii i diecie kończąc. Odłóżmy jednak na bok rozważania dietetyków. Używając prostego wzoru, można w przybliżeniu obliczyć, że 90-kilogramowy mężczyzna musi wypić 300 ml wódki, aby mieć 1,59 promila alkoholu we krwi. Przyjmuje się też, że uśredniony wynik dla jednego piwa to 0,26 promila we krwi. To już daje stan po spożyciu alkoholu i kierowca, który skusił się na „jedno małe piwko", i tak wypił za dużo, aby prowadzić. Dwa piwa i stłuczka na parkingu mogą wystarczyć, aby zostać bez samochodu.

W nowych przepisach przewidziano szczególne przypadki, w których sąd może nałożyć inne kary. Jeśli prowadzony pojazd nie należy do pijanego kierującego, zasądzony musi zostać przepadek równowartości maszyny. Jeśli zaś nietrzeźwy prowadzący jechał pojazdem służbowym w czasie wykonywania obowiązków zawodowych, nie odbiera się samochodu, lecz nakłada na kierowcę karę finansową od 5 tys. do 60 tys. zł, którą należy wpłacić na Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej. Gdy nietrzeźwy kierowca znacznie uszkodził samochód, sąd orzeka przepadek równowartości pojazdu.

Drogowi zabójcy

Prowadzenie pojazdu pod wpływem alkoholu zostało uznane przez Europejską Radę Bezpieczeństwa Transportu za jedną z czterech głównych przyczyn śmiertelnych wypadków drogowych. Najwyższa Izba Kontroli wskazuje w raporcie o eliminowaniu kierujących pod wpływem alkoholu lub środków odurzających, że alkohol jest drugą po nadmiernej prędkości przyczyną wypadków i kolizji drogowych. Jednocześnie NIK podkreśla, że instrumenty, którymi można się posłużyć do eliminowania pijanych kierowców z ruchu drogowego, albo są nieskuteczne, albo wcale nie są stosowane. Kontrolerzy wykazali też, że działania odpowiedzialnych za to organów są po prostu niewystarczające.

W 2013 r. Polska stworzyła Narodowy Program Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego (NPBRD), którego celem było doprowadzenie do zmniejszenia liczby ofiar do maksymalnie 6,9 tys. ciężko rannych oraz 2 tys. zabitych. Celu nie udało się osiągnąć. Liczba zabitych przekraczała w 2020 r. 2,5 tys. osób, ciężko rannych było zaś ok. 8,8 tys. NIK referuje w raporcie: „Nie odniosły skutku zaostrzone w 2015 i potem w 2018 r. sankcje wobec kierujących pojazdami w stanie nietrzeźwości i wobec tych, którzy w tym stanie spowodowali wypadek drogowy".

NIK stwierdziła również, że ani w NPBRD, ani w jego programach realizacyjnych nie wskazano żadnych konkretnych rozwiązań odnoszących się do problematyki kierowania pojazdami pod wpływem alkoholu lub innych substancji działających podobnie. Za ten stan rzeczy kontrolerzy winili przede wszystkim ministra ds. transportu, który mimo powiększającej się liczby wypadków spowodowanych przez pijanych kierowców „nie diagnozował przyczyn tego stanu i nie proponował działań zaradczych dla odwrócenia tego trendu, co było działaniem nierzetelnym". Problemem jest więc zwłaszcza to, że nikt nie dba o edukację kierowców i prewencję.

W Polsce jest ogromny problem z egzekwowaniem prawa. Większość osób niezależnie od wykroczenia czuje się bezkarna.

Pomysł konfiskaty samochodów powstał jeszcze za rządów Zjednoczonej Prawicy. Przepis wzbudza kontrowersje wśród części kierowców. Nie jest to jednak na tle innych krajów europejskich koncepcja rewolucyjna. We Włoszech, we Francji, w Danii i na Słowacji pijanym kierowcom również można skonfiskować samochód. W Polsce za jazdę pod wpływem grozi oprócz konfiskaty auta do trzech lat więzienia.

eprasa.pl 0c803af003

W Szwecji za jazdę samochodem przy zawartości alkoholu powyżej promila grozi do dwóch lat za kratkami. We Francji, gdy kierowca ma więcej niż 0,8 promila, naraża się na cały pakiet kar: nawet 4,5 tys. euro grzywny, do dwóch lat więzienia, do trzech lat pozbawienia prawa jazdy i konfiskatę pojazdu. Jeszcze ostrzej traktują kierowców na podwójnym gazie nasi południowi sąsiedzi. Na Słowacji jazda po spożyciu choćby minimalnej ilości alkoholu jest niedopuszczalna. Kierowca dostanie mandat do 996 euro i straci prawo jazdy na okres od roku do pięciu lat. Sąd może oczywiście orzec dodatkowo konfiskatę samochodu. Kierowca, którego pierwszy raz złapano na jeździe po alkoholu, jest zobligowany do rozmowy z psychiatrą.

Różnica między Polską a wymienionymi krajami jest taka, że my mamy ogromny problem z egzekwowaniem prawa. Większość osób niezależnie od popełnianego wykroczenia czuje się bezkarnie, na co wskazują zresztą wspomniane statystyki. Póki Polacy nie przekonają się, że kara jest nieuchronna, niewiele nowych przepisów ma szanse poprawić sytuację na drogach. Mimo zeszłorocznego zaostrzenia kar, waloryzacji mandatów i wprowadzenia instytucji recydywy (złapanie drugi raz na tym samym wykroczeniu skutkuje podwójną stawką grzywny) statystyki poprawiły się nieznacznie.

Według danych policji, do których dotarła redakcja portalu TVN24.pl, liczba wypadków między styczniem a listopadem 2023 r. wyniosła 19 436. To o 416 mniej niż w tym samym okresie rok wcześniej. Życie straciło 1736 osób, czyli zaledwie 26 mniej niż w 2022 r. Jedynie spadek liczby rannych – o 590 osób – może robić wrażenie, ale nadal jest ona porażająca, 22 421 osób! Nowe przepisy podziałały o tyle, że zmalała liczba wypadków związanych z niedostosowaniem prędkości do warunków drogowych. Między styczniem a listopadem ub.r. było ich 3792. To oznacza spadek o 313 w porównaniu z rokiem 2022.

Niestety, nadal najczęstszą przyczyną wypadków pozostaje nieustąpienie pierwszeństwa. Pod koniec listopada 2023 r. doliczono się 4347 takich zdarzeń. To zaledwie 39 przypadków mniej niż rok wcześniej. Jak widać, drogowe chamstwo nadal zbiera w Polsce największe żniwo. Odpowiednie instytucje państwowe powinny zająć się wreszcie wprowadzaniem nowego programu dla kierowców, który kładłby nacisk na cierpliwość i empatię. Pijaków za kółkiem traktujmy zaś konsekwentnie. I nie kombinujmy, ile kary grozi za ile promili – piłeś, to w ogóle nie jedź. Wystarczy ta jedna zasada.

Kornel Wawrzyniak

k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

LISTY

Już nawet nie czujemy, jak śmierdzi wojną

Roman Kurkiewicz

Już nawet nie czujemy, jak śmierdzi wojną

Tylko odważni potrafią się przeciwstawić histerii lemingów. W dodatku biorąc na klatę wszelkie obelgi. Niewiele to pomoże, ale red. Roman Kurkiewicz przynajmniej ratuje honor lewicy. Tej prawdziwej, nie tej neoliberalnej, fałszywej, która mieni się spadkobierczynią ruchu robotniczego. Tusk obiecał walkę z przestępczością PiS, a wciąga nas w wojnę z Rosją. Daje sobie wcisnąć 2 mld dol. kredytu na zbrojenia, gdy polskie szpitale zadłużone są na 22 mld zł. Dla neoliberałów wojna jest dobra na wszelkie kłopoty. Po ostatnim eseju Karaganowa Polska nie będzie traktowana ulgowo, raczej padnie ofiarą pierwszych jądrowych strzałów ostrzegawczych. W ten sposób Rosja odgrodzi się od agresywnego Zachodu. *Marek Głowinkowski*

•

To nie wojna się wdziera, jesteśmy systematycznie i narastająco straszeni, można przed tym higienicznie się chronić, nie czytać ani nie słuchać o tym zbyt wiele albo w pełni angażować się w pomoc, by zmniejszyć poczucie bezsilności. Warto się przygotować materialnie, fizycznie, co się da – zabezpieczyć, jeśli wierzy się w te strachy, i normalnie żyć. Lęk nic nie zmieni, nie polepszy, jedynie osłabia, zabiera siły witalne. Deliberowanie: będzie, nie będzie, jeśli nie ma się na to wpływu, jest bezcelowe. Większość ludzi lubi się bać, lubi odczuwać zagrożenie. Dlatego oglądają i słuchają wiadomości, oglądają filmy grozy, przerażające dokumenty itd. Straszenie, coraz intensywniejsze, wojną wychodzi naprzeciw tym potrzebom. Jednocześnie przemilcza się lub ucina wszelkie próby analiz (nazywane trollowaniem, czego sama doświadczyłam), czy mogło nie dojść do tej wojny i kto oprócz Putina miał wpływ na to, że do niej doszło. Wreszcie głos w tej sprawie, który ma szansę wybrzmieć, czy przypadkiem nie chodzi głównie o napędzenie zbrojeń, wymuszanie dla nich poparcia społecznego oraz utrzymywanie ludzi w strachu, by łatwiej poddawali się manipulacji.

Katarzyna Majewska

•

Rozkręcanie histerii służy tym, którzy dążą do wywołania wojny zgodnie ze swoimi interesami. Służy także odwracaniu uwagi od problemów wewnętrznych, z którymi władza sobie nie radzi lub nie chce radzić (dopuszczalność aborcji, wyprowadzenie religii ze szkół, zapaść w służbie zdrowia itd. muszą poczekać, bo przecież ważniejsza jest obrona zagrożonej suwerenności). Wystarczy posłuchać panów Tuska, Sikorskiego, Hołowni, Kosiniaka-Kamysza i wszystko staje się jasne.

Włodzimierz Mytnik

•

Taka prawda, wydatki na zbrojenia generują konflikty zbrojne, a te głównie uderzają w kobiety i dzieci.

Waldemar Witkowski

•

Żaden polityk ostatnich 20 lat nie powiedział ani słowa na temat obniżenia wydatków na wojnę. W głosowaniu za czasów PiS wszyscy byli za ich zwiększeniem. O tempora, o mores...

Waldemar Matysiak

•

Kto przeczyta ten tekst? Kto wie o zerwanych porozumieniach mińskich w grudniu 2021 r.? Kto wie o tych 12 bazach CIA na Ukrainie? Większość naszego społeczeństwa ma skutecznie wyprane mózgi. *Zbigniew Bielec*

eprasa.pl 0c803af003

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Czas generałów, groźnych min, mediów korporacyjnych

Te uwagi będą chaotyczne, roztrzepane, pozornie odrębne. Ale nie dajmy się zwieść, te pola aktywności, paradebaty, gry politycznej nakładają się na siebie i tak naprawdę tworzą spójną opowieść.

W 2022 r. przy którejś z autostrad zauważyłem nieznane mi wcześniej znaki drogowe w kolorze żółtym. Na tabliczkach widniały dwa schematyczne rysunki: czołgu i ciężarówki. Obok dozwolone prędkości tychże pojazdów, odpowiednio 50 i 70 km/godz. Od tego czasu widuję ich coraz więcej. Równocześnie, kiedy czytam o kolejnym zamordowanym („potrąconym") żubrze w Puszczy Białowiejskiej, nabieram pewności, że jeżdżący po bezdrożach lub małych wioskach kierowcy wojskowych pojazdów raczej testują moce i możliwości silnika, niż przejmują się ograniczeniami prędkości, zniszczeniami przyrody czy infrastruktury drogowej. Nie odnotowałem generalskich głosów zaniepokojenia demolką w puszczy czy na terenach nadgranicznych. Wszak unosi się nad tymi działaniami chmura legitymizująca wszystko, co tam wyprawiają polscy żołnierze, strażnicy graniczni, budowlańcy („mur").

Generałowie, pozostający dzisiaj poza służbą czy emerytowani, pojawiają się w mediach głównego nurtu coraz częściej, intensywniej, analogicznie do znaków drogowych dla czołgów. Dzielą się uwagami o konieczności konkretnych działań strategicznych, budują nowe wizje („Trzeba zorganizować wysuniętą strefę obrony", czyli „staramy się zestrzelić rosyjskie rakiety przed naruszeniem polskiej strefy powietrznej" – co przecież oznacza expressis verbis prowadzenie działań bojowych poza granicami naszego kraju). Inny generał rozpromienia się na widok mnożących się w polskiej przestrzeni powietrznej samolotów wojskowych „różnorodnych narodowości" scalonych przez NATO: „Wreszcie koniec odrętwienia i milczenia". Inny wysoki rangą oficer deklaruje: „Przyszedł czas na zdecydowane działania. (…) Nie wolno pozwalać, aby Rosja się rozzuchwalała, żeby myślała, że sobie może wlecieć i wylecieć z terytorium Polski, kiedy tylko zechce, bo to jest nic innego jak sprawdzanie naszych sił obronnych". Czekam tylko na wygłoszenie w głównych wydaniach programów informacyjnych legendarnej polskiej frazy o nieoddaniu ani jednego guzika. Nie budzi przecież zdziwienia fakt, że generałowie aktywizują się i ożywiają w klimacie wojennogennym. Ciekawe, że w tej optyce, którą nazywam wprost prowojenną, nigdy nie pojawia się głos antywojenny, głos za podejmowaniem działań politycznych, dyplomatycznych, mogących konfliktowi zbrojnemu zapobiec. Tego głosu po prostu nie ma.

Do tego dochodzą gimnastyczno-mimiczne popisy Andrzeja Dudy, prężącego swoje prezydenckie muskuły twarzowe w groźnych – jak zapewne sobie wyobraża – grymasach, które, jak to obrazy, mają być tysiąckroć potężniejsze od słów (też skądinąd mających sprawiać wrażenie groźnych). Ale bądźmy uczciwi. W ostatnich tygodniach prezydent podzielił się, z imponującą autokrytycznością, przemyśleniami na temat swojej przyszłości politycznej i zawodowej. Zapewnił, że może po zakończeniu kadencji, „mając dwie zdrowe ręce, pracować fizycznie". Niestety, dziennikarze nie dopytali, na jakim odcinku prac fizycznych doktor prawa, w przyszłości (nieodległej) były prezydent dużego europejskiej kraju, wyobraża sobie zatrudnienie. Tak czy owak, w trudnym czasie najbliższego roku będziemy wciąż skazani na mimowe występy „głowy państwa".

Zapewne moglibyśmy (a na pewno ja) być spokojniejsi, mając po swojej stronie wiarygodne, odważne i niekorporacyjne media. O koniecznej nieufności do tzw. mediów korporacyjnych mówi doskonale w podcaście „Inny świat" prof. Paweł Mościcki na przykładzie relacjonowania zbrodniczych wydarzeń w Gazie (najgoręcej polecam wysłuchanie: www.youtube.com/watch?v=RH4smtXA9K8). Problem w tym, że media korporacyjne, globalnie i lokalnie, w identyczny sposób zakrzywiają, modelują nie tyle nawet sam przekaz, ile ramy, w których wolno nam o czymś myśleć – czy to ludobójstwo w Gazie, czy wojna w Ukrainie, czy zaangażowanie USA. Czy w końcu owa wojna, która nadchodzi, wypatrywana gorączkowo. Ze znużeniem przywołam Czechowowską (uwaga, Czechow, pisarz rosyjski! Wielki!) strzelbę, o której wiemy, że jeśli w pierwszym akcie sztuki niewinnie wisi na ścianie, to w kolejnym z całą pewnością wystrzeli. Na ścianach całego naszego świata wiszą setki milionów takich „strzelb", wśród nich te z amunicją jądrową.

I choć niby wciąż nie jest za późno, zadomawiamy się w powszechnym przeświadczeniu, że ta nowa „niezbędna", niezatrzymywalna wojna już trwa.

Dopóki rozmawiamy – nie strzelamy do siebie. Dlatego nie rozmawiamy, żeby jednak strzelać? To dzieje się nie w moim imieniu. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 0c803af003

Rozmawia Robert Walenciak

Służba cywilna? Dziś to atrapa

Za rządów PiS wyjęto spod Ustawy o służbie cywilnej 60% pracowników administracji rządowej

PROF. JOLANTA ITRICH-DRABAREK
– politolożka

Korpus służby cywilnej! Kiedyś były do niego konkursy, trzeba było zdać trudny egzamin. Teraz, po jednej z pierwszych pisowskich ustaw, ze stycznia 2016 r., można wejść z boku.

– Tak, mamy w tym przypadku podwójny kłopot. Po pierwsze, obecnie można otrzymać wyższe stanowisko w służbie cywilnej bez konkursu. Mimo że zasada konkurencyjności jest podstawą demokratycznej służby cywilnej. Po drugie, stosowano inny proceder – żeby ominąć wymogi Ustawy o służbie cywilnej, w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów na podstawie Ustawy o pracownikach urzędów państwowych z 1982 r., która nadal obowiązuje, zatrudniano tzw. ekspertów. W ten sposób ominięto wymogi dotyczące naboru do służby cywilnej i zatrudniano ekspertów z tzw. wolnej stopy.

Czy ci eksperci musieli mieć maturę?

– Mogę w tej materii posiłkować się jedynie raportem NIK. Matury może i mieli. A jeśli chodzi o dalsze wykształcenie, trudno powiedzieć. Nie wiadomo, czy wszyscy mieli ukończone studia lub chociaż licencjat.

Lepsza tępa, ale własna

Służba cywilna to coś w rodzaju narzędzia, które władza ma i go używa. Urzędników jest 120 tys.

– Już nie 120 tys., znacznie mniej. Przypomnę, że za rządów PiS wyjęto spod Ustawy o służbie cywilnej 60% pracowników administracji rządowej. Zostało w służbie cywilnej tylko 40%, czyli zaczyna się robić atrapa. A przecież zgodnie z art. 153 konstytucji osoby pracujące w administracji rządowej powinny być zatrudniane na podstawie Ustawy o służbie cywilnej.

Idzie to w zupełnie inną stronę.

– W latach 90., gdy reformowaliśmy państwo, służba cywilna była naturalnym elementem, nad którym pochylała się ówczesna władza. Ta wywodząca się z Solidarności. Ale ówcześni politycy też nie mogli osiągnąć konsensusu. Prof. Michał Kulesza opowiadał, jak spotkał się z posłami, tymi wywodzącymi się z Solidarności, i tłumaczył im, że trzeba tworzyć służbę cywilną. On im tłumaczył, a oni wszyscy byli przeciw. „Jak to?! – wołali. – Przecież wygraliśmy wybory, administracja jest nasza!”.

Jakoś ich przekonał.

– Dopiero w 1996 r., i to w okrojonej formie. Potem mieliśmy drugi skok. Do roku 2004. Marzyliśmy, żeby wejść do Unii Europejskiej, a służba cywilna była jednym z wymogów wstąpienia do niej. Staraliśmy się więc, żeby była.

Bo Bruksela cisnęła.

– A po 2004 r. mamy już regres. Nie ma celu. Celem jest zawłaszczenie administracji publicznej przez partie rządzące. I niewielu już mówi, że chce zbudować niezależną, dobrze funkcjonującą służbę cywilną.

Wygląda to tak, że partia przejmuje stanowiska w mniejszym stopniu po to, by realizować cele polityczne, a w większym po to, żeby na tych stanowiskach się dorobić.

Bo im się należy.

– Służba cywilna powinna być narzędziem realizacji programu politycznego, z którym partia przyszła do

Prof. dr hab. Jolanta Itrich-Drabarek – autorka licznych publikacji naukowych dotyczących systemów służby cywilnej w UE i na świecie oraz roli administracji publicznej. Prowadzi zajęcia na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW. Członkini Rady Doskonałości Naukowej, Komitetu Nauk Politycznych PAN oraz Polskiej Komisji Akredytacyjnej. W latach 2012-2016 członkini Rady Służby Cywilnej.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 0c803af003

władzy. Ugrupowanie zostało obdarzone zaufaniem społecznym, miało swój projekt polityczny, powinno go zrealizować. Wiadomo, politycy go nie zrealizują, może to zrobić służba cywilna jako sprawne narzędzie.

A oni zamiast sprawnego narzędzia, ostrej brzytwy, wolą mieć tępą, ale swoją. Czy prowadzono badania porównujące sprawność urzędnika służby cywilnej i takiego z polecenia partii?

– Takie badania powinny być prowadzone przez szefa służby cywilnej. Przeprowadziłam dwukrotnie badania na temat oceny korpusu służby cywilnej przez obywateli oraz samych członków korpusu – w roku 2022 i 2023. Ogólną ocenę jakości pracy urzędników można określić jako niską – przekraczającą próg wartości neutralnej.

Kto najbardziej narzeka na administrację?

– Najbardziej krytyczni wobec służby cywilnej są ludzie młodzi, w wieku 25-34 lata. Niemal wszyscy respondenci (99%) wskazują przyjęcie łapówki jako sytuację, w której urzędnik powinien ustąpić z zajmowanego stanowiska. Trzy czwarte badanych stwierdziło, że gdy urzędnik dopuszcza się reprezentowania interesów partii rządzącej podczas służby, powinien zrezygnować z zajmowanego stanowiska. Większość respondentów (71%) nie zgadza się również ze stwierdzeniem, że nakaz neutralności politycznej pracowników służby cywilnej jest zbędny. Zdecydowana większość (80%) uważa, że na urzędników często wywierane są naciski polityczne. A zdaniem prawie dwóch trzecich respondentów w praktyce funkcjonowania służby cywilnej obserwowane jest zjawisko „schlebiania" politykom poprzez podejmowanie lub niepodejmowanie działań. Ponad 60% badanych uważa też, że członkowie korpusu służby cywilnej mimo nakazu neutralności demonstrują swoje przekonania polityczne.

Producenci BMW

Co politykom przeszkadza w urzędnikach służby cywilnej, że wolą budować własny korpus?

– Osoby przyjęte na skutek interwencji politycznej przeważnie nie kierują się interesem służby publicznej, nie muszą legitymować się wiedzą, kwalifikacjami ani umiejętnościami, wystarczy posłuszeństwo wobec polityka, który dał im pracę. Rządzenie w Polsce utożsamiane jest z systemem patronażu, w którym administracja publiczna stanowi ważny łup polityczny. Stanowiska w służbie cywilnej stają się przedmiotem klientelizmu politycznego, walutą, którą spłaca się długi wyborcze lub handluje wpływami.

Jakie są tego efekty?

– Upartyjnienie administracji powoduje, że najlepsi odchodzą, bo przyjęli lepiej opłacaną pracę, np. w spółkach skarbu państwa, inni zaś odchodzą, nie chcąc angażować się w politykę. Jak pisał Peter Drucker, gdy nagrody dostają ci, którzy niewiele osiągają, firma zaczyna się opierać na przeciętności, pochlebstwie i cwaniactwie.

BMW. Bierny, mierny, ale wierny.

– Skutkiem nadmiernego upartyjnienia jest także stanowienie polityki zorientowanej bardziej na wyniki niż na zasady. Obsadzanie wyższych stanowisk w służbie cywilnej z klucza politycznego sprawia również, że nominatom brakuje wiedzy i doświadczenia w kontaktach z lobbystami – dotyczy to właściwych relacji z grupami interesu, np. odróżnienia kontaktów pożądanych od niewskazanych. Ze zbyt wysokim stopniem upartyjnienia wiąże się potrzeba podejmowania decyzji w danym resorcie podczas posiedzeń kierownictwa większością głosów (gdyż dane ministerstwo jest kierowane przez przedstawiciela koalicji), co skutkuje tym, że kierownictwa ministerstw zamieniają się w „minirządy".

Czyli ministerstwo podzielone jest na udzielne księstwa poszczególnych wiceministrów. I każdy obsadza podległe mu departamenty, jak chce.

– Rotacja kadr przyczynia się do strukturalnej chwiejności, wyrażającej się głównie reorganizacją ministerstw, tak aby móc łatwo zwalniać dyrektorów departamentów i biur. Z drugiej strony kolejni przełożeni do takich spraw jak kierowanie podległymi ciałami, ich koordynowanie, kontrolowanie działań podchodzą w sposób subiektywny.

Nikt ich tego nie uczył, nie znają procedur, więc działają, jak potrafią.

– I jaki jest rezultat? Zmiana kadr powoduje, że efekty programów wprowadzanych przez kolejną grupę osób zajmujących wyższe stanowiska w służbie cywilnej nie mogą być przez nią oceniane, gdyż na jej miejsce już przybyli nowi, też z politycznego nadania. Poza tym nowo zatrudnione osoby potrzebują czasu na wdrożenie się w prace resortu i w proces decyzyjny. I jeszcze jedna ważna rzecz: przekonanie urzędników, że ich kadencja w ministerstwie będzie krótka, powoduje, że są oni przede wszystkim zainteresowani bieżącą pracą, a nie np. inwestycjami w nowe systemy i programy.

Zawłaszczanie państwa

To pokazuje nasze państwo?

– Cóż mogę powiedzieć… Ile to lat mija od roku 1989? 35? A my ciągle kręcimy się w kółko, ciągle nie wyszliśmy z cienia państwa bizantyjskiego.

Grzegorz Makowski, autor raportu o „państwie głębokiej korupcji", mówi, że degradacja trójpodziału władz oraz przewaga interesów grupowych i partyjnych nad prawem prowadzi do tego, że w miejsce służby cywilnej mamy de facto partyjną nomenklaturę.

– Nomenklatura to pojęcie z czasów PRL, oznaczało zlanie się aparatu partyjnego z państwowym. Osoby, które pełniły funkcje w partii, pełniły także funkcje w państwie. PZPR

Żeby ominąć wymogi Ustawy o służbie cywilnej, w kancelarii premiera na podstawie Ustawy o pracownikach urzędów państwowych z 1982 r. zatrudniano tzw. ekspertów.

eprasa.pl 0c803af003

nie była wybierana w wyborach demokratycznych, a partie, które rządziły w Polsce po roku 1989, były wybierane demokratycznie. I to jest tylko ta różnica. Spójrzmy – kiedy dana partia zdobywa władzę, pojawia się zjawisko zlania się jej aparatu z aparatem państwowym.

Czy to musi razić? Szef zwycięskiej partii zostaje premierem.

– To mogłoby być akceptowalne, tylko że te osoby nie rezygnują z funkcji w partii. I wtedy mamy podejrzenie, że reprezentują interesy nie państwa, lecz partii.

Ale chyba gorszy jest wariant, że ośrodek władzy znajduje się przy Nowogrodzkiej w Warszawie.

– W tym systemie instytucje państwa są atrapą, a tak naprawdę z tylnego siedzenia rządzą osoby, które nie odpowiadają za nic. To przywódcy partii rządzą państwem.

I taki przywódca rozdaje, wedle własnego interesu, posady.

– Rozdaje bardzo atrakcyjne posady w spółkach skarbu państwa, a jest ich naprawdę wiele. Rozdaje też posady w administracji. W porównaniu z biznesem są one mniej atrakcyjne. Atrakcyjność posad w służbie cywilnej jest dość ograniczona na poziomie stanowisk wykonawczych. Ale wzrasta wraz ze stanowiskiem, z awansami. I cóż się dzieje? Gdy PiS zaczynało rządzić, na przełomie 2015 i 2016 r., w państwie było 1580 wyższych stanowisk w służbie cywilnej. A w 2022 r. było ich już 3630. Stworzono kolejne funkcje kierownicze, ponieważ wyższe stanowiska dawały wyższe zarobki.

Państwo zostało skolonizowane. A może zepsute?

– Państwo zostało zawłaszczone, przez tych, którzy wykorzystali już istniejące mechanizmy prawne albo stworzyli nowe.

Czy to się da naprawić?

Czy obecna władza zmienia ten system, czy wchodzi w stare buty?

– Trudne pytanie... Dostałam właśnie prośbę od szefa Światowego Stowarzyszenia Polityk Publicznych, prof. Guya Petersa, który jest uznanym badaczem zajmującym się administracją w systemie politycznym. Poprosił mnie, żebym napisała nie tylko o zjawisku upartyjnienia służby cywilnej za rządów PiS, ale i o tym, co zrobił rząd Donalda Tuska, żeby wyjść z tego upartyjnienia. I mam problem. Bo co mogę napisać? Mogę napisać, że prezes Rady Ministrów odwołał szefa służby cywilnej, który był powołany jeszcze przez panią Beatę Szydło. Premier odwołał go dwa dni przed świętem służby cywilnej, które zostało wymyślone przez tegoż szefa jako święto korporacyjne.

> Kiedy dana partia zdobywa władzę, pojawia się zjawisko zlania się jej aparatu z aparatem państwowym.

Krzywi się pani...

– Cały czas się upieram, że święto służby cywilnej powinno być związane ze świętem odzyskania niepodległości, 11 Listopada, żeby uświadomić ludziom pracującym w służbie cywilnej, ale również odbiorcom ich pracy, społeczeństwu, że ich misją jest służenie państwu. I że to jest służba, a nie zwykła praca.

Wracając do pytania prof. Petersa, co w sprawie odpartyjnienia i odbudowy służby cywilnej zrobił Donald Tusk?

– Poza tym, że odwołał szefa służby cywilnej i powołał nową osobę – na razie nic więcej. Oprócz tego w Radzie Służby Publicznej wymieniono przedstawicieli politycznych, tu już są nowi posłowie z Koalicji 15 Października. Ale nie podoba mi się, że przewodniczącą tej rady jest posłanka. Chodzi mi nie o płeć, tylko o to, że na czele Rady Służby Publicznej nie powinien stać ktoś, kto jest politykiem/polityczką.

A kto powinien stać?

– Powinna to być osoba niezaangażowana politycznie. Być może ekspert/ekspertka, naukowiec/naukowczyni, a nawet dziennikarka/dziennikarz? Osoba, która rozumie istotę służby cywilnej, jej wagę i znaczenie dla rozwoju nowoczesnego państwa.

Politycy są jak architekci, tworzą plany, a służba cywilna to ekipa, która według tych planów buduje.

– Przez całe życie wydawało mi się, że tak powinno być. Że politykom powinno zależeć na tym, by mieć takie osoby, które będą potrafiły ich projekty polityczne realizować. A okazuje się, że zatrzymaliśmy się na pierwszym etapie – że administracja jest systemem łupów. Przejmujemy władzę, więc przejmujemy też stanowiska w administracji. Te najbardziej atrakcyjne. A jeśli jest ich mało, tworzymy nowe.

I tworzymy np. różne fundacje. Poza kontrolą, za to z posadami i pieniędzmi.

– To już dyskusja na inny temat. Ten problem nie dotyczy głównie służby cywilnej, lecz zbudowanego przez PiS modelu relacji pomiędzy takimi podmiotami jak władza polityczna, administracja publiczna, fundacje, stowarzyszenia i grupy interesu, a w szczególności ich wpływu na regulacje prawne i alokacje finansów. Grupa sprawująca władzę polityczną realizowała swoje cele poprzez uzyskanie wpływu na decyzje parlamentu i administracji rządowej, budując sobie zaplecze w postaci fundacji i stowarzyszeń na wypadek utraty władzy. Zbudowane w ramach tych relacji powiązania są na tyle silne, że w istocie to one sterowały polityką publiczną, często poza sceną oficjalnych instytucji. W czasach PiS powstało lub rozrosło się mnóstwo fundacji, mnóstwo organizacji, które stały się świetnym miejscem do przesyłania pieniędzy. I to jest pajęczyna, która oplotła nasze państwo.

> Rządzenie w Polsce utożsamiane jest z systemem patronażu, w którym administracja publiczna stanowi ważny łup polityczny.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 0c803af003

Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

Prawak – mój uczeń

„Sumienie miał czyste. Nieużywane”, pisał przed laty Stanisław Jerzy Lec. Używam jednak od czasu do czasu sumienia i nie sądzę, bym miał je czyste. Czy ponoszę odpowiedzialność za prawaka, o którym tu pisałem przed dwoma tygodniami?

Dawno temu, w latach 80. minionego stulecia, walczyłem z „zatrutą humanistyką”. Bo humanistyka PRL była rzeczywiście zatruta. Młodym ludziom trudno dziś uwierzyć, że w programie szkolnym nie było nawet wzmianki o Gombrowiczu czy Miłoszu. W mojej klasie maturalnej lekturą obowiązkową były (obok pierwszego tomu „Nocy i dni” Dąbrowskiej i „Granicy” Nałkowskiej) „Kordian i cham” Kruczkowskiego oraz „Ojczyzna” Wandy Wasilewskiej. Z literatury powojennej „Popiół i diament” Andrzejewskiego sąsiadował z socrealistyczną „Pamiątką z Celulozy” Newerlego. A więc trzeba było przywrócić hierarchię wartości. Zwłaszcza gdy było się po studiach na polonistyce Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie wszyscy – bezpartyjni i partyjni – mówili zawsze prawdę. Chciałem więc, by młodszym pokoleniom kłamstwo było oszczędzone. By – mówiąc patetycznie – żyły one w prawdzie. „Powiedz prawdę, do tego służysz”, powtarzaliśmy frazę Adama Zagajewskiego. Dlatego brałem udział w akcji tajnego nauczania.

Tak to wtedy nazywaliśmy, odwołując się do czasów okupacji i zaborów. W Warszawie powstał Uniwersytet Latający, choć nazwa ta została wkrótce zmieniona na łagodniejszą: Towarzystwo Kursów Naukowych. Niezbyt byłem zadowolony z tej zmiany – bardzo byłem bojowy i antykomunistyczny. Odbywałem wykłady tak jak moi koledzy: w mieszkaniach prywatnych i – znacznie częściej – w kościołach. Czy jednak rzeczywiście nauczałem? Nauczanie prowadziłem na Uniwersytecie Jagiellońskim – w kościołach jedynie odkłamywałem. Podawanymi przeze mnie faktami i ocenami mieli słuchacze uzupełnić swoją wiedzę – tak zakładałem milcząco. Tymczasem oni byli na to zbyt leniwi: jedne prawdy zastąpili mechanicznie prawdami drugimi.

Ale ja też byłem zbyt leniwy – nie upominałem się u organizatorów o wykłady całościowe. Lecz właściwie dlaczego miałem się upominać? Takie wykłady wygłaszałem na uniwersytecie, to tam szerzyłem wiedzę – wedle mej najlepszej woli – obiektywną. A na kompletach musiałem się skupiać na wybranych kwestiach – tych, gdzie trzeba było „dawać odpór”. Tym samym byłem – musiałem być – wybiórczy. Ale co to znaczy „wybiórczy”? Dopiero dziś sobie odpowiadam: „wybiórczy” znaczy „tendencyjny”. A „tendencyjny”? To przecież znaczy „kłamliwy”.

Czy zatem, walcząc z kłamstwem PRL-owskim, sam kłamałem? Tak chyba nie mogę powiedzieć. Wszak niczego nie mówiłem wbrew sobie, żadnej nieprawdy nie szerzyłem. Nie mógłbym jednak przysiąc, że na propagandę PRL-owską nie odpowiadałem propagandą… Bo ja wiem jaką? Kościelną? Niepodległościową? Solidarnościową? Owszem, nigdy nie uczyłem nielogiczności, z której dziś słyną prawaki. Nie uczyłem bezmyślności. I nikomu nie wpajałem nienawiści. A przecież nie mówiłem o Europie i Niemcach – mówiłem o Rosji. Nie mówiłem o literaturze krajowej – mówiłem o emigracji. Nie mówiłem o polityce – mówiłem o romantyzmie politycznym. Walka z „zatrutą humanistyką” dopiero dziś mi odsłania swoje janusowe oblicze.

Dziś bowiem, po ośmiu latach rządów PiS, trzeba na nowo spojrzeć na tamto zaangażowanie. Zmieniłem się – to niewątpliwe. Ale przede wszystkim zmieniła się sytuacja. Dlaczego dla tylu moich słuchaczy sytuacja się nie zmieniła – to dla mnie jest zagadka. Czy jednak w tym ich trwaniu na dawnych pozycjach mam jakiś udział? Może to oni są wierni, a ja zdradziłem – ich i siebie? Na obronę mogę przywołać słowa Jerzego Giedroycia: „Trzeba umieć zachowywać zasady i zmieniać poglądy”. Ale czy po PiS nasze zasady są jeszcze aktualne?

Za zaistnienie prawaka ludzie z moją biografią muszą przyjąć jakąś cząstkę odpowiedzialności.

W każdym razie rachunek sumienia jest obowiązkiem. Wszak wszystko, co kiedyś robiliśmy, PiS doprowadziło do skrajności, a więc i do karykatury. Tak jak skarykaturyzowało cały polski patriotyzm – o jeszcze XIX-wiecznym obliczu. PiS było tak fantastycznie anachroniczne! Było jak Geniusz z „Wyzwolenia” Wyspiańskiego, któremu dopiero Konrad musiał zabiec drogę, by nie powiódł narodu w czeluść grobu. A może nasze ideały PiS zmieniło po prostu w ich przeciwieństwo?

Miałem dobre chęci, lecz nimi jest piekło wybrukowane. Intencje miałem czyste, lecz nie mam czystego sumienia. Za zaistnienie prawaka ludzie z moją biografią muszą przyjąć jakąś cząstkę odpowiedzialności. „Nic bardziej zwierzęcego niż czyste sumienie”, pisała Wisława Szymborska.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 0c803af003

WSZECHMOCNI BIEGLI

Decydują o życiu dzieci i całych rodzin. Za błędy rzadko ponoszą jakąkolwiek odpowiedzialność

Anna J. Dudek

– Byłam zwierzyną łowną. Wciąż jestem, bo państwo nie potrafi powołać i nadzorować biegłych, weryfikować ich opinii, a sędziowie uznają, że to najważniejsze dowody w sprawach rodzinnych. W moim przypadku lekceważyli wszystkie inne, łącznie z setką notatek kuratorskich z wielu lat – mówi Małgorzata, mama 15-letniej Mai.

Wskutek orzeczeń sądu, który na podstawie opinii wydawanych przez opiniodawczy zespół sądowych specjalistów oraz powiązanych z nim biegłych uznał, że należy odseparować dziecko od matki, u Mai stwierdzono zaburzenia adaptacyjne i traumę, a u jej matki zespół stresu pourazowego. Ale najpierw ojciec uprowadził dziecko. Sąd rodzinny nazwał to „przejęciem opieki". Małgorzata znalazła córkę. Siedziała w samochodzie. – Miała taką smutną twarz – opowiada Małgorzata. Potem Maja w domu narysowała swoją twarz w postaci czarnego trójkąta ze smutnymi oczami. Obrazek powiesiła nad biurkiem.

Opinie, które budzą zdziwienie

Opiniodawcze zespoły sądowych specjalistów stały się postrachem tych par, które przed sądem ustalają kwestię opieki nad dziećmi. W skład takich zespołów wchodzą m.in. psycholodzy i pedagodzy, ale też inni specjaliści. Każdy sąd ma własny OZSS. Do 2015 r. zespoły te funkcjonowały jako rodzinne ośrodki diagnostyczno-konsultacyjne (RODK). Ich zadaniem jest sporządzanie na zlecenie sądu lub prokuratury opinii w sprawach rodzinnych i opiekuńczych na podstawie przeprowadzonych badań i obserwacji. To zwykle sprawy o ustalenie kontaktów z rodzicami, miejsca zamieszkania dziecka czy o ograniczenie władzy rodzicielskiej. Sąd, wysyłając rodzinę na badania, zwykle precyzyjnie określa ich zakres, stawia tezy. Chodzi o ustalenie relacji, które łączą każdego z rodziców z dzieckiem, i określenie kompetencji rodzicielskich.

Biegli mają na to kilka godzin. To mało. Są obciążeni, specjalistów jest za mało, bywa, że ich kompetencje nie są wystarczające.

Tymczasem opinie wydane na podstawie kilku testów i rozmowy stają się dla sądu najważniejszym dowodem. W praktyce biegli decydują o tym, jak będzie wyglądało życie dziecka. Decydują i bardzo rzadko ponoszą za to odpowiedzialność.

– Wśród praktyków opinie wydane przez OZSS potrafią budzić ogromne zdziwienie. Osoby, co do których istnieją dowody, że stosowały przemoc, lub osoby karane są uznawane za bezpiecznego rodzica albo takiego, który ma dobre kompetencje rodzicielskie. Chociaż trzeba podkreślić, że nie wszystkie opinie są złe, oparte na przekonaniach osoby badającej czy na konkretnej ideologii – mówi adwokatka, dr Aleksandra Stopová-Kozioł.

FOT. PIOTR KAMIONKA/REPORTER

eprasa.pl 0c803af003

Sprawy o opiekę nad Mają toczą się w warszawskim sądzie od kilku lat. Były partner Małgorzaty został w tym czasie skazany prawomocnym wyrokiem za napad na nią, kiedy zgodnie z postanowieniem sądu zawiozła córkę do jego mieszkania. W OZSS to jednak matkę dziewczynki uznano za osobę konfliktową.

Fundacja zajmująca się prawami dzieci, do której Maja chodziła na terapię, zgłaszała stosowanie przez ojca przemocy wobec dziecka. Dziewczynka mówiła, że zamykał ją w ciemnej łazience i bił ręką w tył głowy. Mimo to sąd, bazując na opiniach biegłych, uznał, że ojciec powinien mieć szerokie kontakty z córką, później, że Maja ma z nim zamieszkać, a matce należy ograniczyć władzę rodzicielską. Dwa lata temu sąd wydał postanowienie o umieszczeniu Mai w pieczy zastępczej. Potem – w domu dziecka.

Magdalena Kobiałko z Fundacji Bo Kocham za Bardzo: – Ekspertyzy wydawane przez opiniodawcze zespoły sądowych specjalistów budzą liczne kontrowersje. Jest wiele problemów, które często mają wpływ na losy dzieci w procesach sądowych. Brak odpowiednio licznej wykwalifikowanej kadry negatywnie wpływa na efektywność pracy zespołów, podczas gdy niejasne i niepełne opinie generują wątpliwości, co utrudnia procesy sądowe. Jednak najbardziej niepokoi pomijanie istotnych aspektów związanych z przemocą, zwłaszcza wobec kobiet i dzieci.

Anita Kucharska-Dziedzic, posłanka Lewicy, szefowa Parlamentarnego Zespołu ds. Monitorowania Podmiotowości Dziecka w Prawie Krajowym: – Widziałam wiele opinii z OZSS podważających nawet diagnozy ginekologów, że dziecko doświadczyło penetracji, czy diagnozy psychiatrów, że ma traumę lub zaburzenia spowodowane doświadczeniem przemocy, w tym przemocy seksualnej ze strony rodzica.

Przemoc to nie konflikt

OZSS mają złą sławę. Ci, którzy już byli badani, często wysuwają wobec wydanej opinii zarzuty. Ci, którzy dopiero mają być badani, boją się. Pomocy szukają w internecie, na grupach dla rodziców, gdzie ludzie dzielą się doświadczeniami. Są one niemal wyłącznie złe. Kobiety żałują, że w ogóle powiedziały o przemocy, bo nikt się tym nie przejął. Została zakwalifikowana jako konflikt między rodzicami.

Anna: – Moja sprawa o opiekę nad córką toczyła się pięć lat. W czwartym roku dostaliśmy skierowanie do OZSS. W aktach znajdowały się także informacje o przemocy wobec mnie i dowody na nią oraz takie, które świadczyły, że ojciec nie ma wystarczających kompetencji rodzicielskich. Potrafił zostawić pięcioletnie dziecko samo w domu. Z opinii OZSS wynikało, że jestem niestabilna, mam lęki. Owszem, bałam się o córkę i przeżyłam parę lat koszmaru, miałam stwierdzone zaburzenia adaptacyjne, ojciec zaś jest całkiem w porządku i ma po prostu spokojnie budować więź z dzieckiem, a ja mam przestać w tym przeszkadzać.

Dorota: – Gdyby trzymać się tego, co jest w opinii OZSS, trzeba by uznać, że jestem beznadziejną matką, która izoluje dziecko od ojca. Posadzono mnie z byłym mężem, który stosował przemoc wobec mnie, w jednym pokoju, by wypełnić testy. Zostawiono nas samych. Potem przeczytałam, że nie ma żadnej przemocy, tylko „konflikt", który podsycam, chcąc odseparować dziecko od ojca. W aktach, ze spraw karnych i cywilnych, było wszystko: notatki z wizyt kuratorów, opinie psychologiczne dotyczące stanu mojego i dziecka. Nikt się tym nie przejął. Kiedy chciałam się dowiedzieć, na jakiej podstawie sporządzono tak krzywdzącą opinię, jakie były metody, zobaczyć nagranie, notatki z badań, dowiedziałam się, że tego się nie nagrywa.

Magdalena Kobiałko: – Nazywanie przemocy konfliktem może prowadzić do bagatelizowania problemu oraz wtórnej wiktymizacji ofiar. Brak zewnętrznej oceny i nadzoru nad działalnością OZSS przyczynia się do braku przejrzystości i rodzi wątpliwości co do rzetelności wydawanych opinii. Konieczne jest wprowadzenie skutecznych procedur kontrolnych, możliwości monitorowania badań oraz dostępu do materiałów i dokumentów z badań, aby zapewnić obiektywność i lepszą jakość pracy zespołów. Na przykładzie spraw, które trafiają do naszego stowarzyszenia, widzimy, że opinie OZSS często nie są zgodne z materiałem dowodowym, opiniami lekarskimi ani z wypowiedziami stron podczas badań. Takie sytuacje jak opinia OZSS, która nie odzwierciedlała nagrania z badania, lub pomijanie aspektu pedofilii potwierdzonej opiniami biegłego seksuologa budzą zrozumiałe obawy i prowadzą do utraty zaufania do tych badań.

Wskutek orzeczeń sądu, który na podstawie opinii biegłych uznał, że należy odseparować dziecko od matki, u Mai stwierdzono traumę, a u jej matki zespół stresu pourazowego.

Osoby badane nie mają wglądu do opinii do czasu przekazania jej im przez sąd, nie mogą też rejestrować badania, a do materiałów z jego przebiegu nie ma dostępu.

– Należałoby zmienić regulacje prawne dotyczące OZSS. Nie może być tak, że zarządzeniem ministerstwa osoby badane są pozbawiane prawa do rzetelnej weryfikacji opinii – zwraca uwagę dr Stopová-Kozioł. – Weryfikacji wymaga także system szkoleń i stosowanych narzędzi, na co zwrócił uwagę komitet GREVIO (organ pomocniczy Rady Europy). Zgodnie z tym dokumentem, ale i z tym, co obserwujemy w praktyce, OZSS najczęściej nie stosuje narzędzi badawczych służących do identyfikacji przemocy, a zgłaszaną przemoc pomija bądź używa jej jako argumentu przeciwko osobom jej doznającym. W efekcie osoby stosujące przemoc są uważane za bezpiecznych rodziców. Oczywiście problemów czy mankamentów jest znacznie więcej. Prawo powinno stwarzać możliwość dopuszczenia

eprasa.pl 0c803af003

jako biegłych psychologów czy lekarzy, którzy od dłuższego czasu zajmują się daną osobą. To cenne źródło wiedzy.

Odpowiedzialność

W 2015 r. Małgorzata zaskarżyła postanowienie prokuratora o umorzeniu postępowania o znęcanie się ojca nad córką. Sąd uważnie pochylił się nad opinią biegłych, na której opierał się prokurator. Wynikało z niej m.in., że matka jest „zaburzona przez trudne emocje, dekoncentrację, gorszą pamięć", a dominującymi uczuciami u niej są „wrogość, złość, lęk, wstyd, skrępowanie, kompleksy na temat wyglądu". „Niepokojącą cechą jest ograniczona empatia", brzmi fragment opinii. Małgorzata dowiedziała się z niej poza tym, że „obsadza się w roli ofiary przemocy". Najciekawsze jednak są wnioski diagnostyczne. Biegła stwierdziła: „Nie ma w zachowaniu dziecka oraz czynnikach diagnostycznych wskaźników na dopuszczanie się przez ojca wobec małoletniej przemocy. Bezzasadne jest też doszukiwanie się w postępowaniu (...) intencjonalnej przemocy i agresji wobec małoletniej". Konkluzja? „Należy umorzyć postępowanie karne wobec [ojca dziecka] wobec braku przesłanek o popełnieniu przez niego przestępstwa wobec małoletniej, należy ukarać rodziców grzywną za narażanie dziecka na przedłużający się kryzys, (...) należy zobligować prawnie rodziców do odbycia psychoterapii zaburzeń emocjonalnych oraz mediacji w zakresie współwychowywania córki – przywrócić pełne i nieograniczone relacje córki z ojcem oraz monitorować jego realizację, zobligować matkę do psychoedukacji i zmiany relacji z ojcem córki dla dobra dziecka".

Sąd nie podzielił tej opinii biegłej i postanowił uchylić decyzję prokuratora o umorzeniu postępowania w sprawie stosowania przez ojca przemocy. Wskazał też rażące uchybienia, które znalazły się w opinii. „Pomimo właściwie sformułowanych tez dowodowych biegła psycholog nie sprostała zadaniu sporządzenia opinii spełniającej wymogi procesowe", wytknął w uzasadnieniu. I dalej: „Na konieczność krytycznej analizy opinii biegłych wskazuje już pierwszy wniosek końcowy, w którym biegli stwierdzili konieczność »umorzenia postępowania karnego wobec [ojca dziecka]«. (...) Nie jest rolą biegłego wskazywanie organowi procesowemu, jaką decyzję ma podjąć, tym bardziej niedopuszczalna jest sytuacja, w której biegły »przejmuje kompetencje« organu procesowego i dokonuje analizy zgromadzonych dowodów. Takie podejście z pewnością osłabia zaufanie do bezstronności biegłego, rodzi też wątpliwości, czy biegły właściwie postrzega swoją rolę w toczącym się postępowaniu". Sąd zauważył, że „na rażące przekroczenia ekspertyzy wskazują także dalsze zalecenia dotyczące chociażby zobligowania matki dziecka do »zmiany relacji z ojcem córki«. Tego rodzaju samowola biegłych, którzy w sposób dowolny decydują, o czym będą opiniować, nie może się spotkać z aprobatą Sądu Odwoławczego".

Biegła, która opiniowała rodzinę, była tzw. biegłą ad hoc, czyli spoza listy biegłych tego sądu. W 2017 r. została skazana na osiem miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata. Małgorzata podkreśla: – To ważne, bo choć w tej sprawie pokrzywdzone były policja i prokuratura, nie ja i moje dziecko, to zapadł wyrok za fałszywą opinię. Nie słyszałam o innym takim wyroku.

Maja cała drżała, opierała się, walczyła z ojcem, który próbował wywlec ją z gabinetu. Działo się to na oczach 10 osób: siedmiu policjantów, strażnika miejskiego i kuratorów.

Kobiety żałują, że powiedziały o przemocy, bo nikt się tym nie przejął. Została zakwalifikowana jako konflikt między rodzicami.

Gdzie to dzieciństwo

Na fałszywej opinii oparły się biegłe z OZSS. Z kolei na podstawie ich opinii sąd podjął decyzję o przekazaniu Mai ojcu. Małgorzata znalazła inne matki, które były opiniowane przez te same biegłe. Opinie były podobne: krzywdzące dla matek i dzieci. Łącznie 10 kobiet wystosowało skargę do Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, zarzucając biegłym m.in. stronniczość i nierzetelne opinie, oparte na fałszywych teoriach, m.in. alienacji rodzicielskiej. Pismo pozostało bez odpowiedzi.

Małgorzata: – Wiem jednak, że szykuje się pozew zbiorowy. Naszym dzieciom zabrano spokojne dzieciństwo, nas odarto z godności. Zamieniono nasze życie w piekło.

Posłanka Anita Kucharska-Dziedzic: – Nie miałam posiedzenia zespołu, by ktoś nie przytoczył kuriozalnej opinii OZSS. Matki z założenia są podejrzane, ich oskarżenia traktuje się jako wydumane, a chęć opiekowania się dzieckiem – jako zemstę na byłym partnerze.

W marcu pod Sejmem odbył się protest matek. Grupa „Mamy Mówią Dość" tak opisywała wydarzenie na Facebooku: „Coraz częściej w sądach kobiety i dzieci nie mają zapewnionych podstawowych praw człowieka i konstytucyjnych praw do bezstronnego sądu. Nie ma rzetelnych opinii OZSS i sprawiedliwych wyroków. (...) Nagminne stało się dyskredytowanie w sądach rodzinnych kobiet i dzieci, które traktowane są jak niemowy. Matki pomawiane są o (…) celowe izolowanie dzieci od ojców. (...) Straszy się je odebraniem dziecka m.in. do pieczy zastępczej, przymusza do badań w OZSS, nakłada na nie gigantyczne, nielimitowane kary, gdy dziecko odmawia kontaktów z przemocowym ojcem, pojawiają się siłowe odbiory, nawet nastolatków, kobiety zamyka się w areszcie".

eprasa.pl 0c803af003

W ciągu kilku lat batalii sądowych Maja i jej matka przeżyły 24 przymusowe odbiory. To procedura, zgodnie z którą dziecko ma zostać zabrane od rodzica, z którym mieszka, i umieszczone u drugiego lub w pieczy zastępczej.

Małgorzata: – Najgorsze były trzy odbiory: 15 grudnia 2020 r., po wywleczeniu córki z mieszkania, złamaniu mi palca i poturbowaniu mojej mamy, próbowano umieścić Maję w szpitalu psychiatrycznym, bo córka rzekomo była zdenerwowana i źle się czuła. 13 kwietnia 2021 r. zorganizowano na nas zasadzkę przed blokiem, gdy wracałyśmy od psychologa. A 14 października 2021 r. – w gabinecie lekarza psychiatry. Maja cała drżała, opierała się, walczyła z ojcem, który próbował wywlec ją z gabinetu. Działo się to na oczach 10 osób: siedmiu policjantów, strażnika miejskiego i kuratorów.

Posłanka Kucharska-Dziedzic: – Sądy rodzinne i OZSS mają złą opinię nie ze względu na częstotliwość błędów, ale z powodu ich wagi i wpływu na życie ludzi. Na najbardziej elementarne poczucie bezpieczeństwa we własnej rodzinie i dobrostan dzieci. Jest kilka takich miejsc w kraju, które przyprawiają tę symboliczną gębę systemowi, i możemy o nim powiedzieć, że jest niewydolny, a nawet, że stosuje przemoc instytucjonalną wobec osób trafiających w jego tryby. Opinie, jakoby większa więź dziecka z jednym rodzicem była przejawem patologii, decyzje o przymusowym odbieraniu dzieci i przekazywaniu do pieczy zastępczej, bo dziecko nie chce kontaktów z drugim rodzicem lub w tej pieczy ma z nim nawiązać więź, są kuriozalne, ale niestety nie są incydentalne.

Czekając na nową ustawę

Działaniu OZSS przyjrzał się rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek. Wskazał, że OZSS działają na podstawie rozporządzenia z 2016 r., które jednak nie reguluje ani odpowiedzialności biegłych, ani transparentności badań czy dostępu zainteresowanych do wyników. „Obywatele mają wątpliwości, czy opinie wydawane przez opiniodawcze zespoły sądowych specjalistów odpowiadają przebiegowi badania oraz zgadzają się z materiałami z niego pochodzącymi. Strony i uczestnicy postępowań sądowych nie mają bowiem dostępu do materiałów pochodzących z badania OZSS, stanowiących podstawę wydania opinii; jest też zakaz rejestracji przebiegu badania", pisał ponad rok temu RPO, zwracając się w tej sprawie do Ministerstwa Sprawiedliwości.

Anita Kucharska-Dziedzic podkreśla, że niewydolność systemu diagnozowania i ochrony dzieci potwierdzona jest i liczbą zabójstw dzieci dokonywanych przez ich bliskich, i skalą prób samobójczych motywowanych doświadczeniem przemocy w rodzinie. Mówi: – Już w poprzedniej kadencji Sejmu Ministerstwo Sprawiedliwości zgodziło się z nami, że należy szkolić na temat przemocy poseparacyjnej, a definicja tej przemocy znalazła się w Ustawie o przeciwdziałaniu przemocy domowej. Także dziecko jako świadek przemocy dorosłych zostało uznane za ofiarę tej przemocy.

Posłanka dodaje, że wystarczy wdrażać europejskie standardy i stosować się do nich. A nas czeka regulacja zawodu psychologa i psychoterapeuty oraz biegłych sądowych, bo poza przewlekłością postępowań to najsłabsze punkty naszego wymiaru sprawiedliwości.

Rodzice i dzieci czekają na ustawę.

Anna J. Dudek

WYDAWNICTWO STUDIO EMKA POLECA

Klaus Schwab, Thierry Malleret
Wielka narracja. Dla lepszej przyszłości
Przeł. Anna Dorota Kamińska

Przewodnik dla każdego, kto pragnie lepiej zrozumieć, jak świat ewoluował, odkąd wybuchła pandemia, i co trzeba zrobić, by w przyszłości był bardziej wytrzymały, sprawiedliwy i zrównoważony. Problemy, które musimy zbiorowo rozstrzygnąć, stają się nie tylko coraz poważniejsze, ale i coraz liczniejsze. Jednak rozwiązań nie brakuje. Autorzy wskazują je w kilku inspirujących narracjach.

Carla A. Harris
Prowadź do zwycięstwa
Przeł. Małgorzata Małecka

Liczne zmiany, jakie zaszły w obszarze i kulturze pracy w ostatnich latach, przyniosły wiele obaw i pytań ze strony liderów i kandydatów na liderów. Czego potrzeba, aby skutecznie przewodzić w obecnej rzeczywistości? Czym w ogóle jest przywództwo? Uznawana za bezsprzeczny autorytet Carla A. Harris rozpatruje drogę kariery od statusu samodzielnego eksperta do pozycji lidera i liderki.

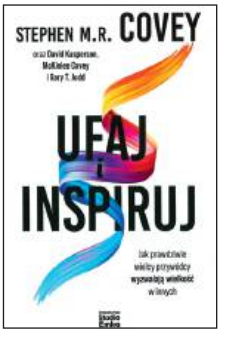

Stephen M.R. Covey
Ufaj i inspiruj
Przeł. Iwona Jamrozik

Autor uczynił dziełem swojego życia zrozumienie, czym jest zaufanie w przywództwie i w organizacjach. Rozwiązanie Coveya, choć proste, jest śmiałe: przejście od starego modelu dowodząco-kontrolującego do nowego stylu przywództwa – ufająco-inspirującego. Zaufanie oraz inspirowanie wynikają z przekonania, że ludzie są kreatywni, skłonni do współpracy i mają potencjał.

eprasa.pl 0c803af003

Kompleks czeski

Nad Wełtawą nigdy nie brakowało heroizmu – ale także rozumu

Andrzej Dryszel

Czy Czesi mają kompleks Polaków? – pyta prof. Piotr Kimla w interesującym artykule opublikowanym w 5. numerze PRZEGLĄDU. I dodaje, że „młode pokolenie Czechów zdaje się zdradzać symptomy tęsknoty do heroizmu, zrodzonego przez szlachecką, romantyczną, polską kulturę". Nie wątpiąc w prawdziwość tej konstatacji, wypada zauważyć, że Czesi, nieważne, starzy czy młodzi, nie mają chyba żadnych obiektywnych powodów, by mieć jakiekolwiek kompleksy wobec Polaków – i to zarówno w wymiarze rozumowo-racjonalnym, jak i tym heroicznym, uchodzącym jakoby za polską specjalność. Przeciwnie, to raczej Polacy powinni mieć kompleks Czechów.

OPINIE

Czy Czesi mają kompleks Polaków?

Młodzi Czesi zdają się oddalać od rodzimego dziedzictwa wartości mieszczańskich

Piotr Kimla

Hereizm ma wysoką cenę w postaci strat w ludziach i w kulturze materialnej – dla porównania: 6 mln zabitych Polaków, 300 tys. Czechów.

Trudno oprzeć się zdziwieniu, że podobne poglądy mogą mieć prawo obywatelstwa nad Wełtawą. Bo przecież wystarczy rzut oka na czeską historię, by się przekonać, że nie brakuje w niej i bohaterstwa, i przykładów konfrontacji z przeważającą siłą – połączonych w dodatku z rozumem i skutecznością.

Matejko nie bez powodu na pierwszym planie „Bitwy pod Grunwaldem" umieścił postać Jana Žižki, siekącego Krzyżaków mieczem.

Prof. Kimla wskazuje, że w jego dyskusjach z przedstawicielami młodszego pokolenia Czechów, zwłaszcza ze studentami, dawał się odczuć rodzaj podziwu dla Polaków – za to, że nigdy się nie poddają, a w obliczu zagrożenia przez III Rzeszę nie złożyli broni, lecz przyjęli postawę konfrontacji. Przedstawiciele czeskiego świata akademickiego również mieli zauważać, że wśród ich rodaków tęsknota za heroicznością na wzór polski nie jest postawą odosobnioną. Występuje też rodzaj żalu, że Czesi na heroizm się nie zdobywali, ustępując przed przeważającą i bezwzględną siłą. Część młodych Czechów tęskni zaś za „bohaterstwem przesiąkniętym romantyzmem".

Świat według Szwejka

Rzecz w tym, że Polacy wciąż patrzą na Czechów przez pryzmat „Przygód dobrego wojaka Szwejka". A może powinniśmy czasem spojrzeć oczami Jana Matejki, który na pierwszym planie „Bitwy pod Grunwaldem" umieścił postać Jana Žižki, bez hełmu, siekącego Krzyżaków mieczem? Ktoś może powiedzieć: kumoterstwo, wszak słynny malarz sam był z pochodzenia Czechem. Ale Matejko dobrze znał naszą historię i wiedział, jak ważna dla Polski i Litwy była pomoc walecznych czeskich wojowników (doceniał ich i Sienkiewicz, tworząc postać dzielnego, honorowego Hlawy). A swoją drogą – trzeba było dopiero syna przybysza z Czech, by polska historia zyskała mistrza pędzla, który umiał ją upamiętnić tak, jak na to zasługiwała.

Sam Jan Žižka, czeski bohater narodowy, nie przegrał żadnej bitwy. Był taki okres w dziejach naszych południowych sąsiadów, w latach 1417-1435, gdy Czesi musieli walczyć właściwie bez przerwy. Reformacja w Kościele zaczęła się w istocie 100 lat przed Lutrem, od czeskiego duchownego Jana Husa. Jego podstępne uwięzienie i spalenie żywcem podczas soboru w Konstancji spowodowało wybuch powstania w Czechach. Žižka, przewodząc husytom, wielokrotnie rozbijał przeważające siły dwóch największych potęg europejskich: cesarstwa i papiestwa – także wtedy, gdy przeciwnicy mieli cztero-, pięciokrotną przewagę. Zwolennicy Husa, choć chrześcijanie, zostali uznani za pogan i heretyków. Wysłano przeciw nim pięć krucjat. Husyci odparli wszystkie, walcząc bohatersko w 35 bitwach!

Niemal 200 lat później Czesi, broniąc swej niezawisłości, wyrzucili przez okno zamku na Hradczanach (nie była to jedyna praska defenestracja) trzech cesarskich urzędników (nic im się nie stało) i wszczęli kolejne powstanie. Tym razem ulegli przeważającym siłom książąt niemieckich, wspieranych – niestety – przez polskich lisowczyków. Zwycięscy Habsburgowie dokonali rzezi czeskich elit, a kraj stracił niepodległość na prawie 300 lat, do 1918 r. Warto dodać, że Polska była pod zaborami znacznie krócej – 123 lata.

eprasa.pl 0c803af003

Rozumni szałem

Tak więc w przeszłości nie brakowało przykładów heroicznych działań i postaw narodu czeskiego. Przy ocenie czasów bardziej współczesnych zwykle stawiane jest jednak pytanie, czy Czesi, tak jak Polacy, mogli podjąć walkę z III Rzeszą. Odpowiedź jest jedna i bezsporna – oczywiście nie mogli. Ich los był faktycznie przesądzony już w marcu 1938 r. Wtedy, po Anschlussie Austrii, kraj został z trzech stron otoczony przez państwo hitlerowskie. Z czwartej strony formalnie złączona z Czechami Słowacja dokonała wkrótce secesji, uzależniając się całkowicie od Hitlera. Czechy, inaczej niż Polska, nie mogły mieć nadziei na pomoc Francji i Anglii. Przeciwnie, mocarstwa europejskie wymusiły na nich oddanie Niemcom Sudetów wraz z tamtejszymi fortyfikacjami. Swoje dołożyła też Polska – znowu trzeba powiedzieć: niestety – zajmując Zaolzie (za co, jak najsłuszniej, przeprosił Czechów prezydent Lech Kaczyński w 2009 r.). Okrojone państwo, otoczone nieprzyjaciółmi, z bezbronnymi granicami, nie miało cienia szans na stawianie jakiegokolwiek oporu. Gdyby Polska znalazła się wtedy w podobnej sytuacji geopolitycznej jak Czechy, też naturalnie nie mogłaby myśleć o walce zbrojnej.

Gdy zaczęła się wojna, najwcześniej rozpoczęli walkę lotnicy. I polskie, i czechosłowackie dywizjony należały do struktur RAF. Polacy są dumni z niezwykłych osiągnięć Dywizjonu 303. Ale to Czech, Josef František, stał się najskuteczniejszym pilotem tego dywizjonu w całej II wojnie światowej, choć zginął już w październiku 1940 r. Wszystkie swoje zestrzelenia (17) uzyskał w ciągu niespełna miesiąca. Często odłączał się od dywizjonu i samotnie atakował niemieckie samoloty wracające znad Anglii. Stanowiło to niesubordynację, mogącą osłabiać skuteczność działań całej formacji – ale František tak bardzo windował statystykę zestrzeleń Dywizjonu 303, że mu na to pozwalano. On zaś dobrze czuł się wśród Polaków i nigdy nie chciał przejść do lotnictwa czechosłowackiego.

Często szczycimy się działalnością polskiego ruchu oporu, słusznie czcimy naszych bohaterów. Ale to Czesi już w 1942 r. dokonali udanego zamachu na Reinharda Heydricha, faktycznego (tytularnym był wtedy Neurath) protektora Czech i Moraw. Natomiast Hans Frank, odpowiednik Heydricha na ziemiach polskich, bezpiecznie dotrwał do końca wojny, a nasze podziemie nie zdołało mu zagrozić (bo nie było takim zagrożeniem wysadzenie w 1944 r. torów przed pociągiem, którym jechał Frank).

Armia Krajowa zorganizowała powstanie w Warszawie, które trwało aż 63 dni. Skończyło się klęską oraz zniszczeniem miasta. A Czesi rozsądnie wybrali czas swojego wystąpienia zbrojnego – i w maju 1945 r. wywołali powstanie w Pradze (oraz w wielu innych czeskich miastach), które przyniosło im sukces już po czterech dniach walk. Pytanie, kto wykazał więcej bohaterszczyzny – a kto rozsądnego bohaterstwa, będąc po mickiewiczowsku „rozumny szałem".

Nie mamy powodów do wykazywania jakiegokolwiek poczucia wyższości wobec Czechów.

Dziedzictwo Praskiej Wiosny

Po wojnie w państwach uzależnionych od ZSRR podjęto kilka prób odzyskania niezawisłości. W styczniu 1968 r. Czechosłowacja pokazała, jak w pokojowy i ewolucyjny sposób można przymierzyć się do zrzucenia radzieckiego dyktatu, do zbudowania demokracji i wprowadzenia znaczących, strukturalnych reform (zniesiono wtedy nawet cenzurę!). Praska Wiosna została zdławiona po niespełna ośmiu miesiącach. Inne kraje demokracji ludowej udzieliły Czechosłowacji tzw. pomocy, ze znaczącym udziałem – i jeszcze raz trzeba powiedzieć: niestety – wojska polskiego.

Nie było najmniejszych nadziei na ocalenie choćby części zdobyczy Praskiej Wiosny, a mimo to społeczeństwo Czechosłowacji na inwazję zareagowało spontanicznym oporem. Protesty brutalnie tłumiono, zginęło sto kilkanaście osób, ponad 300 tys. udało się na emigrację. Jednak dzięki temu, że władze Czechosłowacji nie rozprawiły się z „kontrrewolucją" własnymi siłami (co nastąpiło 13 grudnia 1981 r. w Polsce), w tamtejszym społeczeństwie nie doszło do tak głębokich, niszczących podziałów, jakie u nas zostały zapoczątkowane w wyniku wprowadzenia stanu wojennego.

Nie da się ukryć, że wśród Polaków występuje niekiedy poczucie wyższości wobec Czechów, oparte na przeświadczeniu o naszym bohaterstwie, dzielności, norwidowskim „niekłanianiu się okolicznościom". Prof. Kimla słusznie pisze w PRZEGLĄDZIE: „Stworzyliśmy mit naszego powszechnego bohaterstwa i jesteśmy nieraz zdumieni, że nie wszyscy chcą w ten mit bohaterstwa polskiego narodu wierzyć bez zastrzeżeń".

Powinniśmy brać przykład z Czechów, zarówno w sprawach wielkich, jak i tych drobniejszych, składających się na codzienne życie.

No, jakoś nie chcą wierzyć – i chyba nie bez racji... A porównanie historii obu naszych narodów – i tej dawniejszej, i bardziej współczesnej – dobitnie przekonuje, że nie mamy powodów do wykazywania jakiegokolwiek poczucia wyższości. Powinniśmy raczej brać przykład z Czechów, zarówno w sprawach wielkich, jak i tych drobniejszych, składających się na codzienne życie. ■

eprasa.pl 0c803af003

Mateusz Mazzini

Publiczne, czyli jakie?

Przy okazji zmiany władzy odżyła dyskusja, co zrobić z mediami finansowanymi z budżetu państwa

Trzeba zlikwidować telewizję publiczną – powiedział na żywo na antenie TVN Rafał Trzaskowski w maju 2020 r., niedługo po ogłoszeniu swojego startu w wyborach na prezydenta kraju. Zaskoczeniem mógł być wtedy co najwyżej zdecydowany ton i fakt, że polityk PO taką deklarację składa od razu, na starcie kampanii. Krytykiem mediów publicznych pod rządami Zjednoczonej Prawicy był akurat od lat, dawno już domagał się ich gruntownej reformy, proponował nawet w Sejmie stosowne ustawy jeszcze jako poseł. Ale zmiany, choćby i gruntowne, to nie to samo co całkowita likwidacja, dlatego słowa Trzaskowskiego wzbudziły sporo kontrowersji po obu stronach sceny politycznej. Prawica uznała to za zamach na wolność słowa, lewica – za typowo liberalny imposybilizm, bo skoro coś nie działa dobrze, najlepiej to skasować. Trzaskowski potem precyzował, że chciałby po prostu telewizji nowoczesnej, dodając popularną w PO mantrę, że „potrzebujemy polskiej BBC". Nieprzychylna etykietka jednak przylgnęła.

Na pustyni idei

Tamte pomysły pozostały czystą teorią, bo Trzaskowski prezydentem kraju nie został, ale gdy jego opcja polityczna przejęła w grudniu 2023 r. władzę, temat odżył. O ile nikt tym razem likwidować mediów publicznych nie chciał (nawet jeśli formalnie spółki zarządzające nimi rzeczywiście są w stanie likwidacji), o tyle nawiązania do BBC wróciły ze zdwojoną siłą. Na spór retoryczny nałożyły się jatka prawna i prymitywny spektakl walki o władzę, z którego PiS chciało zrobić podstawę swojej nowej martyrologii. Barykadowanie się w budynkach TVP i PAP, partyzanckie transmisje w mediach społecznościowych, machanie przed kamerą symbolami Polski Walczącej – tym żyło społeczeństwo przez kilkanaście dni.

Potem sytuacja teoretycznie się unormowała, siedziby telewizji nie patrolują już uzbrojeni policjanci, a serwisy informacyjne nie są wydawane z piwnicy. Wymiana kadr jednak trwa, tak samo jak mozolne budowanie ramówki. W praktyce media publiczne w marcu 2024 r. to przede wszystkim chaos.

Przygotowując się do pisania tego tekstu, rozmawiałem z kilkunastoma osobami pracującymi obecnie w TVP i różnych rozgłośniach Polskiego Radia, sam bywam w nich jako gość. Zarówno nowi, jak i starzy pracownicy malowali w zasadzie ten sam obraz. Niedociągnięcia organizacyjne, częsty brak komunikacji, problemy sprzętowe, niektórzy narzekali na kłopoty z wypłatami. Mimo to większość zachowywała optymizm, który wcale nie wydawał się urzędowy. Jeden z dziennikarzy telewizyjnych anonimowo stwierdził, że „tak po prostu musi teraz być, bo trzeba budować od zera". A media publiczne są przede wszystkim zakładem produkcyjnym, który musi tworzyć elementy ramówki bez przestojów.

Nie wygląda na to, by dyskutowano nad długotrwałą strategią czy modelem mediów publicznych. Przycichły debaty polityczne, bo widać, że w tej kadencji Sejmu może być trudno zbudować nowe ramy prawne. Rząd ma dwóch głównych przeciwników – prezydenta Dudę i Macieja Świrskiego, szefa Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, gotowych blokować wszelkie zmiany w architekturze instytucjonalnej, zwłaszcza w TVP.

Gdzieś w tle, choć także zbyt cicho, pobrzmiewa echo generalnej

eprasa.pl 0c803af003

dyskusji o mediach jako takich. Przez prasę papierową przetacza się kolejna fala zwolnień, portale notują mniejsze zyski z reklam, blokowane przez media społecznościowe i gigantów pokroju Google'a. Coraz więcej medioznawców twierdzi też, że linearna telewizja za kilka lat przestanie istnieć, a treści wideo przeniosą się do internetu i na platformy streamingowe. Do tego dochodzi niewiadoma w postaci sztucznej inteligencji, która może zmonopolizować przekazywanie informacji. Naukowcy z niemieckiego Instytutu Weizenbauma, instytucji zajmującej się badaniem zagrożeń technologicznych, wskazują ryzyko związane z rozwojem osobistych asystentów napędzanych sztuczną inteligencją. To dzięki nim użytkownicy otrzymywać będą wszystkie niezbędne newsy, a media staną się jedynie dostarczycielem treści, w bardzo „fizycznym" znaczeniu. Tymczasem w Polsce ta problematyka nie jest omawiana, panuje pustynia idei.

A w Botswanie…

Chociażby z tego powodu warto zobaczyć, jak kwestię mediów – publicznych, ale nie tylko – rozwiązuje się w innych krajach. I nie trzeba wcale ograniczać się do BBC. To, owszem, przykład najbardziej znany, ale niemożliwy do odtworzenia w Polsce, z wielu przyczyn. Wśród badaczy mediów panuje raczej zgoda, że redakcje nie istnieją w próżni, szczególnie te finansowane z publicznych pieniędzy. Na ich funkcjonowanie wpływają różnorodne czynniki, od stabilności demokracji w danym kraju, przez niezależność innych instytucji (sądownictwa, regulatorów), po przyzwyczajenia czytelników i odbiorców.

W tym ostatnim aspekcie Polska wypada wręcz tragicznie. Według danych z Digital News Report za 2023 r., przygotowanego przez Oxford Reuters Institute, zaledwie 14% wszystkich konsumentów treści medialnych płaci za korzystanie z mediów. Wbrew pozorom nie mamy również Bizancjum, jeśli chodzi o wydatki z budżetu państwa. W ubiegłym roku telewizja kosztowała podatników 2,6 mld zł, co daje 68 zł (17,5 dol.) na mieszkańca. Jak wyliczyli Timothy Neff z Uniwersytetu w Leicester i Victor Picard z Uniwersytetu Pensylwanii w publikacji naukowej poświęconej modelom mediów publicznych, taka kwota plasuje nas sporo poniżej wiodących w tym zakresie krajów skandynawskich czy anglosaskich, ale też Czech, Hiszpanii, Francji czy Irlandii. Norwegowie wydają na ten cel 110 dol. na głowę, Brytyjczycy – 81, Kanada – 26. Te kwoty mają znaczenie, bo Neff i Picard dowodzą, że istnieje bardzo silna korelacja między wysokością wydatków publicznych na media i ogólną siłą danej demokracji. Zderzając dane o dofinansowaniu publicznym z pozycją danego kraju w rankingach jakości demokracji, badacze jednoznacznie stwierdzili, że duże wsparcie z budżetu ma miejsce w krajach, gdzie instytucje są niezależne, a wiara w demokrację jest silna.

Istnieje bardzo silny związek między wysokością wydatków publicznych na media i siłą danej demokracji.

Pamiętać jednak należy, że „publiczne" nie musi oznaczać „finansowane w całości z pieniędzy podatników". Na świecie istnieją bowiem bardzo różne modele zarządzania mediami państwowymi. Niektóre, jak w Chile, są całkowicie komercyjne. Jak wynika z analizy Nieman Lab, centrum badań nad dziennikarstwem przy Uniwersytecie Harvarda, zaledwie 6% przychodów chilijskiej TVN (telewizji państwowej) pochodzi ze środków publicznych, reszta to wpływy z reklam i innych źródeł rynkowych. Podatnicy niewiele do tego projektu dorzucają, zaledwie 5,8 dol. na głowę. Tak samo niski odsetek jest w Kolumbii. Generalnie wydatki w krajach latynoskich nie są imponujące.

Na przeciwległym biegunie znajduje się Europa, z bardzo wyraźną dominacją krajów nordyckich. Wsparcie z budżetu dla norweskich mediów to 96%, dla szwedzkich 94%, a dla fińskich – aż 98%. Podobnie wysokie statystyki poza Europą można znaleźć jeszcze tylko w Japonii (97%) i Kanadzie (71%). Swego rodzaju ciekawostką jest tu Botswana, relatywnie stabilny kraj południa Afryki, gdzie 100% przychodów mediów publicznych to pieniądze z budżetu państwa. W przypadku Telewizji Polskiej przychody z abonamentu i rekompensat od kilku lat oscylują wokół 60%, co na tle innych krajów europejskich nie jest odsetkiem ani przesadnie dużym, ani przesadnie małym.

W Chile pieniędzy z budżetu na media prawie się nie daje, mimo to telewizja publiczna ma 20-procentowy udział w rynku.

Diabeł tkwi jednak w szczegółach, bo kwoty są tak samo ważne jak sposób ich wydatkowania. Nie zawsze duże nakłady oznaczają sukces wśród widzów. Norwegowie wydają prawie najwięcej na mieszkańca, ale udział mediów publicznych w widowni wynosi tylko 40%. W Danii już 75%, a we Francji – ledwie 28%. Ale ciekawy przypadek to Chile, gdzie, jak pisałem, pieniędzy z budżetu na media prawie się nie daje, lecz TVN ma 20-procentowy udział w rynku. Istotny jest więc, zauważają Neff i Picard, a przed nimi Daniel C. Hallin i Paolo Mancini, autorzy klasycznego już dzieła o modelach mediów publicznych „Comparing Media Systems: Three Models of Media and Politics", odbiór mediów w społeczeństwie i to, jaką tak naprawdę pełnią one w nim funkcję.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 0c803af003

Drugiej BBC nie będzie

BBC w Polsce jest niemożliwa także dlatego, że Polacy z mediami publicznymi się nie utożsamiają – i nie zaczęło się to wcale pod rządami PiS. Kolejne rządy po 1989 r. w mniejszy lub większy sposób wpływały na obsadę stanowisk i ogólną narrację, choć oczywiście Zjednoczona Prawica była pod tym względem szkodnikiem nieporównywalnym z innymi. Nawet w najlepszych czasach nie mówiło się o TVP jako o „skarbie narodowym" czy „instytucji definiującej współczesny kraj". A tak o BBC napisał brytyjski medioznawca David Hendy z Uniwersytetu Sussex, były prezenter Channel 4.

Hallin i Mancini, rozwijając swoje modele analityczne dla mediów, brali pod uwagę ogólną rolę mediów publicznych w całym ekosystemie – nie tylko mediów, ale ogólnie instytucji jako takich. Uwzględniali m.in. strukturę całego rynku mediowego, orientację polityczną redakcji, wpływy państwa (cenzurę i dostęp do informacji), a poza tym, o czym w Polsce nie mówi się prawie nigdy – wykształcenie i przygotowanie zawodowe dziennikarzy. W przypadku mediów publicznych dodali jeszcze jeden czynnik: postrzeganie ich pracowników jako „państwowców". Innymi słowy, czy ktoś, kto pracuje w państwowej telewizji lub rozgłośni radiowej, jest dziennikarzem, urzędnikiem, pracownikiem służby cywilnej czy wszystkimi tymi osobami jednocześnie? Odpowiedź na to pytanie determinuje zarówno kształt samych mediów, jak i postrzeganie ich przez społeczeństwo.

Wspomniani dwaj naukowcy zawęzili swoją metodologię do trzech modeli, inni badacze później ją poszerzali. Wnioski z tych analiz są jednak bardzo podobne: najlepiej media publiczne funkcjonują w krajach, w których system mediów jest szeroki, państwo jest obecne w postaci wsparcia także dla mediów komercyjnych, a społeczeństwo ma silne tradycje demokratyczne i po prostu jest przyzwyczajone do płacenia za treści. Widać to zwłaszcza w tzw. modelu liberalnym, popularnym w krajach anglosaskich, gdzie wprawdzie dominuje czynnik rynkowy, ale z racji długiego trwania demokracji i wiekowej tradycji prasy o dużym nakładzie znajduje się miejsce dla wszystkich. Istnieją więc komercyjne media informacyjne, neutralne, ale również brukowce, jednak wysoka kultura medialna powoduje, że regulator nie musi często interweniować.

Na przeciwległym biegunie znajdują się kraje Europy Południowo-Zachodniej, gdzie istnieją tradycje klientelizmu, interwencji państwa w niezależność mediów, wręcz cenzury. Słabsze są też normy praworządności i kultura polityczna. Wtedy dziennikarze są z reguły słabiej wykształceni i przygotowani do zawodu, treści są komentarzem, a nie informacją, neutralność polityczna występuje bardzo rzadko i nikt się temu raczej nie sprzeciwia. W tych teoretycznych modelach Polska nie występuje, ale łatwo na podstawie przytoczonych tu kryteriów zgadnąć, do którego nam najbliżej.

Czy to oznacza, że jesteśmy skazani na upartyjnione, nieprofesjonalne, w najlepszym razie nudne media publiczne? Absolutnie nie. Bo nawet jeśli przyjąć za prawdziwą tezę o mediach państwowych będących odzwierciedleniem społeczeństwa, to przecież ono też podlega zmianom. A w przypadku Polski to zmiany całkiem szybkie, miejscami radykalne. Nadal mamy problemy z wieloma czynnikami społecznymi: zaufaniem, polaryzacją lub zaangażowaniem publicznym w formie ciągłej, ale społeczeństwo obywatelskie nie jest wcale w takiej złej kondycji.

> Wsparcie z budżetu dla norweskich mediów wynosi 96%, dla szwedzkich 94%, dla fińskich 98%.

Ubiegłoroczne wybory parlamentarne pokazały, że Polacy są w stanie zmobilizować się w obronie praworządności czy norm szeroko rozumianego pluralizmu i debaty demokratycznej. A media publiczne były przecież ważnym tematem tej kampanii. Nie ma sensu skazywać Polski na wieczny marazm w tym zakresie, bo można i trzeba oczekiwać więcej, także od klasy politycznej. Dopóki ona sama postrzegać będzie media publiczne jako coś, co jej się po prostu należy, redakcje pozostaną w dużym stopniu upolitycznione. Całkowicie tego zjawiska nie da się wyeliminować, ale można je ograniczyć poprzez zbudowanie tożsamości i pamięci instytucjonalnej mediów. Muszą one zacząć funkcjonować mniej jak ministerstwa, bardziej jak sądy – też przecież finansowane z budżetu, ale niezależne od niego. Odrębność instytucjonalna od rządowej codzienności, ciągłość finansowania, ale i konieczność rywalizacji z podmiotami komercyjnymi – tak wyglądają najlepsze instytucje medialne na świecie. Wzorów jest sporo, trzeba tylko chcieć je powielać.

Mateusz Mazzini
m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 0c803af003

Oko w oko

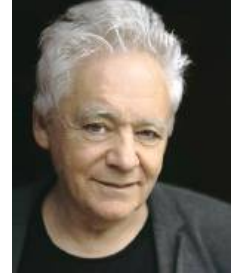

Tomasz Jastrun

Owidiusz w opałach

Zakotłowało się wokół Hołowni, posłanki lewicy wymachują rękami. A nie można trochę poczekać? Procedowanie uchwał dotyczących aborcji marszałek Sejmu przesunął na 11 kwietnia. Przecież to zaraz. A prezydent i tak wszystko zablokuje. Hołownia kręci, bo ma problem moralny z aborcją, ja nie mam, ale próbuję go zrozumieć. Co nie jest łatwe, bo – głęboko niewierzący – zawsze mam problemy z tym, by zrozumieć głęboko wierzącego. Hołownia tłumaczy, że procedowanie powinno być po wyborach samorządowych, by minęły polityczne emocje. Słaby argument. I już zaczęło się demonizowanie Hołowni przez wielu polityków, posłów koalicji i zwykłych wyborców. Gejzery niechęci, zawodu, oburzenia. Szybko to poszło. Konwencja KO w Dniu Kobiet, głosy Tuska, Trzaskowskiego, Leszczyny, bardzo światłe, europejskie, liberalne. Problem aborcji, nie tylko w Polsce, staje się wierzchołkiem góry, niżej kolejne warstwy: wolność wyboru, stanowienie o sobie.

•

Opozycja prawicowa onanizuje się, pokazując w tę i we w tę sceny starć policji z rolnikami pod Sejmem. Oczywiście brutalna przemoc, stan wojenny. Jednego z awanturujących się rolników – większość awanturników spożywała alkohol – policja obaliła na ziemię i skuła kajdankami. Ów rolnik miał w ręku biało-czerwoną flagę, więc Błaszczak w Sejmie wołał, że to było zbezczeszczenie polskiego godła. Ten Błaszczak to mój ulubieniec w dużej galerii osłów.

•

Wiesiek Uchański, szef Iskier, dał mi „Sztukę kochania" Owidiusza, wydał kiedyś tę książkę. Owidiusz urodził się w 43 r. p.n.e., słynny poeta, wygnany z Rzymu za ten poemat. Ów długi poetycki utwór jeszcze na początku ubiegłego wieku uchodził za nieprzyzwoity, a wielu młodych czytało go z wypiekami na twarzy. Dzisiaj to wydaje się zupełnie poczciwe. Przekład pochodzi od Juliana Ejsmonda, przedwojennego tłumacza – podobno wybitnego – i autora bajek. Te rymy wydają mi się jednak sztuczne. Taką rymowaną poezję powinno się chyba tłumaczyć prozą. Uderzyły mnie poniższe zwrotki.

Kto po wzięciu pocałunku
I po ciąg dalszy nie sięga,
Godzien stracić, co zyskał,
Stary, głupi niedołęga…

Mówisz, że to gwałt? Lecz gdyś
Dusze kobiet dobrze znał ty,
Wiedziałbyś, że nic milszego
Nie ma dla nich nad gwałty…

Od zawsze do dzisiaj tak to widzieli mężczyźni, nawet ci najmądrzejsi i najbardziej kulturalni. I dopiero obecnie to się zmienia. Manifestacje w Polsce po zgwałceniu i zamordowaniu dziewczyny w centrum Warszawy. Rządzący obiecują zmianę definicji gwałtu. Tylko czy przy trudności w udowodnieniu tego przestępstwa nie może to prowadzić do wielkich nadużyć? To jednak pewnie cena, którą warto zapłacić. Tak czy owak dzisiaj Owidiusz byłby w wielkich opałach. Za te dwie zwrotki znowu zostałby wygnany i publicznie napiętnowany.

•

Ojciec dyrektor zabrał głos i uruchomił swoje spiskowe myślenie: „To, co dokonało się ostatnio w Polsce – to moja opinia, subiektywna – to jest wynik wielkiej manipulacji. I myślę, że to nie były jednostki, które grały w tym teatrze manipulacji, to byli ludzie zorganizowani, przeszkoleni, finansowani, będący częścią wielkiej struktury, wielkiej, jak to nazywam, międzynarodówki. To są ci, którzy Polski nienawidzą, zwłaszcza takiej, która ma wiarę w sercu, jest wierna tradycji humanistycznej, szanuje swoich bohaterów i świętych". Abp Marek Jędraszewski podczas sobotniego kazania skrytykował zaś plany resortu edukacji dotyczące redukcji lekcji religii. „Formułowane są plany, aby redukować lekcje religii w szkole, by umieszczać je na początku albo na końcu dnia; próbuje się gasić światło Chrystusa w sercach i umysłach młodzieży", powiedział duchowny na krakowskim rynku. Proszę, ile poezji w tych słowach.

•

Jak można inaczej niż w godzinach i dniach liczyć czas? Mój synek Franio, po mnie antytalent do matematyki, obliczył, że ma 70 matematyk do końca roku szkolnego. Wszystkie przedmioty ścisłe, a najbardziej chyba chemia, były dla mnie udręką. I zatruły mi dzieciństwo oraz wczesną młodość. Szkoła, do której chodzi mój młodszy syn, jest państwowa i jest nędzna. A jednak chyba mniej opresyjna niż moja, która była z kolei mniej opresyjna niż te przedwojenne. Reforma szkolnictwa szykowana przez nową władzę to dobry kierunek, ale daleko do rewolucji, jaką powinna przejść nie tylko polska szkoła. Na pewno powinno być więcej klas o rozmaitym profilu, może też klasa dla niegłupich idiotów, więc dla mnie. ■

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 0c803af003

Powrót do konserwatyzmu

Radykalna prawica w Portugalii zyskuje w przedterminowych wyborach

Tomasz Skowronek

Portugalscy konserwatyści są gotowi wrócić do rządzenia po prawie 10 latach w opozycji. Wydaje się, że tamtejsza polityka wchodzi w okres niestabilności, po tym jak skrajna prawica czterokrotnie zwiększyła swoją reprezentację parlamentarną po wyborach 10 marca.

Sojusz Demokratyczny musi szukać partnera

„Chaos, eksplozja Chegi i kraj, którym (prawie) nie da się rządzić", brzmiał nagłówek dziennika „O Público", informującego z pewnym zakłopotaniem o wynikach wyborów. Poparcie dla Partii Socjalistycznej (Partido Socialista, PS), która od 2022 r. rządziła, mając absolutną większość, a wcześniej, od 2015 r., przy wsparciu mniejszych ugrupowań lewicowych, w ostatnich wyborach dramatycznie spadło, z 41,4% do 28,7%. Tym samym liczba jej reprezentantów w parlamencie zmniejszyła się ze 120 do 77. Gorsze wyniki niż dwa lata temu odnotowały także inne ugrupowania lewicy, przez co nawet ewentualny ich sojusz nie dałby im władzy..

Po rezygnacji Antónia Costy funkcję przewodniczącego socjalistów przejął 46-letni Pedro Nuno Santos, nazywany „kawiorowym lewicowcem". Santos stara się udowodnić swoje oddanie klasie robotniczej, mimo że pochodzi z zamożnego środowiska. Przedterminowe wybory, ogłoszone po skandalu korupcyjnym, który w listopadzie ub.r. doprowadził do rezygnacji premiera Costy, nieoskarżonego jednak o żadne przestępstwo, były dla Santosa wyzwaniem. Pomimo trudności następca Costy osiągnął lepsze wyniki, niż oczekiwano – między socjalistami a Sojuszem Demokratycznym (Aliança Democrática, AD) są teraz zaledwie dwa mandaty różnicy w 230-osobowym Zgromadzeniu Narodowym.

André Ventura, przywódca Chegi, oznajmił, że jest w stanie dać Portugalii stabilny rząd dzięki zdecydowanej większości prawicy.

Koalicja centroprawicowego Sojuszu Demokratycznego zdobyła 29,5% głosów, ale bez wsparcia skrajnej prawicy nie utworzy rządu. Największym zwycięzcą okazała się bowiem skrajnie prawicowa partia Chega Dość), która uzyskała 18,1% głosów – o 11 pkt proc. więcej niż w 2022 r. – zdobywając w ten sposób 48 mandatów w Zgromadzeniu, czyli czterokrotnie więcej niż do tej pory. Lider AD, Luís Montenegro, ogłaszając zwycięstwo, powtórzył, że nie będzie współpracował z Chegą, ale inni członkowie jego partii nie byli tak jednoznaczni. Można zatem uznać, że wyniki najświeższego głosowania przygotowały grunt pod trudne negocjacje w nadchodzących dniach i tygodniach oraz potencjalnie pod nowe wybory w nieodległej przyszłości.

Główny rozgrywający?

Przez dziesięciolecia władzę na zmianę przejmowały Partia Socjalistyczna i centroprawicowa Partia Socjaldemokratyczna (główne ugrupowanie Sojuszu Demokratycznego). Tym razem to Chega znalazła się w centrum systemu politycznego Portugalii. „Dziś wszyscy położymy kres dwupartyjności", powiedział jej lider, były komentator sportowy, André Ventura.

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 0c803af003

Wielu postrzega zajęcie przez Chegę pozycji jednej z głównych sił parlamentarnych jako wyzwanie dla młodej portugalskiej demokracji. Sukces ten partia, mająca zaledwie pięć lat, odniosła w dodatku kilka tygodni przed 50. rocznicą rewolucji goździków – pokojowego obalenia wieloletniej prawicowej dyktatury. Do niedawna wydawało się, że Portugalia jest jednym z nielicznych większych państw odrzucających radykalną prawicową politykę, która w ostatnim czasie rozkwitła w innych częściach Europy.

André Ventura, 41-letni przywódca partii, oznajmił, że jest w stanie dać Portugalii stabilny rząd dzięki zdecydowanej większości prawicy. Dziennik „Financial Times" przewiduje, że Luís Montenegro stanie zatem przed trudnym wyborem, podczas gdy Chega zajmie pozycję głównego rozgrywającego w związku z zawieszeniem parlamentu. Nie wiadomo jednak jeszcze, czy partia wejdzie w skład rządu koalicyjnego, mającego za zadanie przełamać polityczny impas.

Montenegro „zawsze odmawiał zawarcia paktu rządowego z (…) tą antysystemową partią, określaną przez jej przeciwników jako rasistowska i ksenofobiczna", przypomina brytyjska gazeta.

Głos wściekłych obywateli i peryferii

„Portugalia potrzebuje oczyszczenia", można przeczytać na jednym z plakatów wyborczych Chegi rozwieszonych w całym kraju. Afisz nawiązuje do imigracji i – zdaniem Ventury – związanej z nią przestępczości. Odnosi się także do korupcji, o której polityk, działający niegdyś w socjaldemokratycznej PSD (Partido Social Democrata), wielokrotnie mówił podczas kampanii wyborczej. Rzekome skandale korupcyjne dotknęły zarówno przegranego wyborów, PS, jak i PSD.

I właśnie skandale korupcyjne, podsyciwszy rozczarowanie opinii publicznej klasą polityczną, położyły się cieniem na ostatnich wyborach. Niedawne badanie przeprowadzone przez władze Unii Europejskiej wykazało, że 93% mieszkańców Portugalii uważa, iż korupcja jest tam powszechna (to trzeci najwyższy wynik w Europie, zaraz za Grecją i Chorwacją).

„Chega jest skrajnie prawicowa, podobnie jak jej ideolodzy, ale większość jej wyborców nie – zauważył komentator społeczny António Brito Guterres, który za decydujące o poparciu tej partii uznał czynniki społeczno-ekonomiczne. – Bogactwo rośnie, ale koncentruje się w coraz węższej grupie społeczeństwa".

Portugalia, jeden z najbiedniejszych krajów Europy Zachodniej, cierpi z powodu kryzysu mieszkaniowego, który charakteryzuje się gwałtownie rosnącymi czynszami i niedoborem na rynku niedrogich domów. W dodatku kraj boryka się z problemami systemu opieki zdrowotnej.

„Chega zajmuje terytorium, które tradycyjnie należało do partii lewicowych, socjalistów. To głosy protestu tych, którzy są oburzeni i przeciwni systemowi; głos wściekłych obywateli i peryferii", pisze „Correio da Manhã", jeden z najpoczytniejszych dzienników w Portugalii, w którym Ventura kiedyś wyrobił sobie markę jako felietonista.

Lider Chegi powiedział, że jest gotowy porzucić najbardziej kontrowersyjne propozycje swojej partii, w tym kastrację chemiczną niektórych przestępców seksualnych i wprowadzenie kary dożywotniego więzienia, jeśli umożliwi to ugrupowaniu dołączenie do rządzącego sojuszu innych partii prawicowych. Ventura już zaproponował Montenegrowi wspólne rządy. Ich koalicja mogłaby liczyć na 125 miejsc w parlamencie.

„Ludzie powiedzieli, że prawica musi rządzić, a naszym obowiązkiem jest rządzenie Portugalią przez następne cztery lata", oznajmił lider Chegi zaraz po ogłoszeniu wyników.

Prezydent Marcelo Rebelo de Sousa ma w nadchodzących dniach przeprowadzić konsultacje z przywódcami partyjnymi, zanim mianuje nowego premiera po podliczeniu głosów za granicą. Proces ten ma się zakończyć do 20 marca. ■

Do niedawna wydawało się, że Portugalia jest jednym z nielicznych większych państw odrzucających radykalną prawicową politykę.

Rzeźbiący w złocie

Konstanty Ciciszwili (1937-2024)

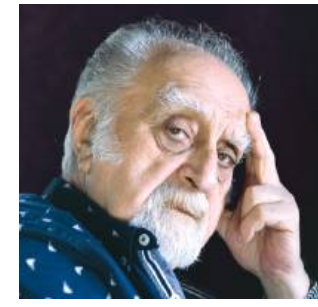

Przeżył 87 lat, z czego 60 w naszym kraju. Byliśmy więc pewni, że przeżyje każdego z nas. Konstanty Ciciszwili – Gruzin i Żyd, o czym sam zawsze mówił. Pozostał jedynym kontynuatorem gruzińskiej tradycji *okromchedeli*, co oznacza dosłownie: „ten, który rzeźbi w złocie". To obrazy niezwykłe i można podejrzewać, że nie są dziełem rąk ludzkich. Wyróżniony w Gruzji najwyższymi odznaczeniami za wkład w rozwój gruzińskiej kultury. Ale Kostek był także, a może przede wszystkim, Polakiem. Zasłynął jako reżyser i scenarzysta sztuk teatralnych, autor filmów i słuchowisk.

Za młodu był wichrzycielem. Wcześnie poznał radziecką celę więzienną. Lektura polskiego tygodnika „Ekran" była jak powiew wielkiego świata. 21 lutego 1964 r. Kostek wysiadł z pociągu na Dworcu Gdańskim w Warszawie. Rok później przedstawił w Teatrze Telewizji swoją pierwszą sztukę, „Cudowny wieczór".

Do ostatnich dni pracował. Jego dokonania artystyczne będą dalej prezentowane, ale już bez swojego twórcy. Pozostanie teraz Konstantym lub może bardziej oficjalnie – Konstantynem, choć dla znajomych i przyjaciół – zawsze Kostkiem.

Janusz Świerczyński

FOT. JACEK ŻMICHOWSKI VIA ARCHIWUM RODZINNE

eprasa.pl 0c803af003

Niewygodny Gomułka

Czy w Grudniu 1970 doszło do zamachu stanu organizowanego przez Moczara?

Bohdan Piętka

Jednym z najostrzejszych kryzysów politycznych w PRL był Grudzień 1970. Wprowadzona przez władze 12 grudnia 1970 r. podwyżka cen detalicznych mięsa, przetworów mięsnych oraz innych artykułów spożywczych doprowadziła do wybuchu protestów, strajków i zamieszek na Wybrzeżu. Między 15 a 18 grudnia 1970 r. w wyniku interwencji wojska i Milicji Obywatelskiej w Gdyni, Gdańsku, Elblągu i Szczecinie zginęło co najmniej 41 osób, a 1164 zostały ranne. Śmierć poniosło też kilku milicjantów i żołnierzy, a kilkudziesięciu zostało rannych. Podpalono 17 gmachów (w tym budynki komitetów wojewódzkich PZPR w Gdańsku i Szczecinie), rozbito 220 sklepów i zniszczono kilkadziesiąt samochodów.

Towarzyszące wypadkom grudniowym rozgrywki wewnętrzne w kierownictwie PZPR spowodowały odsunięcie od władzy Władysława Gomułki, którego uznano za skompromitowanego. Rodzi się pytanie, czy tragiczne wydarzenia grudniowe 1970 r. tylko posłużyły do zmiany kierownictwa PZPR i tym samym PRL, czy zostały w tym celu zainspirowane lub sprowokowane. Krótko mówiąc, czy Grudzień 1970 był zakamuflowanym zamachem stanu?

Sam Władysław Gomułka był przekonany, że został obalony w wyniku spisku sterowanego z Moskwy. „To Breżniew mnie zdjął, zawsze miałem kiepską opinię o nim jako o polityku i nie ukrywałem tego", wyznał w 1981 r. w rozmowie z Andrzejem Werblanem[1].

Na możliwość wykorzystania wydarzeń grudniowych do przechwycenia władzy przez Mieczysława Moczara i tzw. frakcję partyzantów zwrócił uwagę Piotr Jaroszewicz, wówczas wicepremier i stały przedstawiciel PRL przy Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. On z kolei w rozmowie z Bohdanem Rolińskim na początku lat 90. stwierdził: „Zastanawiałem się, czy nie grają tam roli jakieś ambicjonalne rozgrywki między wojskiem, milicją, bezpieczeństwem, bo w myśl ustaleń, określonych w rozkazie Jaruzelskiego, uzgodnionym przecież z ministrem spraw wewnętrznych [Kazimierzem] Świtałą, z sekretarzem KC [Mieczysławem] Moczarem, z kierownikiem wydziału administracyjnego [Stanisławem] Kanią, było ustalone, że rolę koordynatora działań bierze na siebie dowództwo wojskowe. Tymczasem […] wyglądało na to, że resort spraw wewnętrznych działa samodzielnie, poza ustaleniami. Kiedy w środę [Józef] Cyrankiewicz powiedział mi, że Moczar wysłał wczoraj do Gdańska wiceministra [Franciszka] Szlachcica, zrozumiałem, że ster działań przejmują oni dwaj. Skojarzyło mi się to ze słowami [Edwarda] Gierka, który kiedyś powiedział mi coś takiego: »Wszyscy gadają, że ja zamierzam odepchnąć Wiesława, a tymczasem jego przyjaciel Mietek przygotował już zamach stanu«. Powiedział »zamach stanu« i dodał, że on nie zamierza się wtrącać, ale Katowice swoje zdanie jeszcze powiedzą…"[2]. Gierek miał się wyrazić w ten sposób rok wcześniej.

Piotr Jaroszewicz nie miał wątpliwości, że w grudniu 1970 r. moczarowcy zainicjowali zamach stanu w celu odsunięcia Gomułki od władzy.

Ambicje Moczara

Mieczysław Moczar miał ogromne ambicje polityczne oraz wielu wpływowych sojuszników w aparacie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i w wojsku. Jaroszewicz nie wątpił, że w grudniu 1970 r. moczarowcy zainicjowali zamach stanu w celu odsunięcia Gomułki od władzy.

Zdaniem Jaroszewicza identycznie postrzegano sytuację na Kremlu: „Moczar miał objąć przywództwo państwa poprzez opanowanie najwyższego stanowiska partyjnego. Gomułka miał być przesunięty na funkcję honorową w partii, bez praktycznego znaczenia. W pewnym momencie Lesieczko [Michaił, wicepremier ZSRR – przyp. BP] powiedział mi, a na pewno sam tego nie wymyślił, że jest sygnał, że Gomułka akceptuje takie rozwiązanie (...). Moczar, odsuwając Gomułkę jedną ręką, drugą, a także, mówiąc obrazowo, nogą, chciał usunąć z życia politycznego Gierka, mnie, [Jana] Szydlaka, [Mieczysława] Jagielskiego, takich działaczy jak [Józef] Tejchma, [Andrzej] Werblan i wielu innych, partyjnych i gospodarczych. Przy okazji planował pozbyć się najbliższych współpracowników Gomułki, aby pozostawić go osamotnionego tak wysoko na pomniku, aby nie przeszkadzał. Niewiele brakowało, aby powiodło się Moczarowi i jego grupie operatywnego działania. Sprawa się skomplikowała, gdy na Wybrzeżu rozruchy przybrały rozmiar tragicznych starć ulicznych, gdy padli zabici

eprasa.pl 0c803af003

Mieczysław Moczar dążył do odsunięcia Władysława Gomułki jeszcze przed wydarzeniami Grudnia 1970. Nz. jako szef Związku Bojowników o Wolność i Demokrację na spotkaniu z kombatantami.

(…). Wtedy, z Moskwy, oceniałem, że trzeba jak najszybciej, zdecydowanie doprowadzić do przywrócenia ładu, a równocześnie na szczeblach centralnych uniemożliwić przejęcie władzy przez grupę Moczara. W tym momencie byłem całkowicie za wysunięciem Gierka"[3].

Wedle relacji Jaroszewicza rozwiązanie to zyskało poparcie kierownictwa ZSRR. Ale nie musiało tak się stać, w Moskwie bowiem lansowano Moczara. Zajmował się tym od co najmniej 1969 r. związany z frakcją „partyzantów" ambasador Jan Ptasiński. Wedle relacji Piotra Kostikowa, ówczesnego szefa sektora polskiego w wydziale zagranicznym KC KPZR, ambasador Ptasiński i radca ambasady PRL Bogumił Rychłowski mieli stworzyć „ni mniej, ni więcej, tylko przedstawicielstwo Mieczysława Moczara i ogólnopolskiego ruchu »partyzantów«. Ambasador praktycznie nie zajmował się niczym innym, jak utrwalaniem w Moskwie wizerunku swego przyjaciela o niezwykłych zaletach, stratega, myśliciela i jedyną przyszłość kraju"[4]. Wedle Kostikowa Ptasiński i Rychłowski otwarcie występowali przeciwko przywództwu Gomułki, czyli zachowywali się nielojalnie wobec faktycznego przywódcy państwa, które reprezentowali.

Moczar jednak nie miał w Moskwie żadnych szans. Kierownictwo ZSRR patrzyło niechętnie na jego i „partyzantów" ambicje polityczne, głównie z obawy przed ich nacjonalizmem. Gospodarze Kremla byli przecież świadomi, że eksperymenty z „narodowym komunizmem" w Jugosławii, Chinach i Albanii doprowadziły do zerwania tych państw z obozem radzieckim.

13 stron kalendarium

O dążeniu Moczara do odsunięcia Gomułki jeszcze przed wydarzeniami grudniowymi 1970 r. świadczy cytowany przez Jerzego Eislera w opracowaniu „Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje" (Warszawa 2020) anonimowy dokument – kalendarium Grudnia 1970 na 13 stronach maszynopisu, odnalezione w gmachu byłego KC po likwidacji PZPR w 1990 r. Kalendarium to rozpoczyna się w listopadzie 1970 r. od informacji o nawiązaniu porozumienia personalnego między Moczarem a Gierkiem „w celu ewentualnego przejęcia władzy w nadarzających się okolicznościach i wyeliminowania Gomułki i jego ludzi z aparatu centralnego. Inicjatywa wyszła ze strony Moczara, który wysuwał koncepcję przekazania Gierkowi następstwa po Gomułce".

Zdaniem Józefa Tejchmy, którego wypowiedź przytoczył w swojej książce Jerzy Eisler, „Moczar – podobnie jak i inni – dostrzegał potrzebę odejścia Gomułki z zajmowanego stanowiska, ale wcale nie zamierzał odstępować go Gierkowi. Myślał raczej o własnej kandydaturze"[5].

Najdalej idącą tezę o wydarzeniach grudniowych 1970 r. jako próbie zamachu stanu wysunął kmdr por. dr Henryk Mieczysław Kula, autor przeszło 800-stronicowej publikacji „Grudzień 1970. »Oficjalny« i rzeczywisty" (Gdańsk 2006). Uważa on, że przedstawiona społeczeństwu ich oficjalna wykładnia jako spontanicznego i żywiołowego protestu spowodowanego niezadowoleniem z warunków życia stała się ideologią mającą służyć legitymizacji ekipy pogrudniowej. Na podstawie dokumentów źródłowych Kula uznał, że uzasadnione jest mówienie o „operacji grudniowej", czyli zaplanowanych działaniach służb specjalnych i działaczy politycznych skupionych wokół Mieczysława Moczara, których celem było odsunięcie od władzy Władysława Gomułki i jego ekipy.

Przeniesienie w 1968 r. Moczara do Sekretariatu KC nie uszczupliło bowiem jego wpływu na resort spraw wewnętrznych. Przeciwnie, pozycja sekretarza KC odpowiedzialnego za MSW znacząco ten wpływ rozszerzyła. Precedensową dla przyszłych wydarzeń decyzją Moczara było odsunięcie w maju 1970 r. głównego inspektora obrony terytorialnej gen. Grzegorza Korczyńskiego od współdziałania z MSW na wypadek zakłócenia spokoju publicznego. Współdziałanie między MSW i MON przeszło wtedy w gestię szefa Sztabu Generalnego WP gen. Bolesława Chochy, który w tym zakresie miał

eprasa.pl 0c803af003

Pochód pierwszomajowy w 1973 r. Na czele I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński i premier Piotr Jaroszewicz.

współpracować z wiceministrem spraw wewnętrznych Franciszkiem Szlachcicem.

„Analiza poszczególnych kryzysów przed i po Grudniu 1970 r. – pisze H.M. Kula – dostarcza niepokojących faktów o specyficznym uczestnictwie w kryzysach poszczególnych służb specjalnych w czasach PRL. Każdorazowo, gdy mieliśmy do czynienia z wielkimi wstrząsami politycznymi, było to spowodowane (inspirowane) bądź drastyczną podwyżką, względnie brakiem reakcji władz na długotrwałe postulaty i długotrwałe niezadowolenie. Zawsze początek dotyczył wielkich, wielotysięcznych załóg robotniczych. Przypomnijmy kopalnie Zagłębia 1951 r., Zakłady Cegielskiego 1956 r., Stocznie Wybrzeża 1970 r., zakłady włókiennicze Łodzi 1971 r., »Ursus« i »Walter« w Radomiu w 1976 r., stocznie w 1980 r. Kadra kierownicza w tych zakładach była w pełni dyspozycyjna. Panowała tu Służba Bezpieczeństwa do tego stopnia, że bez jej przyzwolenia nie powinna się odbyć żadna forma zorganizowanego protestu, żaden strajk (…). W istniejących warunkach wszelkie działania destrukcyjne miały szansę zaistnieć i odbywać się wyłącznie za przyzwoleniem kierownictwa politycznego i podległych mu służb – w przeciwnym wypadku Służba Bezpieczeństwa i milicja musiałyby profilaktycznie przeciwdziałać inicjatywom takiej akcji, już w jej zalążkowej postaci"[6].

Moczar od wiosny 1970 r. podjął grę mającą na celu bezkolizyjne wyeliminowanie pretendenta do władzy, jakim był rosnący w siłę sekretarz KW PZPR w Katowicach Edward Gierek. Jego zamiary były znane wąskiej grupie osób, która przystąpiła do przygotowywania konkretnych działań. Jako naturalny „detonator" postanowiono wykorzystać podwyżkę cen mięsa i jego przetworów. Dlaczego wytypowano Trójmiasto? Warszawa, gdzie w 1968 r. w marcu rozegrał się pierwszy akt wykorzystania kryzysu politycznego do przechwycenia władzy przez frakcję „partyzantów", była przez nich traktowana jako ośrodek nieobliczalny. Natomiast Śląsk nie wchodził w rachubę jako teren Gierka.

Ćwiczenia ZOMO

W październiku 1970 r. polecono komendantowi wojewódzkiemu MO w Gdańsku zorganizowanie dla pododdziałów ZOMO ćwiczeń w zakresie walk ulicznych. Trwały one do końca listopada na poligonie w Kolbudach. Identycznymi ćwiczeniami objęto w tym samym czasie Szkołę Podoficerską MO w Słupsku, której elewi odegrali potem ważną rolę w pacyfikacjach ulicznych w Gdańsku (uwiecznieni w „Balladzie o Janku Wiśniewskim" jako „słupscy bandyci").

Ówczesny dowódca Pomorskiego Okręgu Wojskowego gen. Józef Kamiński zeznał w prokuraturze, że 12 grudnia 1970 r. (a więc w dniu ogłoszenia decyzji o podwyżkach cen) otrzymał ze Sztabu Generalnego WP polecenie zarządzenia w jednostkach okręgu stanu podwyższonej gotowości bojowej. Pozostałe okręgi wojskowe objęto taką decyzją dopiero 14 grudnia o godz. 23.40. Świadczy to o tym, że ktoś w MON dysponował wiedzą na temat wyboru ewentualnego ogniska zapalnego.

Pracownicy Stoczni Gdańskiej przez dwa dni na porannych masówkach przed budynkiem dyrekcji domagali się przybycia kogoś z władz. Zenon Kliszko, który chciał spotkać się z nimi, został ostrzeżony przez funkcjonariuszy MSW, że może zostać zlinczowany. Zdaniem H.M. Kuli dowodzi to, że „inicjatorzy wyposażyli naturę gdańskiego konfliktu w postanowienie o niedopuszczeniu do jakichkolwiek precedensów dialogu strajkujących czy manifestujących z władzami na miejscu. (…) Jako jedyną formę rozwiązania istniejącej sytuacji przyjęto w Trójmieście konfrontację przy użyciu siły, połączoną z elementami

FOT. NAC (2)

eprasa.pl 0c803af003

terroru fizycznego i psychicznego w rodzaju: aresztowań, lokautu pracowników i grozy wozów bojowych".

Kiedy kilkusetosobowa grupa pracowników stoczni udała się 15 grudnia pod gmach komitetu wojewódzkiego PZPR, do tłumu zostały wprowadzone siły inicjujące zachowanie manifestantów. Tak rozpoczął się ciąg wydarzeń prowadzący do konfrontacji sił porządkowych i tłumu na ulicach.

W pierwszej fazie wydarzeń grudniowych centralne władze państwowe nie ingerowały, pozostawiając swobodę decyzyjną organom MON i MSW. Koordynatorem procesu decyzyjnego pozostawał premier Józef Cyrankiewicz, dając przyzwolenie na niektóre działania, np. użycie rezerw liniowych MO i pododdziałów wojska. Aparat funkcyjny KC PZPR, poza wtajemniczonymi, był pozbawiony kontaktów telefonicznych z zewnątrz, centrala telefoniczna KC pozostawała na nasłuchu MSW, a sam Gomułka – jak twierdzi H.M. Kula – „znajdował się w izolacji informacyjnej i kontaktowej".

Grudzień 1970 stanowi kliniczny przykład kultury politycznej związanej z mechanizmem zmiany władzy w PRL. Na poparcie tej tezy można zacytować znaną wypowiedź Edwarda Gierka z „Przerwanej dekady": „Kolejne polskie kryzysy były zwykle tak głębokie dlatego, że z reguły część kierownictwa szykująca się do przejęcia władzy włączała do rozgrywki społeczeństwo. To wyróżniało naszą partię spośród pozostałych partii komunistycznych w Europie Wschodniej".

Jeżeli Grudzień 1970 był próbą zamachu stanu ze strony Moczara i „partyzantów", to nie osiągnęli celu przede wszystkim dlatego, że Moskwa nie chciała dopuścić do władzy w PRL frakcji nacjonalistycznej i postawiła na Gierka. Natomiast jednym z pierwszych posunięć ekipy Gierka była marginalizacja polityczna Moczara i frakcji „partyzantów". Należy to uznać za jedno z najbardziej pozytywnych wydarzeń w historii PRL. Rządy tzw. narodowych komunistów w Albanii, Rumunii, a okresowo nawet w Jugosławii, były bowiem bardziej opresyjne niż rządy tzw. komunistów internacjonalistycznych (czyli promoskiewskich). Nie inaczej byłoby w wypadku przejęcia władzy w PRL przez Moczara i jego grupę.

Bohdan Piętka

Jednym z pierwszych posunięć ekipy Gierka była polityczna marginalizacja Moczara i frakcji „partyzantów".

[1] A. Werblan, *Gomułka i Stalin*, „Polityka", 23 grudnia 2010.

[2] Cyt. za: J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2020, s. 259-260.

[3] Cyt. za: J. Eisler, *Grudzień 1970*… s. 262.

[4] P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa-Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 120.

[5] J. Eisler, *Grudzień 1970*… s. 317-318.

[6] H.M. Kula, *Grudzień 1970. „Oficjalny" i rzeczywisty*, Gdańsk 2006, s. 771.

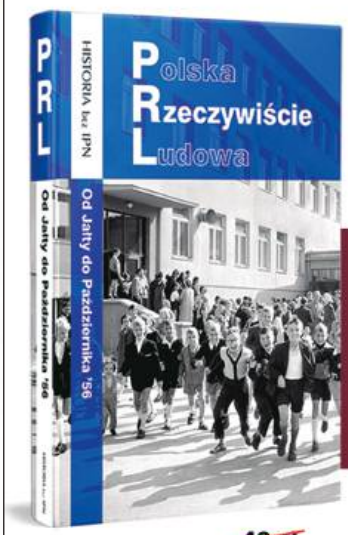

PRL NIE DA SIĘ WYMAZAĆ Z HISTORII

DWA TOMY TEKSTÓW ZNAKOMITYCH AUTORÓW:

Andrzej Walicki, Bronisław Łagowski, Ludwik Stomma, Andrzej Werblan, Dariusz Jarosz, Lech Mażewski, Dariusz Łukasiewicz, Krzysztof Wasilewski

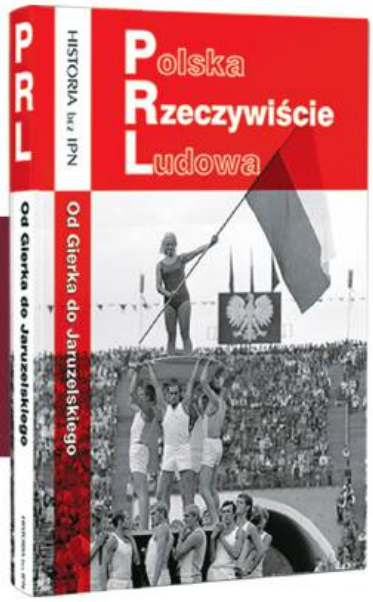

~~42 zł~~ 30 zł

Tom I
Od Jałty do Października '56

W promocyjnym pakiecie taniej! ~~85 zł~~ 49 zł

Tom II
Od Gierka do Jaruzelskiego

~~43 zł~~ 29 zł

Zamów na **sklep.tygodnikprzeglad.pl** lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. **Darmowa wysyłka** listem nierejestrowanym Pocztą Polską.

eprasa.pl 0c803af003

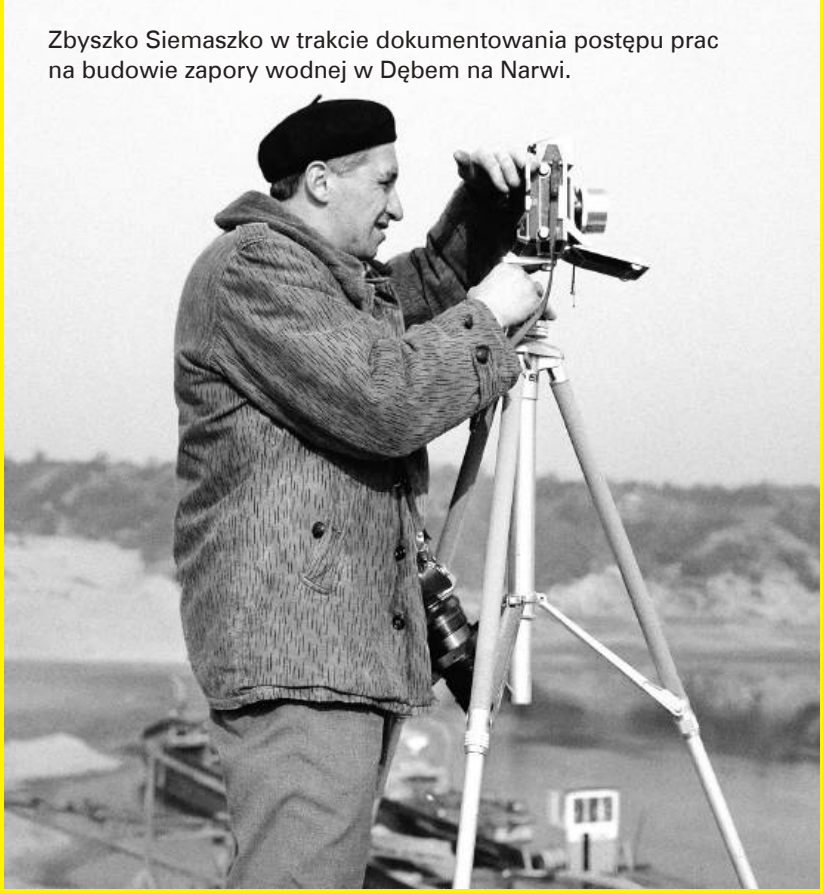

Zbyszko Siemaszko w trakcie dokumentowania postępu prac na budowie zapory wodnej w Dębem na Narwi.

Samochody na placu Zamkowym.

FOTOGRAF WARSZAWY
Zdjęcia Zbyszka Siemaszki

„Zbyszko Siemaszko. Fotograf Warszawy" to wystawa Domu Spotkań z Historią, prezentująca część imponującego artystycznego dorobku tego fotografa – ponad 200 zdjęć, na których zobaczymy stolicę z lat 50. i 60.

Siemaszko dokumentował jej odbudowę, fotografował nową architekturę i odnowione zabytki, ruchliwe centrum miasta i Pragę, osiedla mieszkaniowe

Budynki przy ulicach Fryderyka Joliot-Curie i Oskara Kolberga.

V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, okolice Pałacu Kultury i Nauki.

eprasa.pl 0c803af003

Plac Dzierżyńskiego (dziś Bankowy).

i plaże nad Wisłą. Starannie planował kadr, atmosferę i estetykę zdjęcia, ale też łapał na gorąco uliczne scenki i z bliska przyglądał się przechodniom.

Dom Spotkań z Historią
Warszawa, ul. Karowa 20
do 8 września

Ulica Puławska,
okolice kina Moskwa.

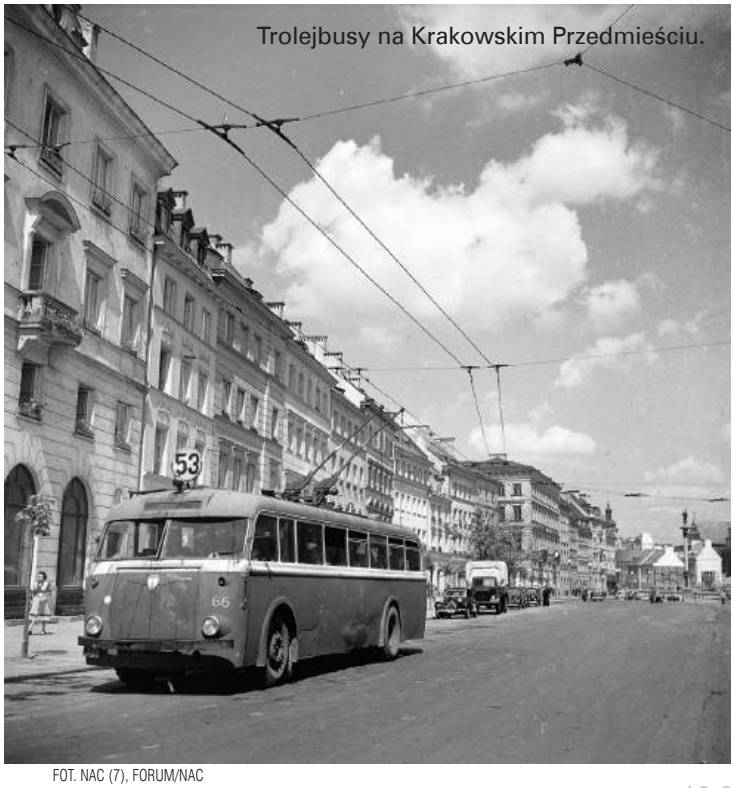

Trolejbusy na Krakowskim Przedmieściu.

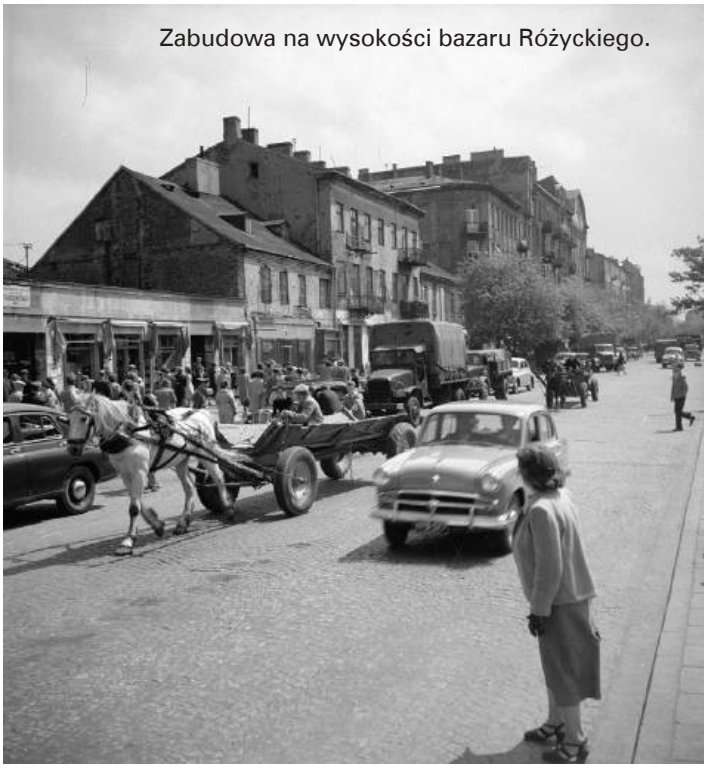

Zabudowa na wysokości bazaru Różyckiego.

FOT. NAC (7), FORUM/NAC

eprasa.pl 0c803af003

Filmy oparte na wątpliwościach

Istotą kina jest mylenie tropów i zacieranie śladów

Rozmawia Mateusz Demski

„Pamięć" to opowieść o zmaganiach z pamięcią i pamiętaniu. Sylvia chce zapomnieć o przeszłości, ale nie może. Saul natomiast bardzo chce pamiętać, ale – z powodu demencji, na którą choruje – nie może.

– Pisałem tę historię intuicyjnie. W mojej głowie pojawiła się scena spotkania klasowego. Ludzie, którzy chodzili do jednej szkoły, klasy, widzą się po latach. Nagle do Sylvii dosiada się Saul. Ona czuje się z tym niekomfortowo, a on zaczyna ją śledzić aż do domu. Reszta przyszła sama – to, że ona ucieka przed swoimi wspomnieniami, a on je traci.

MICHEL FRANCO

– reżyser i scenarzysta, jeden z najbardziej uznanych meksykańskich twórców kina artystycznego

Każdy mój film odkłada się we mnie na pewien czas i dojrzewa. Jakaś scena pojawia mi się w głowie i potem zostawiam ją tam na trzy, cztery lata. Nie jestem fanem filmów, które powstają natychmiast – według ścisłego planu i projektu. Wydaje mi się, że tego typu fałsz można na ekranie poczuć i poznać – kiedy reżyser ma się za kogoś wszechwiedzącego, kto pozjadał wszystkie rozumy i potrafi umieścić wszystko na swoim miejscu. Ja staram się robić filmy oparte na wątpliwościach.

Powiedziałeś kiedyś, że twoje filmy wynikają z osobistych doświadczeń. Tak było w przypadku „Opiekuna" – opowieści o pielęgniarzu, który opiekuje się umierającymi.

– Byłem przy mojej babci, kiedy umierała. Patrzyłem na relację, jaka nawiązała się między nią a pielęgniarką, która przez kilka miesięcy opiekowała się nią; pomagała jej we wszystkich codziennych czynnościach. Sprowokowało to wiele pytań. Na przykład: na czym polega ta więź? Jak to możliwe, że tak niesłychana bliskość i intymność mogła się zrodzić między moją babcią a obcą kobietą? Najbardziej nurtowało mnie, jak ta pielęgniarka radzi sobie z tym, że z chorobą i śmiercią styka się na co dzień.

Michel Franco – ur. w 1979 r. w Meksyku. Za film „Pragnienie miłości" (2012) otrzymał nagrodę główną w sekcji Un Certain Regard na 65. festiwalu w Cannes. W 2015 r. powrócił do Cannes z filmem „Opiekun", nagrodzonym za najlepszy scenariusz. „Pamięć" jest jego ósmym filmem fabularnym i trafi do polskich kin 22 marca.

Czy „Pamięć" to projekt, który dotknął cię równie osobiście?

– Na szczęście nie do końca. Przy ósmym filmie coraz śmielej poruszam się w fikcji. Potrafię już chyba budować opowieści od zupełnych podstaw. A jednak tę traktuję bardzo osobiście, odnoszę się do tego, co może mnie spotkać. Najbardziej boję się, że kiedyś stracę pamięć lub postradam zmysły. Nie będę wiedział, kim jestem. Stracę zakotwiczenie w rzeczywistości, pomieszają mi się porządki – przeszłość z teraźniejszością. To uniwersalny lęk. Demencja to stan zagubienia i dezorientacji, przed którym każdy chciałby się uchronić.

Kolejną rzeczą, którą w sobie noszę, jest obsesja na punkcie przeszłości. Trudno się od niej oderwać, budujemy ją w sobie latami. Pociągają mnie postacie złamane, które noszą traumy. Sylvia, grana przez Jessicę Chastain, nie może zapomnieć o czymś, co spotkało ją w dzieciństwie, i w pierwszym odruchu oskarża o wszystko Saula. Pisząc tę historię, sam zresztą instynktownie pomyślałem, że musi być winny. A potem naszła mnie myśl: a co, jeśli to nie on? Jeżeli pamięć płata bohaterce nieznośne figle? Podjęcie takiej gry z widzem jest ekscytujące dla reżysera. Istotą kina jest mylenie tropów i zacieranie śladów.

Podobno Jessica Chastain była zaskoczona po przeczytaniu scenariusza. Inna sprawa, że sama

eprasa.pl 0c803af003

zwróciła się do ciebie z prośbą, byście nakręcili coś razem.

– W pewnym sensie. Jessica szukała niezależnego reżysera, który będzie w stanie zrozumieć ją i jej wrażliwość, ale też da jej nieco wolności przed kamerą. Nie jest tylko wielką gwiazdą z pierwszych stron gazet, jak niektórzy ją postrzegają. Jest aktorką, która ciągle czegoś w tym zawodzie szuka. Zobaczyła moje filmy, przestudiowała je dokładnie. Szczególnie doceniła „Nowy porządek" i wizję świata, którą w nim przedstawiam – nierówności się pogłębiają, w ludziach narastają desperacja i frustracja, co musi doprowadzić do eksplozji. Biedni buntują się przeciw bogatym, miasta pogrążają się w chaosie i przemocy.

Biali i bogaci są porywani i mordowani. Twoje filmy są zwykle brutalne, krążą wokół tematów przemocy, okrucieństwa i napięć klasowych panujących w twoim ojczystym Meksyku. „Pamięć" jest filmem dla odmiany spokojnym i wyciszonym.

– Pokazuję rewers rzeczywistości, ale to nie znaczy, że awers przestał istnieć. Nie zmieniłem zdania. Meksyk to miejsce brutalne i bezwzględne. Nowy Jork, gdzie kręciliśmy „Pamięć", też ma swoje problemy. To miejska dżungla, gdzie przemoc również pojawia się na ulicach. Każde drzwi, do których byś tam zapukał, skrywają niepowtarzalne, nierzadko bolesne historie. Na poziomie przemocy systemowej, wpisanej w DNA, absolutnie nie da się tego porównać z sytuacją w Meksyku. Byłbym hipokrytą, gdybym omijał ten temat, kręcąc filmy w moim kraju. Przemoc jest tam pandemią. Przemoc i korupcja. Pojawiają się one i będą pojawiać w moich kolejnych meksykańskich filmach.

Natomiast „Pamięć" była intymną historią, która tego typu mechanizmów wstrząsowych nie wymagała. Proces był bardziej kameralny, osobisty, może akurat znalazłem się w takim punkcie swojego życia, który wymagał ode mnie wyciszenia. Ale wiem, że przed przemocą – zarówno w życiu, jak i w moim kinie – nigdy nie ucieknę. Ona jest po prostu w każdym z nas.

Pamięć

Ludzie byli i są tacy sami od wieków. Na tym polega tragizm naszego gatunku.

Nawet w dobrze wykształconych, nowojorskich rodzinach, które pokazujesz w ostatnim filmie.

– Pieniądze i edukacja nie znaczą nic w porównaniu z tym, jak przewrotna potrafi być natura ludzka. Dobrze wykształcony człowiek potrafi być okrutny i podły. Rodzina sama w sobie jest źródłem straszliwego cierpienia, a jednocześnie przyczyną najlepszych rzeczy, jakie spotykają nas w życiu. Zawsze interesowało mnie badanie konfliktów na tym gruncie. Kiedy patrzę na relacje rodzinne w moich filmach, zawsze przekonuję się, że tragedia bohaterów wynika z miłości – gdy próbują sobie pomóc, najbardziej siebie krzywdzą. Weźmy brata Saula. Próbuje przeszkodzić związkowi Saula z Sylvią. Stara się być dobrym bratem. Usiłuje w ten sposób chronić rodzinę. Czy można go za to osądzać? Czy można z całą pewnością stwierdzić, że postępuje niesłusznie? Te pytania są bardziej interesujące niż typowy czarny charakter w pelerynie z superbohaterskiego widowiska.

Wracając do tematu przemocy, ludzie byli i są tacy sami od wieków. Wystarczy sięgnąć do Biblii. To wszystko jest tam zapisane. Na tym polega tragizm naszego gatunku. Brak odczuwalnego postępu w wymiarze moralnym to fatum, które na nas ciąży. Nie uważam jednak, że musimy z tym się pogodzić i to zaakceptować. Ale też nie mam na to recepty. Nie ma jednej odpowiedzi. Na tym poziomie ewolucji możemy jedynie czytać mądre książki, oglądać sensowne filmy, studiować historię i zastanawiać się nad tymi wszystkimi kwestiami, by nie powtarzać tych samych błędów.

Twoje filmy dotyczą również tematu przemocy seksualnej. W debiucie tytułowi Daniel i Ana zostają porwani z ulicy i są przez porywaczy zmuszani do seksu przed kamerą.

Kino to sztuka otwierania się na innych ludzi.

„Pamięć" mówi o molestowaniu dzieci i bliznach, jakie to doświadczenie zostawia.

– Ludzie mają różne sposoby radzenia sobie z traumą. Bardzo często jest ona wypierana, jest czymś niepożądanym, a jednak w jakiejś mierze pozostaje w człowieku. Ten odruch wyparcia dotyczy zarówno kobiet, jak i mężczyzn dotkniętych przemocą seksualną – ci drudzy nie chcą do traumy się przyznać, bo mogłoby to naruszyć dumę i męskość,

FOT. MATERIAŁY PRASOWE (2)

eprasa.pl 0c803af003

które są od nich społecznie oczekiwane. Lekceważenie pojawia się także pod wpływem otoczenia. Rodzina Sylvii mówi: „Jaki sens ma wracanie do tego, co było, i rozdrapywanie ran? Prostu to odrzuć”.

Wychodzę z założenia, że takie podejście zatruwa życie tych ludzi. Dlatego kino powinno pokazywać ich doświadczenia częściej, być może nawet w sposób realistyczny. To żadna tajemnica – kino służy do sprzedawania rozrywki i głupawych historyjek. Idąc tym tokiem myślenia, marnujemy szanse na przysłużenie się pewnej sprawie, przyczynienie się do zmian. Pod tym względem potencjał kina nie został tak naprawdę rozpoznany i zbadany.

Czujesz odpowiedzialność jako reżyser, jako twórca?

– Cóż, za każdym razem, gdy otwieram usta, czuję się tak samo odpowiedzialny. Słowo, podobnie jak obraz, ma wagę i znaczenie. W kinie jestem panem swojego losu – piszę, reżyseruję i produkuję wszystkie filmy. Nie ma nikogo poza mną, kogo można by winić.

Jak zatem podszedłeś do osób z demencją? Konsultowałeś z nimi ten film?

– Do tematu demencji doprowadził mnie strach, że pewnego dnia obudzę się z dojmującą pustką w głowie i nie będę pamiętał, kim jestem. Następnym krokiem było przełożenie tego na scenariusz; w taki sposób, by wpłynęło to na przebieg fabularny. Do tamtej chwili nie prowadziłem jeszcze żadnych badań. Ale przyszedł moment, w którym pomyślałem, że – jeśli chcę być uczciwy – muszę te moje przeczucia zderzyć ze zdaniem ekspertów. Pięć osób na szczęście potwierdziło moje przypuszczenia.

Peter Sarsgaard, który gra Saula, sam zrobił ogromny research, by się dowiedzieć, jak zagrać osobę z demencją. Jego wujek, z którym całe życie był blisko, miał zdiagnozowaną demencję i zmarł podczas pandemii. Peter zaczął zwracać mi uwagę na pewne szczegóły, mówił: „Saul nigdy by tego nie zrobił”. Pod jego wpływem przekształciłem w zasadzie cały scenariusz; zmusiło mnie to do przemyślenia wszystkiego na nowo.

Brak odczuwalnego postępu w wymiarze moralnym to fatum, które na nas ciąży.

Aktorzy są dla reżysera drogowskazem?

– Za każdym razem piszę scenariusz od nowa, kiedy już wiem, kim stają się aktorzy. Lubię dawać im swobodę. Jessice pozwoliłem na planie robić ze swoją bohaterką, co tylko chciała. Jak już wspominałem, nie jestem reżyserem, który rozpatruje kino w skali mikro, w najmniejszym szczególe. Dopuszczam przypadek, niepewność co do tego, co ostatecznie może się znaleźć na ekranie. Bardzo lubię Wesa Andersona i jego kino, które jest zawsze, w każdym detalu, podporządkowane idealnej symetrii i z góry narzuconej wizji – ale dla mnie takie zasady nie istnieją. Gdy przychodzę na plan, mówię aktorom, żeby pokazali mi, co chodzi im po głowie, jak widzą swoje postacie. Kino to sztuka otwierania się na innych ludzi.

Mateusz Demski

zaprasza TEATR KOMEDII IMPRO zaprasza

REPERTUAR

SCENA ŁÓDZKA OFF PIOTRKOWSKA Łódź, ul. Piotrkowska 138/140

czwartek	21 marca, godz. 19.30	– Wojtek Kamiński – Stand-up „Upadek”
piątek	22 marca, godz. 20	– „Komedia muzyczna, czyli historia pewnego zespołu”
sobota	23 marca, godz. 20	– „IMPRO! Kamera... akcja!”
niedziela	24 marca, godz. 16	– „Wymyślanka” – bajka improwizowana
niedziela	24 marca, godz. 19	– Andrzej Poniedzielski – „The Best Of” – wieczór kabaretowy
piątek	5 kwietnia, godz. 20	– „IMPRO Swing!, czyli para na parze”
sobota	6 kwietnia, godz. 20	– „Wilkołaki” – horror improwizowany
niedziela	7 kwietnia, godz. 16	– „Wymyślanka” – bajka improwizowana
niedziela	7 kwietnia, godz. 19	– „IMPRO Atak!”
piątek	12 kwietnia, godz. 20	– „Komedia muzyczna, czyli historia pewnego zespołu”
sobota	13 kwietnia, godz. 20	– „Kryminał improwizowany”
niedziela	14 kwietnia, godz. 16	– „Wymyślanka” – bajka improwizowana
niedziela	14 kwietnia, godz. 19	– „Gangsterskie porachunki”
czwartek	18 kwietnia, godz. 19	– „Skiba Stand-up Comedy”

SCENA WARSZAWSKA Pom Sztuki Warszawa, ul. Wiolinowa 14

czwartek	21 marca, godz. 19.30	– „Kryminał improwizowany”
sobota	23 marca, godz. 11.15	– „Wymyślanka” – bajka improwizowana
czwartek	28 marca, godz. 19.30	– „Kryminał improwizowany”
czwartek	4 kwietnia, godz. 19.30	– „Kryminał improwizowany”
sobota	13 kwietnia, godz. 11.00	– „Wymyślanka” – bajka improwizowana

TEATRKOMEDIIIMPRO.PL TEL. 66 54 777 54

Przede wszystkim żyć! Jak najpiękniej i jak najpełniej!

TYGODNIK ANGORA Impro TEATR KOMEDII STICKMAN EVENT MANAGEMENT

eprasa.pl 0c803af003

Złote brzmienie Orkiestry

Katowice szykują się do jubileuszowej ekspansji kulturalnej

Bronisław Tumiłowicz

Dziesięciolecie funkcjonowania nowej siedziby Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia to preludium do przyszłorocznych, podwójnych obchodów: 90. rocznicy powstania zespołu i 80. rocznicy jego reaktywacji po wojnie. Założycielem i następnie odnowicielem orkiestry był Grzegorz Fitelberg, dyrygent i kompozytor, a co ważne, także doradca i przyjaciel naszego największego po Chopinie twórcy – Karola Szymanowskiego. Katowice od początku były siedzibą zespołu, który początkowo przyjął nazwę Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia. Tą właśnie „wielkością" zainspirował się Jerzy Owsiak, również wywodzący się z radiowej rodziny, tworząc Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Dziś katowicka orkiestra symfoniczna występuje pod inną nazwą, której skrót – NOSPR – jest zasługą kierującego przez kilkanaście lat zespołem wybitnego dyrygenta Antoniego Wita.

W ogóle orkiestrą kierowały największe polskie sławy kapelmistrzowskie, m.in. Jan Krenz, Bohdan Wodiczko, Kazimierz Kord, Tadeusz Strugała, Jerzy Maksymiuk, Stanisław Wisłocki, Gabriel Chmura i Jacek Kaspszyk, a teraz dołączyły sławy zagraniczne. Dyrektorem naczelnym instytucji była nawet przez jakiś czas Joanna Wnuk-Nazarowa, ministra kultury z lat 1997-1999.

Dekadę temu ten znakomity zespół, który wciąż koncertował w Centrum Kultury Katowice im. Krystyny Bochenek, otrzymał nowoczesną, specjalnie dla niego zaprojektowaną siedzibę. Zbudowano ją na terenach poprzemysłowych, należących niegdyś do Kopalni Węgla Kamiennego Katowice. Nieprzypadkowo inż. Tomasz Konior, autor projektu, w monumentalnym foyer zastosował uginający się cylindrycznie czarny strop betonowy z charakterystycznymi odciskami drewnianych belek, będących zabezpieczeniem kopalnianego chodnika. Natomiast sala koncertowa, której akustykę obmyślił japoński mistrz Yasuhisa Toyota, przywodzi na myśl pudło rezonansowe słynnych skrzypiec Stradivariusa i wyłożona jest przyjaznym muzyce drewnem brzozowym połączonym z egzotycznymi gatunkami.

Orkiestra szczyci się dziś opiniami, że jej sala koncertowa eksponuje dźwięk najlepiej na świecie. Widownia zaś otacza scenę ze wszystkich stron, skracając dystans między muzykami a publicznością. Dzięki temu niemal każdy koncert w wielkiej sali NOSPR na 1,8 tys. słuchaczy zyskuje rangę znaczącego wydarzenia muzycznego.

Tak było z premierą koncertu-widowiska „A body for Harnasie". Chodziło tu o zaprezentowanie na estradzie koncertowej nie tylko muzyki, ale i baletu Karola Szymanowskiego. Dyrektor naczelna i programowa NOSPR

Koncert-widowisko „A body for Harnasie".

Ewa Bogusz-Moore zwierzała się, że projekt stanowił poważne wyzwanie. Gdzie umieścić tancerzy w przestrzeni zazwyczaj zarezerwowanej dla orkiestry? Pomógł eksperyment... ze sztuczną inteligencją.

Wspaniała sala NOSPR i znakomita orkiestra przyciągnęły do Katowic trzech renomowanych artystów z Wielkiej Brytanii: Edwarda Gardnera, pierwszego dyrygenta London Philharmonic Orchestra i głównego dyrygenta Bergen Philharmonic Orchestra, Wayne'a McGregora, reżysera i choreografa, a także wprzęgającego do akcji ową sztuczną inteligencję Bena Cullena Williamsa, artystę sztuk wizualnych.

W supernowoczesnej sali koncertowej zamontowano zatem urządzenie sterowane sztuczną inteligencją, trójwymiarową ruchomą instalację, aby zainscenizować akcję baletu dziejącego się w polskich Tatrach, ale tak naprawdę w sercach trojga młodych ludzi.

Eksperyment katowicki, będący koprodukcją NOSPR i London Philharmonic Orchestra, odbił się głośnym echem. Kolejne wykonania całości odbędą się w Londynie i w Brugii. Węgiel, którego już nie wydobywa kopalnia Katowice, stał się więc symbolicznym paliwem inwencji międzynarodowej grupy artystów. Stolica Górnego Śląska szykuje się już do jubileuszowej ekspansji kulturalnej.

b.tumilowicz@tygodnikprzeglad.pl

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 0c803af003

Mineurs – prezentacja filmowa Bertille Bak

Człowiek niezastąpiony?

Kreatywność jako wiodąca cecha ludzkiego gatunku wcale nie jest taka pewna

Daniel Wójtowicz
Korespondencja z Kopenhagi

W kopenhaskim metrze w pierwszym wagoniku możesz usiąść na miejscu maszynisty – metro jeździ automatycznie, bez motorniczych i żadnej widocznej obsługi. Co najdziwniejsze, nikogo to nie dziwi. Nie dziwi wobec tego również fakt, że w Muzeum Sztuki Nowoczesnej Louisiana w Humlebaek pod Kopenhagą na wystawie „The Irreplaceable Human", „Człowiek niezastąpiony", postawiono pytanie o przyszłość ludzkiej kreacji w epoce sztucznej inteligencji. Wśród 60 przywołanych tam artystów z całego świata znalazło się dwoje Polaków – konceptualistów: słynny już klasyk nowoczesności Roman Opałka i robiąca aktualnie światową karierę Agnieszka Kurant.

Geniusz dzieciństwa szybko gaśnie

Louisiana – nietypowy obiekt muzealny na terenach podmiejskich, jakieś 40 km od centrum aglomeracji, ulokowany jest w pozornie niewielkiej willi. Jednak na jej zapleczu przebiegają długie korytarze łączące wkopane głęboko w grunt sale wystawowe z pawilonami naziemnymi. Daje to ogromną przestrzeń wystawienniczą i tworzy niezwykłą atmosferę. Muzeum uznawane jest za jedno z najciekawszych w obrębie sztuki współczesnej w Europie, a może i w świecie. Nazwa myląco kojarzy je z USA. Prawda zaś jest taka, że właściciel willi i fundator muzeum (powstało w 1855 r.) miał szczęście do kobiet o imieniu Louisa. Jego trzy kolejne żony nosiły takie właśnie imię. Muzeum rozbudowane po 1955 r. prywatnymi staraniami, jest dziś jednym z najważniejszych obiektów kulturalnych Danii. Gdy byłem tam po południu powszedniego lutowego dnia, ani na parkingach, ani w wielkim bistro nie widziałem wolnych miejsc, a wystawy oglądało mnóstwo zwiedzających. Kasjerka powiedziała, że bywa ponad 1 tys. osób dziennie.

Punktem wyjścia wystawy czasowej „Niezastąpiony człowiek" jest założenie, że kreatywność to podstawowy wyróżnik człowieczeństwa. Tymczasem wiele wskazuje, że nie jest to już takie pewne. Ekspozycja stawia pytania, ale – jak to w sztuce – nie udziela konkretnych odpowiedzi. Dostajemy tylko bodźce do samodzielnych rozważań.

Wystawę otwierają pomysłowe prezentacje spontanicznej twórczości dzieci. A dalej widzimy stare zdjęcie Pabla Picassa z jego pracowni, gdzie bawił się ze swoimi dziećmi w tworzenie. Obok jego kolorowy obraz „Dzieci rysujące", z którego emanują radosne emocje Mistrza. „Dziecko rodzi się artystą – mawiał Picasso. – Trudność jednak w tym, aby pozostało nim, kiedy dorośnie. Geniusz dzieciństwa szybko gaśnie".

Co z tymi zdolnościami się dzieje? Francuska artystka multimedialna Bertille Bak upomina się o dzieci pracujące fizycznie. Korzysta przy tym z okoliczności, że w jej języku słowo *mineur* oznacza zarówno górnika, jak i małoletniego, słabszego. W swoich kompozycjach filmowych, w obrazach małych chłopców i dziewczynek, zderza górnicze kaski z atrybutami dzieciństwa. Jego radość traci w ten sposób na naszym świecie ponad 150 mln dzieci.

Zmieniamy się w mrówki

W kolejnej sali japoński plastyk Tetsuya Ishida w pracy „Mebae" przedstawia karykaturalny obraz klasy szkolnej, w której beznamiętne, nienaturalne twarze uczniów są zespolone z mikroskopami. Wizja współczesnej masakry indywidualności, no i pewnie kreatywności.

Wielkie, kolorowe zdjęcie autorstwa niemieckiego fotografika Andreasa Gursky'ego zatytułowane „Nha Trank", zrobione z lotu ptaka, ukazuje plac wypełniony dziesiątkami takich samych skulonych postaci wyplatających koszyki

eprasa.pl 0c803af003

Tetsuya Ishida, Mebae.

Agnieszka Kurant, A.A.I.

Roman Opałka, 1252561-1255562

z wikliny. Są nas na Ziemi miliardy – zdaje się mówić – zmieniamy się w mrówki. Czy nasze indywidualności nie mają coraz mniejszego znaczenia, a może już żadnego? Czy najważniejsza nie staje się liczebność, wielkość mrowiska?

Agnieszka Kurant natomiast pokazuje instalację złożoną z kopców termitów, w naturze budowanych przez tysiące tych owadów. Może artystka chce w ten sposób uzmysłowić naszą degradację? A może przeciwnie, w epoce *big data* pragnie dodać nam otuchy, że ten anonimowy wysiłek ma jakiś kreatywny sens? Pszczoły – mawiają niektórzy – nigdy się nie dowiedzą, że sensem ich życia jest bogactwo pszczelarza.

Sedno, czyli nic

Multimedialne prace śmiało odkrywają ogłupiającą rolę nowych mediów. Na mnie największe wrażenie zrobiło jednak przywołanie fenomenu ciągłej emisji programu z amerykańskiej popularnej sieci wideostreamingowej Twitch. Stworzony w 2011 r. przez rodzącą się wówczas sztuczną inteligencję program puszczany jest tam bez przerwy, przez wszystkie dni w roku. Nosi tytuł „Seinfeld", ale potocznie nazywany jest „Nothing" (ang. nic). Charakteryzuje się tym, że jest absolutnie o niczym. To przekaz rozmów toczonych w jakimś gronie znajomych, bez żadnej treści, o niczym. I ma przy tym nieustannie milionową widownię z całego świata. „Nic" staje się dla niej sednem czegoś, o czym ci ludzie myślą.

Pociechą może być praca niemieckiej artystki Andrei Büttner, która odtworzyła ślady pociągnięć palców po ekranach smartfonów i opracowała je w tryptyku fotograficzno-malarskim „Phone etching". Dała nam tym do zrozumienia, że kreatywni i twórczy możemy być nawet bezmyślnie i bezwiednie. Albo że sama technologia i tak zrobi za nas, co trzeba.

O tym, że wisi nad nami potęga czasu i beznadziejność jego upływu, tak trudna do wyrażenia, przypomina praca Romana Opałki, jedna z cyklu „Opałka 1965", ujętego w dziesiątkach dzieł, skrupulatnego ciągu liczb prowadzących w kolejnych obrazach od 1 do wymarzonej i nieosiągalnej nieskończoności. Twórca stawiał tym cyklem pytanie o istotę bycia człowiekiem w relacji do nieogarnionego przez niego i ciągle niezrozumiałego zjawiska czasu, który jest przecież podstawową determinantą jego bytu.

Kim będziemy?

Mocną wymowę ma salka oklejona 13 tys. kolorowych fotografii. Są podzielone na kategorie, np. „Potentat naftowy", „Przywódca", „Złość", „Agresja", „Miłość", „Token" itd. Obrazują zbiór 14 mln zdjęć, zgromadzonych w 20 tys. kategorii przez armię pracowników koncernów informatycznych do nauczenia sztucznej inteligencji właściwej identyfikacji zjawisk i określeń. Twórca tej ekspozycji, Amerykanin Trevor Paglen, artysta i publicysta specjalizujący się w tematyce gromadzenia danych i masowej inwigilacji, nazwał tę pracę „From Apple to Abomination", czyli „Od jabłka (firmy Apple?) do wstrętu", co mówi samo za siebie.

Intensywnie uczymy sztuczną inteligencję (AI) myślenia za nas i kreacji. Agnieszka Kurant pokazuje projekt swojej pracowni wykonany przez AI, a obok kompozycję uzyskaną z zebranych i informatycznie uśrednionych tysięcy selfie różnych osób. „Aggregated Ghost" to, wczuwając się w zamysł artystki, elektroniczny portret zbiorowy, dzieło artystyczne. Po co wykonane? Dlaczego tak? Nie wiem. Tak jak nie wiem, jakie nadchodzą czasy dla kreatywności. I czy aby na pewno chodzi tu jeszcze o kreatywność ludzką. Na to pytanie wystawa w Louisianie nie odpowiada. Ale pokazuje wyraźnie, że lokomotywa i pierwsze wagony pociągu, którym mkniemy w przyszłość, są już na zupełnie innych torach. Tylko kim będziemy na tej Ziemi, jeśli myślenie i twórczość oddamy zupełnie innym mocom?

Muzeum Sztuki Nowoczesnej Louisiana
Humlebaek koło Kopenhagi
do 1 kwietnia

FOT. DANIEL WÓJTOWICZ (4)

eprasa.pl 0c803af003

KURTYNA W GÓRĘ

Blichtr władzy

Jan Englert po raz drugi gra Leara – przed ćwierć wiekiem w pamiętnym spektaklu Macieja Prusa był władcą omamionym magią atrybutów władzy. Pozbywając się uciążliwego panowania, nie przewidział, że traci moc pomazańca bożego. Był to więc Lear naiwny, który pomylił władzę z jej zewnętrznymi oznakami. Tym razem Lear Englerta to nieznoszący sprzeciwu paskudny staruch. Zaślepiony władzą działa wbrew sobie, wydziedziczając najmłodszą córkę Kordelię (Dominika Kluźniak) i przeganiając wiernego hrabiego Kenta (Ireneusz Czop). Dopiero poniżony przez córki pojmie, czym naprawdę jest władza. Wtedy otwiera się przed nim szansa odrodzenia.

Grzegorz Wiśniewski wybrał politykę i moralność jako główny temat swojego spektaklu, ukazując, jak młyny władzy niszczą człowieka. Nie tylko Leara, ale niemal wszystkich bohaterów tragedii, którzy mają niejedno na sumieniu. Nawet prawdomówna Kordelia, która nie chce przypochlebiać się królowi, jest kobietą niezdolną do okazywania uczuć. Cierpi na niedostatki emocjonalne, co dzieli z siostrami piekielnicami: Gonerylą Danuty Stenki i Reganą Ewy Konstancji Bułhak. Przedstawienie jednak trzeszczy w szwach – skróty i wstawki choreograficzne czy muzyczne, choć same w sobie pełne urody, rozbijają zwarty bieg zdarzeń.

Na szczęście spektakl niesie tytułowa rola Englerta. Zrazu zawołany patriarcha, zmienia się w człowieka, który rozpoznaje swoją sytuację i dostrzega własne błędy. Potem gotów jest stoczyć jeszcze jedną walkę – o miłość odrzuconej córki. Jego ostateczny upadek budzi współczucie: oto bezradny, bezsilny, odarty ze wszystkiego cień dawnego Leara. Prawdą tchnie jego bolesne rozstanie z córką, kiedy skulony na wózku, odklejony od rzeczywistości powtarza: „Nie wrócisz nigdy, nigdy, nigdy, nigdy". W tej ostatniej chwili osiąga wielkość.

Tomasz Miłkowski

William Shakespeare, „Król Lear", tłumaczenie Stanisław Barańczak, reżyseria Grzegorz Wiśniewski, Teatr Narodowy, premiera 24 lutego 2024

MIĘDZY OKŁADKAMI

Maciek Bielawski
Ostatni
Książkowe Klimaty, Wrocław 2024

Historia, jakich wiele: spotkanie grupy kumpli po 20 latach od matury. Picie, wspomnienia, analizowanie obecnej sytuacji. A poza tym postanowienie, by założyć fundusz, na który ósemka kolegów wpłacać będzie regularnie składki. Ostateczna suma trafić ma do tego, który będzie żył najdłużej. Ten absurdalny i sentymentalny zarazem pomysł otwiera opowieść o mężczyznach w zawieszeniu, za młodych na emeryturę, za starych na radykalne zmiany, gdy jeszcze chce się ostatkiem sił przeżyć coś wielkiego, prawdziwego. „Ostatni" to więcej niż powieść obyczajowa z elementami psychologii, portret generacyjny i dokument z okresu „późnego dojrzewania". To osobista opowieść Bielawskiego – pisze on o sobie, swoim świecie, który wcale nie był/nie jest dziaderski, jak chciałaby młodzież. Dla pokolenia dzisiejszych 40-, 50-latków pozycja obowiązkowa.

Rafał Pikuła

NA EKRANACH

Tyle co nic
reż. Grzegorz Dębowski, prod. Polska, już w kinach

W końcu polski film, który nie pokazuje wsi ani jako idylli, ani jako piekła na ziemi. Powiedziałbym, że jest po prostu uczciwy. Oglądamy współczesnych rolników, których Grzegorz Dębowski portretuje, unikając stereotypów. Ani oni zapijaczeni, ani prości, ani rozmodleni. To ludzie, którzy chcą robić swoje, ale nie pozwala im sytuacja. Gdy zdradza ich wójt, wreszcie biorą sprawy w swoje ręce i próbują o jej poprawę zawalczyć. Na czele zrywu staje Jarek (kapitalny Artur Paczesny, odkryty dla kina przez Dębowskiego), który organizuje protest i z kolegami rozlewa gnojówkę na podwórku wójta. Sprawy przybierają jednak nieoczekiwany obrót, gdy okolicą wstrząsa tajemnicza śmierć. Reżyser zręcznie miesza gatunki filmu społecznego i kryminalnego, nie pozwalając, by konwencja wzięła górę nad tym, co u niego najważniejsze: portretem rozdartego bohatera. Bohatera ciekawego i skomplikowanego, wymykającego się prostym klasyfikacjom. To nie jest biedny i pokrzywdzony człowiek, nad którego losem widz ma zapłakać. Jarek jest uparty, ma też swoje za uszami. Dębowski go nie żałuje, tylko próbuje zrozumieć.

Artur Zaborski

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MARTA ANKIERSZTEJN (2), FORUM FILM POLAND (2), MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 0c803af003

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Strefa dyskomfortu

„Strefa interesów" zapewne będzie teraz kanonicznym przykładem w filmoznawczych wykładach o przestrzeni pozakadrowej, ten film był skazany na Oscara za dźwięk. Była szansa na dzieło wybitne, ale Jonathan Glazer postanowił odejść od idei utworu w pełni konceptualnego i przełamał zimną konwencję obserwowania rajskiego lebensraumu państwa Hössów. A to negatywowymi sekwencjami upychania jabłek w miejscach pracy więźniów (skądinąd same w sobie te sceny są mocne, to maniera estetyczna je osłabia), a to monochromatycznymi planszami z groźną strefą audio, które są takim znakiem dla mniej rozgarniętych widzów: uwaga, to nie kino familijne, wyjdźcie ze stref komfortu, przestańcie chrupać te nachosy! Jedynym przełamaniem mającym znamiona wybitności jest finał – spojrzenie Hössa w przyszłość: nagle zaczyna się krztusić, dławić, dusić, tak jak będzie niebawem umierał na szubienicy, i widzi panie współcześnie sprzątające muzeum Auschwitz, a potem schodzi po niekończących się schodach w mrok. Z drugiej strony owe podprogowe „przypisy" dla widzów, by tak rzec, umiarkowanie kompetentnych historycznie mogły się wydać po prostu konieczne.

Siedziałem w pierwszym rzędzie, bo nie było już innych miejsc, film był grany w multipleksie w środku tygodnia przy komplecie widowni – rozumiem, że to pokłosie nocy oscarowej – i miałem nieodparte wrażenie, że duża część sali szczerze współczuła Rudiemu, kiedy żegnał się rzewnie ze swoją klaczą i musiał, biedaczyna, wyjechać na robotę do Oranienburga. Przecież tak starannie zarządzał obozem koncentracyjnym, jakże nieczuli ci faszyści, że zmusili go do rozdzielenia z rodziną!

Odtwórca roli Hössa, Christian Friedel, dysponuje nietypowo wysokim głosem i w gruncie rzeczy dość chłopięcą twarzą – jest w filmie czułym ojcem, czytającym dzieciom na dobranoc baśnie Grimmów (trudno się dziwić, że dzieciaki mają koszmary). Jak na wyobrażenie historyczne komendanta największej na świecie fabryki śmierci filmowy Höss to uosobienie łagodności. Świetna rola Friedela to jednak ledwie przystawka do tego, co robi fenomenalna Sandra Hüller. Tak naprawdę jej geniusz można docenić, zestawiając „Strefę interesów" z „Anatomią upadku" – w skali rozpiętej między Hedwig Höss, strażniczką ogniska domowego alias nazistowską cielną krową (jak ona człapie!), a niezależną intelektualistką, pisarką z „Anatomii upadku". Hüller potrafi być hitlerowskim babonem o nalanych, bladych łydach, który bezrefleksyjnie plewi ogródek, tak jak jej mąż za murem „wyrywa ludzkie chwasty" na przemysłową skalę, i subtelną, atrakcyjną zwłaszcza dla osobników sapioseksualnych, damą w żałobie (a przynajmniej w solidnym kryzysie egzystencjalnym).

Skądinąd złotopalmiasta „Anatomia upadku" jako dramat sądowy sprawdza się o dwie klasy lepiej od okropnego złotolwiego „Saint Omer", które niedawno oglądałem, ale jako bergmanowska wiwisekcja małżeńskiego trupa nieco mniej. Strefa audialnego dyskomfortu w „Anatomii upadku" też jest niekiepska – nigdy nie słyszałem tak

Jak na wyobrażenie historyczne komendanta największej na świecie fabryki śmierci filmowy Höss to uosobienie łagodności.

katowanego IV preludium Chopina. Jeśli jednak „Strefa interesów" mną wstrząsnęła, to być może właśnie za sprawą bliskości ekranu, dzięki której łatwo było zauważyć szczegóły scenograficzne. Znam przecież te antryje, byfyje, szranki, gardiny, wzorki wałkowane na ścianach, białe obrusy, ciemne wyłączniki prądu, które się przekręcało, piec kaflowy, którego drzwiczki otwierało się, a potem dokręcało specjalnym mechanizmem, pamiętam, jak wodzę dłonią po żłobieniach jego kafli, czuję ich chłód, bo przecież w tym piecu za mojego życia już się nie paliło, stał w kącie wyłącznie jako ozdobny mebel. Co najmniej do końca PRL czas w moim domu rodzinnym stał wciąż w przedwojniu. Filmowe wnętrza willi Hössów to sceneria mojego dzieciństwa. Ups. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

FOT. GUTEK FILM

eprasa.pl 0c803af003

SIEDZĄCY TRYB ŻYCIA ZABIJA

Wystawiasz swoje zdrowie na szwank, jeśli trenujesz przez godzinę dziennie, po czym wracasz do domu, by zasiąść na kanapie

Anders Hansen, Carl Johan Sundberg

Siedzenie przez większą część doby zwiększa ryzyko chorób krążenia, cukrzycy i przedwczesnego zgonu. I to niezależnie od stopnia aktywności fizycznej. Oznacza to, jakkolwiek dziwnie by to miało zabrzmieć, że wystawiasz swoje zdrowie na szwank, jeśli trenujesz przez godzinę dziennie, po czym wracasz do domu, by zasiąść na kanapie i już na niej do końca dnia pozostać.

Nawet jeśli zagrożenia związane z siedzącym trybem życia były znane już od dawna, to jednak dopiero wyniki badań z ostatnich lat pokazały, jak w istocie są one niebezpieczne. Badanie na gigantyczną skalę, w którym przez kilka lat obserwowano ponad 220 tys. ludzi, ujawniło pewien związek: ci, którzy siedzą w bezruchu przez większą część doby, narażeni są nie tylko na zachorowanie na różne choroby, ale i na przedwczesny zgon. Łatwo jest oczywiście odpędzać od siebie myśl, że to może dotyczyć także nas. Równie łatwo można próbować tłumaczyć sobie, że ludzie objęci badaniem byli starzy lub już chorzy. Ale tak naprawdę uczestnicy badania mieli 45 lub więcej lat. Ich znakomita większość uważała się za zdrowych, np. 87% opisywało swój stan zdrowia jako dobry albo bardzo dobry. Mimo to okazało się, że ci, którzy większość doby spędzali, siedząc, w większym stopniu byli narażeni na zgon. Im więcej siedzieli, tym owo zagrożenie było większe. W przypadku tych, którzy spędzali w ten sposób co najmniej 11 godzin dziennie, zagrożenie przedwczesną śmiercią było o 40% wyższe w porównaniu z osobami, które spędzały, siedząc, mniej niż cztery godziny.

Siedzenie zwiększa zagrożenie nadwagą i cukrzycą.

Trudno było się przy tym dopatrzyć różnic w diecie, treningu czy liczbie wypalanych papierosów, które mogłyby ten rozziew tłumaczyć.

eprasa.pl 0c803af003

Siedzenie przez 11 godzin każdego dnia może się wydawać nienaturalnie długim czasem, lecz jeśli podliczyć cały czas spędzony w pozycji siedzącej przed komputerem w pracy, w samochodzie, w autobusie, przed telewizorem, przed komputerem w domu, to z pewnością taką liczbę godzin można łatwo uzyskać.

Dlaczego kanapa może być aż tak niebezpieczna?

Siedzenie zwiększa zagrożenie nadwagą i cukrzycą. Czy to właśnie siedzący tryb życia jest głównym powodem zagrożeń chorobotwórczych i zgonu? Z całą pewnością nie. Prawdopodobnie siedzenie wzmaga zagrożenie nadwagą i cukrzycą, lecz nie jest wyłącznie odpowiedzialne za zagrożenia zachorowaniami ze względu na brak ruchu. Wydaje się, że jest coś niebezpiecznego w siedzącym trybie życia ponad to, że taki styl życia zwiększa ryzyko nadwagi i zachorowalności na cukrzycę.

Prawdziwym „czarnym charakterem" w tej sztuce może być substancja zwana lipazą lipoproteinową, która „odkurza" krew z tłuszczów i tym sposobem reguluje poziom cholesterolu i innych tłuszczów w krwiobiegu. A wysoki poziom tłuszczów we krwi zwiększa zagrożenie chorobami krążenia i zawałem. Jeśli się ruszasz, to lipazy lipoproteinowe uaktywniają się i zasysają tłuszcz, jeśli jesteś w spoczynku, to ta substancja także jest bezczynna. Niestety, badanie nie daje odpowiedzi na pytanie, jak długo powinniśmy się ruszać, by lipazy lipoproteinowe pozostawały nieustannie aktywne.

Wiemy ponadto, że mięśnie podczas swojej aktywności wydzielają substancje nazywane miokinami. Ich działanie można porównać do posłańców wędrujących między mięśniami a ciałem. Wydaje się, że wpływają nie tylko na poziom cukru i tłuszczu we krwi, ale i na układ tłuszczu w całym ciele. Jeśli się nie ruszasz, to te substancje nie są wytwarzane w komórkach mięśniowych.

Krótkotrwałe rozprostowanie nóg wystarczy

Jak można uniknąć bezruchu, gdy pracuje się w biurze? Nie można przecież chodzić wkoło i przeszkadzać kolegom. Mamy uspokajającą odpowiedź: wystarczy niewielki ruch mięśni, taki jak przy rozprostowaniu nóg, wystarczy minuta, aby zaczęły one wytwarzać miokiny i by „odkurzacz" z lipaz lipoproteinowych stał się ponownie aktywny. Wystarczy, że od czasu do czasu na krótko rozprostujesz nogi, by zagrożenia związane z siedzącym stylem życia zniknęły. Oprócz tego szybkie rozprostowanie nóg poprawia zarówno poziom cukru, jak i tłuszczu we krwi. Jak to się przekłada na konkrety? Chodź po schodach, zamiast korzystać z windy, w każdym razie przynajmniej kilka pięter. Umawiaj się na spacer zamiast na spotkanie odbywane na siedząco.

Jeśli, rzecz jasna, masz do tego odpowiednie towarzystwo. Jeśli nie masz ochoty na rozprostowanie nóg lub spotkania w postaci spacerów, to przynajmniej wstań i pracuj na stojąco przez jakąś część dnia. Coś tak prostego jak powstanie może mieć wręcz decydujący wpływ na twoje zdrowie. Małe kroki czynią wielką różnicę:

- Często rozprostowuj nogi, najlepiej co godzinę.
- Jeśli pracujesz w biurze, siedząc, spróbuj stać przez część dnia pracy.
- Unikaj spędzania zbyt wielu godzin dziennie przed telewizorem lub komputerem.

Choroby siedzącego trybu życia

Jeśli można zgadywać, na jakie choroby narażony jest ktoś, kto dużo siedzi, to z pewnością wśród najczęściej wymienianych będzie otyłość i cukrzyca, nieprawdaż? Niewiele osób wskazałoby zagrożenie różnymi formami nowotworów, ale niestety tak jest. W Stanach Zjednoczonych określa się choroby siedzącego trybu życia jako *the diseasome of physical inactivity* (sieć powiązań chorobowych spowodowanych brakiem aktywności).

Lista schorzeń obejmuje oprócz cukrzycy i chorób krążenia również depresję, demencję, nowotwór piersi i jelita grubego. W przypadku wszystkich tych chorób prawdopodobieństwo ich wystąpienia wzrasta, jeśli siedzi się przez dużą część doby – i to bez względu na to, czy podejmuje się aktywność fizyczną.

Badania, które zostaną przeprowadzone w przyszłości, wyjaśnią, dlaczego siedzenie jest tak niebezpieczne, ale w istocie ważniejsza od powodów jest sama wiedza, że tak rzeczywiście jest. Wielu ludzi wykonuje pracę wymagającą siedzenia całymi dniami przed komputerem, do tego sporo czasu spędzają przed telewizorem i komputerem po powrocie do domu, a potem idą na siłownię trzy razy w tygodniu i wierzą, że w ten sposób kompensują sobie brak ruchu. Powinni to przemyśleć. Uzupełniając więc nasze przesłanie, trzeba powiedzieć, że nie wystarczy tylko spacerować przez „złote 30 minut". Konieczne jest również unikanie zbyt długiego siedzenia poprzez krótkie sesje rozprostowania nóg.

Doprawdy, unikanie siedzenia bez ruchu może być równie ważne jak aktywność fizyczna. Jeśli jesteś osobą niewytrenowaną i połączysz te dwa elementy: codzienny 30-minutowy spacer i unikanie długotrwałego siedzenia, będzie to miało wspaniały wpływ na twoje zdrowie!

Ktoś, kto dużo siedzi, jest narażony także na depresję, demencję, nowotwory piersi i jelita grubego.

Telewizor może ci skraść pięć lat życia

To, że mało intensywna aktywność, taka jak spacer lub nawet stanie, jest pożyteczna, nie jest żadną nowością. Ojciec medycyny, Hipokrates, który w wielu aspektach wyprzedzał swoją epokę, już 2,4 tys. lat temu ostrzegał przed siedzeniem i podkreślał, że nawet niewielka praca jest ważna dla ciała.

eprasa.pl 0c803af003

Współcześnie, w końcu lat 40., szkocki lekarz Jeremy Morris wskazał siedzenie jako zagrożenie dla zdrowia. Badał on kierowców autobusów i konduktorów w Londynie. Kierowcy całe dnie siedzieli, bo prowadzili autobusy, natomiast konduktorzy chodzili po stopniach piętrowych autobusów, by kasować bilety. Morris zauważył, że siedzący bez ruchu kierowcy dwukrotnie częściej doznawali zawału mięśnia sercowego niż konduktorzy. Poza tym przypadki zawałów u kierowców były rozleglejsze i poważniejsze, a wśród tych, którzy doznali zawału, zgon następował dwukrotnie częściej niż u konduktorów.

Morris zauważył podobną zależność wśród listonoszy, którzy jeździli na rowerze lub roznosili pocztę pieszo, i tych pracowników pocztowych, którzy, wykonując swoje obowiązki, siedzieli za biurkiem: ci, którzy pozostawali bez ruchu w pracy, częściej chorowali. Morris był pionierem badań nad wpływem aktywności fizycznej na zagrożenie zachorowalnością, a wyniki jego badań wciąż są aktualne. Swoje badania potraktował poważnie, a płynące z nich wnioski wcielił w życie. Nawet po ukończeniu 90 lat spacerował, jeździł na rowerze lub pływał przynajmniej 30 minut dziennie. Jeremy Morris zmarł zaledwie kilka lat temu, parę miesięcy przed swoimi setnymi urodzinami.

W roku 2014 przeprowadzono badanie, w którym wzięto pod lupę zwyczaje Australijczyków dotyczące oglądania telewizji. Badanie wykazało, że dorośli oglądają telewizję średnio dwie godziny dziennie. Równocześnie zebrano dane dotyczące historii chorób osób obserwowanych. Po analizie informacji okazało się, że dwie godziny przed telewizorem skracają życie przeciętnego Australijczyka o przeszło półtora roku. Ci, którzy oglądali telewizję sześć godzin dziennie, żyli o pięć lat krócej niż ci, którzy nie oglądali telewizji w ogóle. Można zadawać sobie pytanie, kto przesiaduje przed telewizorem aż sześć godzin. W Australii było to najwidoczniej niespotykanie dużo, ale statystyczny Amerykanin spędza przed telewizorem blisko pięć godzin dziennie. Jeśli połączy się czas spędzany przed telewizorem i przed komputerem, to znaczny odsetek Szwedów również kwalifikuje się do tej grupy osób. Dla tych wszystkich, którzy chcieliby odmiennego przedstawienia „kosztów oglądania telewizji" – badacze przeliczyli, że każda godzina spędzona na oglądaniu telewizji skraca życie o 22 minuty.

Chodź po schodach, zamiast korzystać z windy, w każdym razie przynajmniej kilka pięter. Umawiaj się na spacer zamiast na spotkanie odbywane na siedząco.

Oczywiście nie oznacza to, że powinno się w ogóle zaprzestać oglądania telewizji. Nie chcemy nikogo straszyć i namawiać do życia w nieustannym napięciu nerwowym. Warto jednak znać statystyki, by dzięki nim uświadomić sobie, że trzeba unikać siedzenia w bezruchu.

Małe kroki czynią cuda także z wagą ciała!

Nawet jeśli ciężar ciała nie jest właściwym wskaźnikiem pomiaru efektów zdrowotnych treningów, to niewielu ludzi nie będzie zupełnie zwracać na niego uwagi. Warto zatem wiedzieć, że te małe przerwy nie tylko chronią przed chorobami, ale także czynią cuda z wagą. Proszę pozwolić nam sprawdzić, czy te przerwy dadzą się przedstawić w kilogramach i gramach. Leżąc lub siedząc, spalamy ok. 1 kcal na minutę. Stojąc, pozbywamy się trochę więcej – do 4-5 kcal na minutę. Wchodząc po schodach, dokonamy prawdziwej rewolucji: liczba zużytej energii wzrośnie 10-krotnie w porównaniu z siedzeniem.

Przekładając to na wagę ciała, można byłoby przedstawić to jako generalną zależność, że 10 kcal zużytej energii odpowiada 1 g tłuszczu ciała. Jeśli zwiększysz swoją aktywność fizyczną o 100 kcal – np. dzięki 20-minutowemu spacerowi – znika 10 g tłuszczu ciała. To nie wydaje się dużo, ale z czasem te niewielkie kroki dają duże rezultaty. Powiedzmy, że możesz wysiąść jeden przystanek wcześniej i ostatnie 500 m zarówno w drodze do pracy, jak i z pracy przejść. Załóżmy, że nie będziesz korzystać z windy i wejdziesz na czwarte piętro – oraz zejdziesz – schodami przynajmniej raz dziennie. To oznacza wydatek energii rzędu 50 kcal w trakcie spaceru, plus 18 kcal przy korzystaniu ze schodów, w sumie niemal 70 kcal dziennie. To odpowiada 7 g tłuszczu dziennie. W ciągu miesiąca daje to 150 g, natomiast w ciągu roku 2 kg tłuszczu mniej. Spróbujmy przeanalizować, co się stanie, jeśli dodatkowo w pracy jedną godzinę spędzisz na stojąco i odbędziesz co najmniej jedno godzinne spotkanie w tygodniu, spacerując.

Rezultat jest już inny niż ten uwzględniający małe kroki: ponad 3 kg tłuszczu mniej w ciągu roku, a wszystko to bez potrzeby choćby zbliżenia się do sali gimnastycznej czy włożenia butów do biegania. To dużo w porównaniu z innymi zaleceniami dotyczącymi sposobów utraty wagi i zmiany diety.

Jeśli chcesz zmniejszyć ciężar ciała, dopilnuj, by ruszać się trochę więcej. To da wynik. Wszystko bazuje na założeniu, że nie je się więcej niż dotychczas. Mamy jednak świadomość, że łatwiej dawać rady, niż zaleceń przestrzegać, tym bardziej że ciało dąży do kompensowania sobie utraty kalorii poprzez odczucie głodu. Dla części ludzi codzienny ruch to jedyna forma aktywności i warto wiedzieć, w jaki sposób ten rodzaj ruchu może wpłynąć na ich wagę. Wstać – to mogą zrobić wszyscy, choćby na chwilę, nawet ci, którzy nie lubią się ruszać.

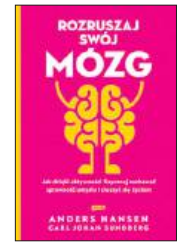

Anders Hansen, Carl Johan Sundberg, *Rozruszaj swój mózg*, przeł. Tomasz Oczkowski, Znak, Kraków 2024

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 0c803af003

Becky Kennedy

Mniej wstydu

U dorosłych, podobnie jak u dzieci, wstyd uniemożliwia zmianę i rozwój

Mimo że rodzice, którzy do mnie przychodzą, niepokoją się wieloma rzeczami i przedstawiają mi różne przykłady „złego" zachowania swoich dzieci, często przewija się przez te opowieści wspólny motyw. Przyjrzyjmy się trzem przykładom:

„Starsza córka nie chce powiedzieć przepraszam. Wczoraj schowała ulubioną przytulankę siostry. Młodsza płakała bez końca. Kazałam jej się przyznać i przeprosić, a kiedy odmówiła, straciłam panowanie nad sobą. To było takie wstrętne. Czy ona w ogóle nie ma empatii?".

„Syn jest strasznie uparty. Kiepsko sobie radzi z matematyką, więc mu pomagam – ale za każdym razem, kiedy go czegoś uczę, kompletnie się wyłącza, a potem wybucha. Doprowadza mnie to do szału. Nie rozumiem, dlaczego nie pozwala sobie pomóc!".

„Córka ciągle kłamie. Zwykle to małe kłamstwa. Twierdzi np., że nie zjadła słodyczy, których nie pozwoliłam jej jeść, ale ostatnio poszło o dużą sprawę: nie powiedziała mi, że wyrzucili ją z drużyny piłkarskiej. Powtarzam jej, że musi mówić prawdę, ale to nic nie zmienia".

O co chodzi w tych przykładach? Czy wszystkie te dzieci zmagają się z tym samym problemem? Może nie jest to oczywiste na pierwszy rzut oka, ale w każdej z tych historii – w odmowie przeprosin, uporze, kłamstwie – dostrzegam dziecko, które się zamyka. Te dzieci zmagają się z bolesną rzeczywistością – w której kradną zabawkę siostry, nie radzą sobie z matematyką albo chcą czegoś, a tego nie dostają. W każdej z tych historii rodzic opisuje dziecko, które z jakiegoś powodu poczuło się winne, upokorzone lub złe, a potem zareagowało w niekontrolowany sposób, próbując uniknąć przykrości lub poczucia winy. To esencja wstydu – doświadczenia, które sprawia, że dziecko myśli: „Nie mogę być kimś takim, nie mogę się tak czuć".

Niebezpieczeństwa wstydu

Każdy doświadcza wstydu w inny sposób, więc na początek ustalmy roboczą definicję. Wstyd definiuję jako uczucie: „nikt nie chce mieć nic wspólnego z tą częścią mnie – nie chce z nią przebywać ani wiedzieć o niej". To potężne uczucie, które mówi nam, że w danym momencie nie chcemy, żeby postrzegano nas takimi, jakimi jesteśmy. Wstyd każe unikać kontaktu z innymi, odsunąć się od nich, zamiast być bliżej. Wstyd uruchamia u dzieci najgorszy z możliwych lęków: myśl, że są z natury złe, niewarte miłości ani uwagi, że nikt nie czuje się z nimi związany, że zostaną całkiem same. Z punktu widzenia dziecka przetrwanie zależy od więzi, więc ich ciała odczytują to uczucie jako najgorsze z możliwych zagrożeń. Nic tak nie rozstraja dziecka jak sekwencja emocji, wrażeń czy działań, które prowadzą do ryzyka opuszczenia; dziecko odbiera to jako realne zagrożenie życia.

Żeby zrozumieć, czym jest wstyd, trzeba wiedzieć, że jest to uczucie wynikające z adaptacji społecznej. Dla dziecka samotność równa się zagrożeniu, więc wstyd jest sygnałem, że należy ukryć tę część siebie, która nie pozwala nawiązać więzi. Wstyd jest tak okropny, ponieważ komunikuje ciału bolesną, ale ważną prawdę: jeśli nadal będziesz taki jak teraz, twoje potrzeby nie zostaną zaspokojone. Spotka cię odrzucenie – zostaniesz osądzony, poniżony, zignorowany, ukarany, będziesz musiał słuchać wymówek albo zostaniesz odesłany do pokoju. Poczujesz się porzucony. Wstyd mówi: „Żeby się poczuć bezpiecznie i pewnie, musisz zmienić kurs".

Wstyd każe unikać kontaktu z innymi, odsunąć się od nich, zamiast być bliżej.

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 0c803af003

Kiedy rozumiemy wstyd w ten sposób, łatwo dostrzec, że w gruncie rzeczy to użyteczne dla dziecka (i dorosłego) uczucie, które stanowi część systemu wykrywania zagrożeń. Wstyd jako mechanizm obronny „zamraża" dziecko w pewnym miejscu: to „zamrożenie" może się objawić jako niemożność wyartykułowania przeprosin, odrzucenie pomocy albo niechęć do powiedzenia prawdy. Problem w tym, że nieczułe, zastygłe w bezruchu dziecko irytuje nas, ponieważ myślimy, że nas ignoruje, i niesłusznie interpretujemy takie zachowanie jako apatię lub nieuprzejmość. W rezultacie zamiast zauważyć, że dziecko się wstydzi, i coś z tym zrobić, krzyczymy, wdajemy się w walkę o dominację albo odsyłamy dziecko do pokoju – a wszystko to tylko potęguje odczuwany wstyd i sprawia, że dziecko nie zmienia swojego zachowania. Jeśli jednak zauważymy wstyd i nazwiemy go, będziemy mogli zareagować inaczej.

Wykrywanie i ograniczanie wstydu

Umiejętność zauważania, że dziecko się wstydzi, jest bardzo ważnym narzędziem dla każdego rodzica. Dostrzeganie wszelkich form wstydu to swego rodzaju supermoc: gdy go wykryjemy, możemy zmienić swoje zachowanie – nie pobłażać, ale zareagować skutecznie. Wiele najtrudniejszych dla dziecka momentów wiąże się ze wstydem, który sprawia, że sytuacja staje się jeszcze cięższa. Następnym razem, gdy uwikłasz się w walkę o dominację albo pomyślisz: „Wychowywanie dziecka to duży wysiłek, ale czy musi być otwartą wojną?", zwróć uwagę na to, co się dzieje: czasami to wstyd dolewa oliwy do ognia.

Celem rodziców powinno być zauważenie, że dziecko się wstydzi, zrozumienie, dlaczego tak jest, i zaobserwowanie, jak przekłada się to na jego zachowanie. Kiedy już to zrobimy, powinniśmy spróbować pomóc mu przestać się wstydzić, sprawić, by mogło się znów poczuć pewnie i bezpiecznie. Najpierw wykrywamy, a potem pomagamy ograniczyć wstyd.

Jak tego dokonać? Przyjrzyjmy się jeszcze raz pierwszej historii: dziecko chowa przytulankę siostry, a potem nie chce się przyznać ani przeprosić, mimo że widać, iż siostrze sprawia to przykrość. Odmowa przeproszenia to typowy objaw wstydu. Wydaje nam się, że oznacza to oziębłość, brak empatii. Tymczasem dziecko czuje, że przerasta je własna „okropność", i zamiera w bezruchu. Nie może przeprosić, bo byłoby to równoznaczne z uznaniem samego siebie za kogoś, kto właśnie zrobił coś okropnego i musi się skonfrontować z niechcianym poczuciem, że nie zasługuje na miłość („Kto chciałby kochać albo troszczyć się o takie okropne dziecko?"). Dziecko nie potrafi stanąć twarzą w twarz z lękiem przed porzuceniem, który nieuchronnie by poczuło, gdyby przeprosiło – więc zamiera, by uniknąć dalszych przykrości. Owszem, aż tyle kryje się w zwykłej odmowie przeprosin.

Wstyd może także wyglądać jak obojętność, odrętwienie czy ignorowanie rodzica. Za każdym razem gdy dziecko zamiera w takim stanie, weź pod uwagę, że może się wstydzić. Kiedy to zauważysz, przez chwilę nic nie rób. Zastanów się. To bardzo ważne. Kiedy dziecko jest przytłoczone wstydem, musimy na chwilę zrezygnować z pierwotnego celu – wyegzekwowania przeprosin, wdzięczności czy szczerej odpowiedzi – i skupić się na wstydzie. Taka reakcja nie pomoże dziecku przestać odczuwać wstyd: „Musisz przeprosić. Czy to taki problem powiedzieć przepraszam? Tylko pogarszasz sprawę. Jak możesz się nie przejmować swoją siostrzyczką? Dajże spokój!". W tej sytuacji komunikujemy dziecku, że jest niedobre, ono zaś obwinia się i zastyga w obezwładniającym poczuciu wstydu.

A to przykład tego, jak można sprawić, by dziecko przestało się wstydzić: „Hmmm… trudno ci powiedzieć przepraszam. Mnie też się to czasem zdarza. Powiem to za ciebie, skoro sama nie jesteś w stanie tego zrobić". Potem powiedz do drugiego dziecka: „Przepraszam, że zabrałam twoją przytulankę. Wiem, że było ci przykro. Co mogę zrobić, żeby to naprawić?". A teraz najważniejsze: nie wpatruj się w winowajcę, nie pouczaj, nie mów: „Widzisz, jakie to łatwe?". Po prostu uwierz, że to do niego dotarło. Dopiero później możesz powiedzieć coś w rodzaju: „Trudno jest przepraszać. Nawet mnie, a przecież jestem dorosła!". (…)

Gdy dziecko jest przytłoczone wstydem, musimy na chwilę zrezygnować ze swoich planów i nie zastanawiać się, co w tej sytuacji byłoby „sprawiedliwe". Naszym celem nie ma być skorygowanie zachowania: mamy pomóc dziecku odnaleźć wewnętrzną dobroć, pokazać mu, że jest warte miłości i troski, zapewnić, że nasza więź jest nienaruszalna. Dzięki temu dziecko będzie mogło się odblokować. Nie da się ominąć tego kroku – ciało po prostu na to nie pozwala.

Czy ktoś, kto reaguje w ten sposób, wydaje ci się za miękki? Zbyt pobłażliwy? Uważasz, że zbyt łatwo wybacza dziecku to, co zrobiło? Kiedyś też tak sądziłam. Myślałam, że jeśli nie zmuszę dziecka, żeby przeprosiło, i zrobię to sama, niejako poprę jego postawę. Kiedy pojawia się taka wątpliwość, wielu rodziców myśli: „Nie pozwolę jej wyrosnąć na nastolatkę, która będzie uważać, że matka ma za nią przepraszać. To idiotyczne! Musi wziąć się w garść i nauczyć się sama to robić". Ale dzieci odczuwają wstyd w każdym wieku – zarówno pięcio-, jak i 15-letnie. Przyjrzyj się temu, z czym masz do czynienia: jeśli nastolatka kłamie w sprawie drużyny piłkarskiej, to może właśnie pogrąża się w poczuciu wstydu, chociaż tym razem chodzi o kłamstwo, a nie o to, że nie chce przeprosić. Możemy więc powiedzieć: „Rozumiem, jak trudno

Nic tak nie rozstraja dziecka jak sekwencja emocji czy działań, które prowadzą do ryzyka opuszczenia. Dziecko odbiera to jako realne zagrożenie życia.

eprasa.pl 0c803af003

jest powiedzieć coś, gdy wolelibyśmy, żeby to nie było prawdą" zamiast: „Trudno ci powiedzieć przepraszam" – ale ogólna zasada jest taka sama. (…)

Pamiętaj: dziecko jest z natury dobre. Nie musisz go uczyć bycia dobrym. Musisz mu natomiast pokazać, jak radzić sobie z przeszkodami na drodze ku dobroci. Zmaganie się z nimi może wyglądać jak niegrzeczne zachowanie, ale jego źródłem jest tkwiąca w dziecku potrzeba samoobrony. Proponuję, żebyśmy pomogli dziecku przestać się wstydzić albo pokazali mu, jak przepraszać (bez zmuszania go do tego!), nie dlatego, że to mniej przykre dla dziecka: zalecam to, ponieważ zwiększa to prawdopodobieństwo, że dziecko w końcu zrozumie, co zrobiło źle, i samo przeprosi.

Niekiedy oczywiście wstyd wynika z czynników zewnętrznych – nie z tego, że dziecko zrobiło coś źle. Niestety, żyjemy w świecie, w którym ocenia się dzieci na podstawie cech czy okoliczności, które od nich nie zależą. Mogą się np. wstydzić swojego wyglądu czy statusu ekonomicznego – trudno jest być dzieckiem w dzisiejszych czasach. Dobra wiadomość jest taka, że im więcej pracy włożysz w to, by dziecko przestało się wstydzić, i we wzmacnianie poczucia waszej więzi, tym lepiej twoje dziecko poradzi sobie w chwilach, gdy będzie się wstydzić z powodów, na które nie ma żadnego wpływu. Niezależnie bowiem od tego, co jest źródłem wstydu, sposób na to, żeby się go pozbyć, jest zawsze ten sam: trzeba pamiętać o swojej wewnętrznej dobroci i o tym, że zasługuje się na miłość oraz troskę.

Gdy wstyd robi z nami, co chce

Kiedy nie potrafimy wykrywać ani ograniczać wstydu naszego dziecka i pozwalamy, żeby zagnieździł się w jego umyśle, mogą nastąpić długofalowe konsekwencje. Wielu współczesnych rodziców wie to z własnego doświadczenia, ponieważ pokolenie naszych rodziców nie zwracało większej uwagi – to oczywiście uogólnienie – na uczucia leżące u podstaw zachowań. Wstyd jest integralną częścią wielu z nas. Najczęściej przykleja się do tych części osobowości, których nie akceptowali nasi rodzice.

Choć pokazywanie tej części stało się bezpieczne (a nawet zaczęto nas do tego zachęcać), choć zaczęto oczekiwać, że będziemy się zachowywać w sposób, który kiedyś nie spotykał się z aprobatą – np. że będziemy wygłaszać kontrowersyjne opinie, stanowczo odmawiać czy dzielić się uczuciami, by zbudować więź z innymi ludźmi – nadal odczuwamy wstyd. Zmusza nas on, żebyśmy się czuli jak zablokowane trzyczy ośmiolatki. Zamiast wykorzystać to, czego doświadczyliśmy, jak robią to dorośli, unikamy podobnych sytuacji lub budzą w nas one niepokój.

Powiedzmy, że wychowałaś się w domu, w którym przywiązywano wielką wagę do bycia silnym, co – teraz to wiesz – oznaczało po prostu, że nie należało okazywać uczuć. Może pamiętasz, jak rodzice mówili ci: „Przestań się mazgaić", „Nie smuć się", „Nikt nie chce przebywać w twoim towarzystwie, jak masz takie humory". Rodzinny etos wymagał, żeby ze wszystkim sobie radzić, i to z uśmiechem na twarzy. Co w takim razie stało się z tą częścią ciebie, która czasem ujawnia uczucia, odczuwa smutek albo się martwi? No cóż, ta część nauczyła się nie ujawniać. Powiedziano jej: „Jesteś zła! Niebezpieczna! To, czy jesteś bezpieczny, zależy od tego, czy nawiązałeś z kimś więź, a ty jesteś dla tej więzi zagrożeniem! Dla mojego dobra trzymaj się ode mnie z daleka". To właśnie wstyd. Oczywiście przekonanie, że ta część ciebie zagraża więzi i prowadzi do osamotnienia, nie jest prawdziwe: możesz okazywać uczucia i wciąż tworzyć mocne więzi. Niemniej tak uważało się w twojej rodzinie w okresie, kiedy twoje ciało programowało się na przetrwanie. Niełatwo jest się pozbyć starych nawyków.

Mija 20 lat. Jesteś mężatką, stresujesz się w pracy. Szef bez przerwy cię upomina, boisz się, że cię zwolnią, nieustannie masz poczucie zagrożenia. Jakaś część ciebie chce… płakać, otworzyć się przed partnerem, podzielić się tym okropnym doświadczeniem, dostać wsparcie. Ale pod spodem kryje się lekcja z dzieciństwa dyktująca ci, co masz robić: „Wsparcie? Myślisz, że ktoś cię wesprze, jeśli ujawnisz słabości i lęki? Te uczucia zagrażają więzi! Dla własnego bezpieczeństwa zakop je jak najgłębiej!". Dlatego nic nie mówisz ani partnerowi, ani przyjaciółce. Ale te uczucia rosną w tobie i objawiają się w większej skłonności do wybuchów, frustracji i gniewu. Może sprawiają, że się zamykasz, wyłączasz. Może zaczynasz pić, żeby je wyłączyć i ukryć. Może nawet twój partner powie: „Widzę, że coś ci jest… porozmawiaj ze mną, dopuść mnie do siebie!". Ale ciało wciąż wysyła ci tę samą wiadomość: „Ha! Nie dam się nabrać. Już ja wiem, jak to jest. Dopuść mnie do siebie? Poczuję się tylko odrzucona".

U dorosłych, podobnie jak u dzieci, wstyd uniemożliwia zmianę i rozwój. Wpływa na to, jak tworzymy i utrzymujemy relacje, jakimi jesteśmy rodzicami, jak reagujemy w trudnych sytuacjach z udziałem dzieci. Ucząc się rozpoznawać, kiedy twoje dziecko się wstydzi, i pomagając mu przestać, postaraj się przyjrzeć również własnym zachowaniom. Czy nauczyłaś się tłumić określone uczucia? Jak to wpływa na twoje życie? Jakie zachowania twojego dziecka sprawiają, że musisz się wyłączyć? Jaka część ciebie do dziś potrzebuje zauważenia, współczucia, pozwolenia na istnienie?

Rodzinny etos wymagał, żeby ze wszystkim sobie radzić, i to z uśmiechem na twarzy.

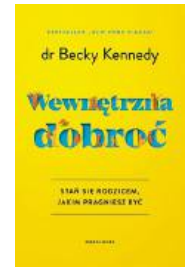

Fragmenty książki dr Becky Kennedy *Wewnętrzna dobroć. Stań się rodzicem, jakim pragniesz być*, przeł. Kamila Slawinski, Marginesy, Warszawa 2024

eprasa.pl 0c803af003

Marcin Wilk

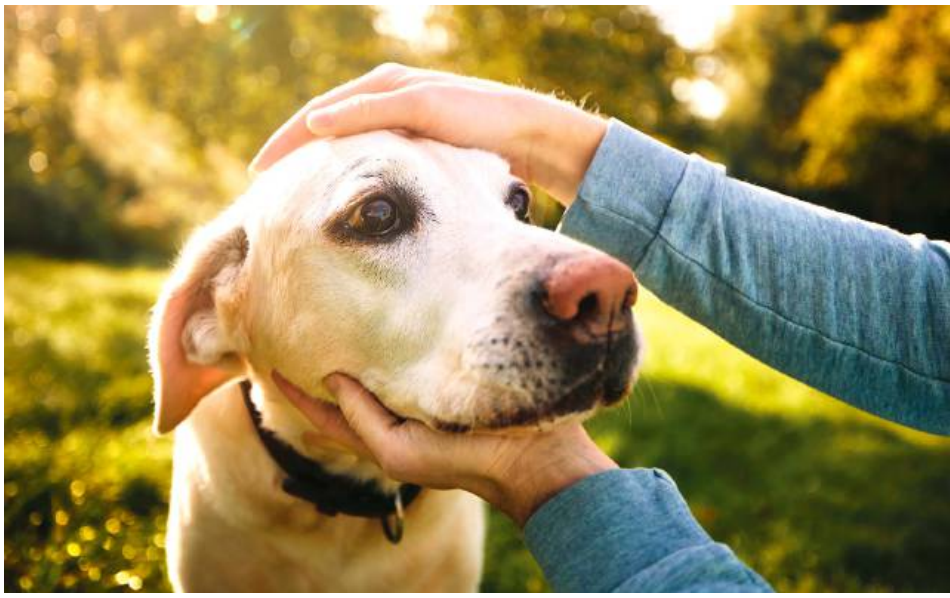

Co znaczy proste „hau”?

Wbrew powszechnemu mniemaniu język, jakim posługują się psy, to nie tylko szczekanie czy pomrukiwanie

Co znaczy proste „hau”? Często nawet mądre głowy odpowiadały na to pytanie w sposób zdroworozsądkowy. W podręczniku Henryka Jakuba Lewandowskiego z 1873 r., zatytułowanym „Psycho-zoologia czyli nauka o zmyślności i rozwoju władz umysłowych u zwierząt”, czytamy, że „do szczególnych osobliwości psa należy też szczekający, wyjący i skomlący głos jego, który zastępuje mowę – gdy chce okazać życzenia, radość, złość, zachcenia lub inne tym podobne żądania; żadne też zwierzę nie może się tak dać zrozumieć człowiekowi swym głosem, jak pies”.

Pół wieku później w kynologicznym miesięczniku o kwestii zdolności mentalnych psów, choć powoływano się na naukę, pisano w gruncie rzeczy w podobnym duchu: „Wedle obecnego stanu wiedzy [...], jeśli chodzi tylko o mózg i układ nerwowy w ogóle, uderza daleko idące podobieństwo z człowiekiem, może nawet większe niż w psychice”.

Z różnych doświadczeń przeprowadzanych nad psami i innymi zwierzętami – referowano – wynika, że psy, podobnie jak niektóre gatunki, mają zdolność kojarzenia, „jakiegoś myślenia, gromadzenia materiałów wrażeń”. Uściślano przy tym, że „oczywiście wszystkie te funkcje są na poziomie zaczątkowym, dalekim od tego, jaki spotykamy u normalnego dorosłego człowieka”. (…)

Ciekawym wątkiem w tekście z 1935 r. było rozpoznanie, że u psów można wyróżnić pewne zaczątki mowy „w postaci znaków konwencjonalnych (umownych) i skrótowych, produkowanych celem porozumienia się np. ze swym panem (…)”. Zwraca jednocześnie uwagę pragnienie uczłowieczenia psa. Zupełnie jakbyśmy byli blisko momentu, gdy pies nauczy się ludzkiej mowy i będziemy mogli pogadać o wszystkim. (…)

Dr Franciszek Niemczycki na łamach tego samego kynologicznego periodyku dowodził w 1938 r., że mowa psia i ludzka są w dużym stopniu zbieżne, a przynajmniej były takie w odległej przeszłości. Przekonywał, że pierwotna mowa ludzka była prawdopodobnie taka sama jak mowa zwierzęcia. (…) Niemczycki, argumentując na rzecz wyższości psów nad innymi zwierzętami (ale nie nad ludźmi), dowodził, że „mowa psa, tak zresztą jak i mowa człowieka, składa się z dźwięków, jak i z pewnych postaw ciała (względnie ruchów, jak np. machanie ogonem u psa, strzyżenie uszami itd.). Można nawet stwierdzić pewną mimikę”. (…)

Psy jako bohaterowie językowej wyobraźni funkcjonują już od bardzo dawna, czego odzwierciedlenie znajdujemy w przysłowiach i powiedzeniach. W trzytomowej – już nie nowej, bo wydanej w 1970 r. – „Nowej księdze przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich” znajdziemy aż 375 zwrotów ze słowem „pies”. Co ciekawe, wiele z nich zwraca uwagę na milczenie lub mowę (szczekanie) psów. W języku polskim są to np. „Psy szczekają, a karawana jedzie dalej”, „Strzeż się psa milczącego i wody spokojnej”, „Gdy stare psy szczekają, niech się młode nie mieszają”. Polszczyzna notuje również wiele przysłów, które sygnalizują wymuszoną przemocą uległość. „Psa głaskaj, ale kija z ręki nie puszczaj”, brzmi jedno z bardziej znanych. (…)

Doświadczenia językowe codzienności każą polemizować zwłaszcza z pozytywnym obrazem psów. Poza wiernością, która pojawia w wielu przysłowiach i powiedzeniach (np. „Wierny jak pies”) i która jest osadzona bardzo głęboko w mitologii psio-ludzkich relacji, psy zdecydowanie nie mają dobrej opinii. Weźmy chociaż „pogodę pod psem”

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 0c803af003

albo „psie pieniądze". „Zimno jak w psiarni" nie tylko oznacza dokuczliwie niskie temperatury, ale też – co nawet gorsze – przypomina o tym, że miejsce dla psów nie może być komfortowe. „Pieskie życie" to życie nędzne, trudne, ciężkie. (…)

Człowiek do tego stopnia upodobał sobie psy, że skłonny jest mierzyć inteligencję tego gatunku własnymi kryteriami. W 1933 r. na łamach czasopisma „Mój Pies" po raz kolejny powtórzono, że psy przewyższają „znacznie mądrością inne zwierzęta". Przykładem ilustrującym tę hipotezę, rozpowszechnioną w świecie psio-ludzkiego przymierza, stał się czteroletni Ralf, który lubi „godzinami całemi przysłuchiwać się rozmowom ludzi i doskonale umie liczyć. Na pytanie, ile jest trzy razy dwa, pies wspina się na łapach i delikatnie drapie sześć razy pytającego w rękę". Zdaniem redaktorów gazety Ralf nie myli się nigdy. Liczącym psem zainteresowali się od razu uczeni, w tym cytowany przez magazyn „ekspert w zakresie psychologii zwierząt", który miał ponoć przemówić do psa najpierw łagodnie, a potem sprawić, że pies wyciągnął z alfabetu litery i ułożył je w zdanie „Kto ty jesteś?".

Tak zaczęła się ich psio-ludzka rozmowa, w której profesor oświadczył Ralfowi, że jest wielkim przyjacielem zwierząt, a w szczególności psów. Sława Ralfa, jak pisze „Mój Pies", była ogromna. Ralf zaczął dostawać listy odczytywane przez adwokata Mehela, jego opiekuna. Do ulubionych zajęć psa należało też układanie z alfabetu króciutkich bajeczek, niestety o nieznanej treści. Tak czy siak cała okolica była dumna z Ralfa, „który, jak twierdzą złośliwi, przewyższa swoją pojętnością niejednego człowieka". (…)

Faktem jest, że dzięki rozmaitym badaniom, m.in. prowadzonym przez Juliane Kaminski, coraz więcej dowiadujemy się o znaczeniu wzroku u psów. Pewne umiejętności w tym zakresie rozwinęły się w procesie ich domestykacji. Wiemy np., że psy na podstawie samego tylko ruchu gałek ocznych człowieka potrafią trafnie rozpoznać, pod którym pojemnikiem jest smakołyk.

Wciąż jednak potężne znaczenie w komunikacji psów ma węch. Wierność to z kolei jedna z najczęstszych fantazji w ludzkich narracjach o psach. Ludzie, doprowadziwszy psy do uzależnienia od siebie i odebrawszy im autonomię, udają, że tzw. psia wierność to rodzaj etycznego i dobrowolnego zobowiązania psów wobec nich. (…)

Ale z faktu, iż psy różnią się od ludzi, nie musi wynikać, że nie stworzyły własnych kodów. Czym te kody są i jak je odczytywać – to jedno z podstawowych pytań, jakie muszą sobie zadać osoby poważnie zainteresowane relacją psio-ludzką. (…)

Współcześnie osoby badające powiedziałyby coś w stylu: psy – tak jak wszystkie pozaludzkie zwierzęta – nie wytworzyły w procesie ewolucji aparatu mowy umożliwiającego swobodne porozumiewanie się. Nie znaczy to, że zwierzęta, w tym psy, nie używają żadnych systemów i sposobów do przekazywania sobie informacji. W przypadku psów może to być szczekanie, które będzie sygnalizować różne nastroje lub informować o czymś ważnym – np. o zbliżającym się nieznajomym. Może to być również określona poza oznaczająca gotowość do zabawy. Może to być mimika, po której rozpoznajemy potrzeby psa. Mogą to być feromony. (…)

Ciekawskich kuszą próby ustalenia, jak duży może być zakres słów używanych przez człowieka, a rozumianych przez psa. Istnieją teorie, wedle których pies jest w stanie odróżnić kilkanaście słów, czasem kilkaset, a rekordzistka Chaser (2004-2019), zwana „najmądrzejszym psem świata", potrafiła nawet rozpoznać 1022 słowa, identyfikując odpowiednie zabawki. Z pewnością tak jest, o czym mogą się przekonać ludzie żyjący z psami pod jednym dachem i używający określonych słów, na które psy reagują w określony sposób. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że chodzi nie tylko o zestawienie kombinacji znaków. Znaczenie mają ton głosu oraz osoba, która wypowiada określone słowa. Psy dekodują precyzyjniej, niż ludzkiemu użytkownikowi języka może się zdawać.

W 2021 r. na popularnej platformie mediów społecznościowych lajki zbierała Bunny, sheepadoodle – połączenie owczarka staroangielskiego i półpudla. Opiekunka psa, artystka i projektantka biżuterii Alexis Devine, podpatrzyła, jak można uczyć mówić psa, u logopedki Christiny Hunger. Hunger, aby nauczyć swoją suczkę Stellę angielskich słówek, używała dźwiękowych przycisków, z których każdy zaprogramowany był pod innym słowem. Na przykład *sleep*, czyli spać, oznaczało zwinięcie się w kłębek i udanie na spoczynek. *Mom*, czyli mamusia, mogło być wyrazem czułości wobec opiekunki. Bunny, którą opiekowała się Devine, wydawała się psem pojętniejszym niż Stella. O ile Stella miała na swojej macie kilka przycisków, o tyle Bunny w kwietniu 2021 r. miała aż 92 (!) ludzkie słowa. Poza standardowymi prośbami o to, by wyjść na siku *(Pee)* czy bawić się *(Play)*, potrafiła przekazać człowiekowi przedziwne sekwencje zdań. Tyle że Bunny nie tyle rozwija swój język, ile uczy się języka ludzkiego. Badający kwestię międzygatunkowej relacji twierdzą, że rozwija się produktywny język psów, „jednak bardzo dużą rolę pełni tu zaangażowanie człowieka w relację ze zwierzęciem" (…).

Pies jest gatunkiem wybranym. Świadczą o tym chociażby analizy ekonomiczne.

Człowiek do tego stopnia upodobał sobie psy, że skłonny jest mierzyć inteligencję tego gatunku własnymi kryteriami.

eprasa.pl 0c803af003

Gdy o języku pozaludzkich zwierząt chcemy mówić poważnie, musimy rozważyć – na miarę ludzkich możliwości – naukę w psiej szkole komunikacji. Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu język, jakim posługują się psy, to nie tylko szczekanie czy pomrukiwanie.

Mogłoby się wydawać, że aby odczytać często złożone psie komunikaty, nie potrzeba psio-ludzkiego i ludzko-psiego słownika. Człowiek powinien móc poznać ten specyficzny język niemal mimochodem, długo przyglądając się psu i będąc otwartym na komunikowane przez niego treści. W rzeczywistości rozpoznanie i odróżnienie komunikatów wyjątkowych od tych typowych dla gatunku bywa trudne. Życie z psem oczywiście pomaga, ale nie jest gwarancją dobrego zrozumienia. Gdyby było tak różowo, nie potrzebowalibyśmy behawiorystów. (...)

DYPLOMOWANY DZIWAK

Współczesna psia gwiazda, w mediach społecznościowych znana jako charlie_the_golden18, to – jak pisze o nim jego ludzka mama – *certified weirdo*, czyli dyplomowany dziwak. Charlie wypowiada się w zasadzie na każdy temat. Nie jest mędrcem ani coachem. W dymkach umieszczanych przy jego postaci na licznych filmikach pojawiają się wypowiedzi kierowane do ludzkiej mamy lub członków psiej rodziny (...). Psia mowa Charliego to zmodyfikowana mowa ludzka. Odpowiednie zwroty zostały przełożone na ów wyobrażony psi język. Zamiast *Oh my God* (o mój Boże) jest więc *Oh my dog* (o mój psie); zamiast *for God's sake* (na litość boską) jest *for fluff sake* (gra słów: na litość włosków).

Fantazja człowieka w opracowywaniu psiego języka nie zna granic, także tych gastronomicznych. Inna instagramowa psia gwiazda, Fisia z profilu „fisia_ofisial", jest fanatyczką masła. Raz po raz pod zdjęciami lub na InstaStories pojawiają się więc stosowne wzmianki. Wszystko zapisane jest wersalikami, bo Fisia, adoptowany kundelek z Warszawy, „ma problemy i nie wie, jak wyłączyć capslocka". Inny ewenement internetowy, Psie Sucharki, to z kolei okazja do opowiedzenia o psio-ludzkiej codzienności, gdy np. oglądamy psa leżącego na łóżku i trzymającego łapy na gołych plecach człowieka. „Ała! Co to ma być?", dopytuje człowiek, na co pies mówi: „Akupiesura, dziabanie pleców przy pomocy pazura". Psie Sucharki są specjalistami we wprowadzaniu swoich fanów w dobry nastrój, choć czasem realizują także misję edukacyjną, gdy np. pojawia się grafika o „chorernych kłosach" atakujących uszy, oczy, gardła, łapki i nosy. Do człowieczych obowiązków należy zwrócenie uwagi na te kłosowe przykrości i zabranie nakłutej istoty do weterynarza, jeśli to konieczne.

Psy na podstawie samego tylko ruchu gałek ocznych człowieka potrafią trafnie rozpoznać, pod którym pojemnikiem jest smakołyk.

Psi język, który stworzyła mama Charliego, czy idiolekt (jak powiedzieliby językoznawcy) Fisi są na swój sposób językami typowymi w internecie. Można już mówić o modzie na dopowiadanie psich (i kocich) historii. W tym ludzko-pozaludzkim języku internetowym można popełniać gramatyczne błędy. Można nawet lekko przeklinać. Jednym z ulubionych określeń Charliego, niewątpliwie przez niego nadużywanym, jest *heck* (cholera). W ten oto sposób osoby obserwujące psie profile w sieci często rozpoznają ulubione istoty po ich charakterystycznym języku. W tym pojęciu mieszczą się nie tylko określone słowa czy specyficzna gramatyka. Psy otrzymują język, który nie ma nic wspólnego z psią komunikacją. (...)

Otwarte pozostaje pytanie o to, czy uczenie się ludzkiego języka przez pozaludzkie zwierzę to postęp w relacjach i powód do satysfakcji dla człowieka, czy raczej przejaw instrumentalizowania przezeń psa. Gdyby chcieć się przyjrzeć, czy relacja ta oparta jest na wzajemności, można by obserwować, jak reaguje człowiek na pewne psie sygnały. Niestety, w sieci nie ma filmów na ten temat. Zapewne dlatego, że psy naprawdę wolą spacerowanie niż kręcenie, montowanie i upublicznianie filmów na YouTubie. Nie mają czasu na ludzkie bzdury.

eprasa.pl 0c803af003

NICZYM MIĘDZY KOCHANKAMI

Problem psio-ludzkiej relacji jest bardzo złożony. By spróbować go zrozumieć, trzeba się przyjrzeć np. temu, że psy i koty są traktowane jak przedstawiciele arystokracji wśród zwierząt – wyróżnione przez człowieka, udomowione z wszystkimi pozytywnymi i negatywnymi tego skutkami. Trzeba też mieć świadomość, że oba te gatunki są bardzo zróżnicowane. Każdy pies i każdy kot jest inny.

Nie wdając się w trwającą od lat dyskusję o wyższości kotów nad psami i odwrotnie, zajmijmy się relacjami między ludźmi a psami. Inaczej wyglądały one w Polsce w latach 30. XX w., kiedy to zaczęła obowiązywać u nas Ustawa o ochronie zwierząt, inaczej po 1939 r. na terenie Generalnej Guberni, kiedy będące pod ludzką opieką psy musiały się mierzyć z ograniczeniem wolności w związku z niemiecką okupacją, jeszcze inaczej po 1945 r., zwłaszcza w momentach wybuchu epidemii wścieklizny, na którą reagowano paniką i okrucieństwem wobec potencjalnie chorych zwierząt, a zupełnie inaczej w 2020 r., gdy nadeszła pandemia COVID-19 i psy pojawiły się w wyobraźni wielu osób jako spacerowy gadżet.

Jednocześnie w całym tym okresie psy stały na drabinie ekosystemu zarządzanego przez człowieka o wiele wyżej niż inne zwierzęta. To prawda, o której na co dzień nie myślimy, ale której stajemy się boleśnie świadomi, zastanawiając się nad naszym stosunkiem do innych istot. Pies widziany z tej perspektywy jest gatunkiem wybranym. Świadczą o tym chociażby analizy ekonomiczne. Dzisiaj przemysł związany z psami – zabawkami, karmą, szkoleniami itd. – wart jest krocie. Wedle danych z 2019 r. branża zajmująca się pielęgnacją zwierząt w Polsce wygenerowała sprzedaż przekraczającą 1 mld euro.

W Polsce żyje ok. 7,75 mln psów (kotów – 6,6 mln), a w skali Europy te dane są jeszcze bardziej imponujące. W 2020 r. zanotowano wzrost liczby gospodarstw domowych posiadających zwierzęta do 85 mln, a wpływy ze sprzedaży produktów dla tych istot sięgają 21 mld euro.

Patrząc na te wzajemne związki z innej perspektywy, można stwierdzić, że to nie człowiek wybrał psy, ale dzicy przodkowie udomowionych zwierząt zdecydowali się wejść na drogę transformacji. Z tego punktu widzenia psy „powstały" w relacji z istotą ludzką. Dla istot żyjących wcześniej, niewspółpracujących z człowiekiem, musimy szukać właściwych nazw. Psy w procesie wzajemnego docierania się nauczyły się korzystać ze szczególnej sytuacji, w jakiej się znalazły. Bywają one wielokrotnie beneficjentami kontaktów z ludźmi, których potrafią używać jak przydatnych narzędzi. Te satysfakcjonujące związki załatwiają im wiele psich spraw – z dostarczeniem pożywienia na czele, opieką zdrowotną, ale również wieloma innymi korzyściami, takimi jak więź emocjonalna, rozrywka czy rozwój osobisty. I nawet jeśli psy nie użyłyby podobnych określeń do nazywania ważnych dla siebie i swojej egzystencji sfer, to i tak prawdopodobnie wiele psów w wyobrażonej ankiecie oceniającej jakość ich życia miałoby podstawy, by wystawić człowiekowi wysokie noty.

Filozofka i pisarka z Uniwersytetu Amsterdamskiego od lat zajmująca się relacjami międzygatunkowymi, Eva Meijer, kładzie szczególny nacisk na znaczenie języka i mowy, którą definiuje się jako „przedsięwzięcie ludzkie, wyraźnie odrębne od sposobu, w jaki wyrażają siebie i używają głosu inne zwierzęta". Współcześni filozofowie i aktywiści uważają za nieuniknione, że „my" mówimy w „ich" imieniu. Tkwi w tym jednak pewna, jak to nazywa Meijer, niefortunność, polegająca na tym, że komunikacja z innymi gatunkami opierałaby się na zasadach wypracowanych przez człowieka. Mówiąc jeszcze dobitniej, jak ujęli to kanadyjscy filozofowie Sue Donaldson i Will Kymlicka, zmuszamy zwierzęta do „uczestnictwa w społeczeństwie ludzkim na naszych warunkach, tak by przynosiło nam to korzyści". Meijer na początku swojego politycznego manifestu międzygatunkowego zachęca, by przyjąć koncepcję, że „inne zwierzęta są bytami, które mają swoje własne zapatrywania na życie i swoje własne sposoby komunikowania owych zapatrywań pośród siebie nawzajem oraz wobec innych gatunków".

Uwagi filozofki odnoszą się ogólnie do pozycji człowieka i człowieczego rozumienia języka wobec innych gatunków zwierząt. Oczywiście relacje psio-ludzkie domagają się, by zawęzić spostrzeżenia. Oraz uwypuklić szczególność tych związków. Jak przypomina Meijer, psy i ludzie ewoluowali razem, oddziałując na siebie i kształtując wzajemnie swoje cechy. Badania dowodzą, że ludzie umieją poprawnie interpretować nastrój psa na podstawie nagrań szczekania bądź warczenia lub na podstawie wyrazu pyska; psy również umieją czytać ludzkie dźwięki i wyrazy twarzy. Kiedy zaprzyjaźnieni pies i człowiek spoglądają sobie w oczy, wytwarzają oksytocynę, „hormon przytulania" – jest to reakcja, która zachodzi również pomiędzy kochankami oraz rodzicami i ich dziećmi.

Uwagi te uświadamiają po raz kolejny, jak blisko w relacji międzygatunkowej znaleźli się pies i człowiek. I jak bardzo wyróżniona i uprzywilejowana jest pozycja psa wobec innych zwierząt. Nie jest to, dodajmy, odkrycie nowe, ale warto mieć je cały czas w pamięci, zwłaszcza gdy dzielimy świat istot czujących na zwierzęta ludzkie i pozaludzkie.

Ludzie umieją poprawnie interpretować nastrój psa na podstawie nagrań szczekania bądź warczenia lub na podstawie wyrazu pyska.

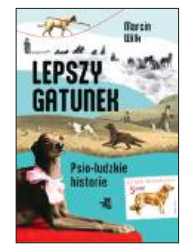

Fragmenty książki Marcina Wilka *Lepszy gatunek. Psio-ludzkie historie*, W.A.B., Warszawa 2024

eprasa.pl 0c803af003

JOLKA

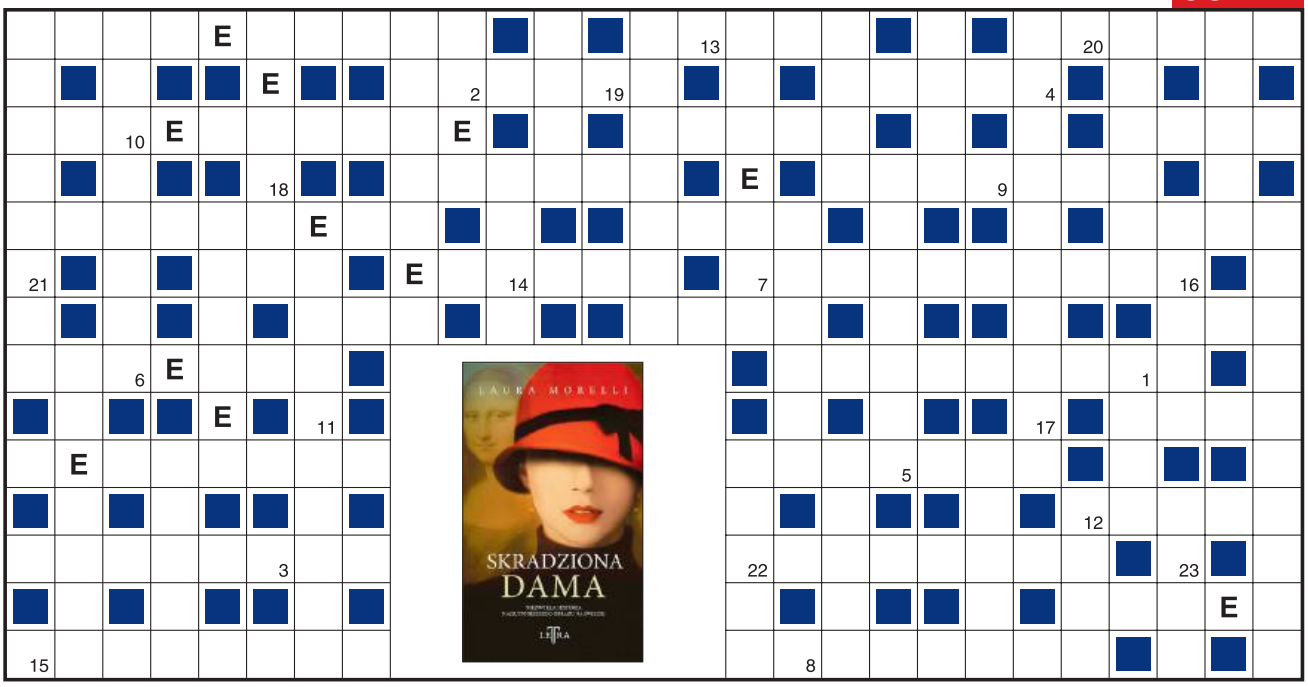

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery E ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą końcowe hasło.

- bezsens, niedorzeczność
- jej księstwo na Peloponezie po IV krucjacie
- Niezgódka lub Miauczyński
- Rosja wobec Ukrainy
- serial „Przystanek...”
- różowoczerwony przechodzący w fiolet
- putto, cherubinek
- żeńskie imię palindrom
- kontynent skuty lodem
- zbiórka w szkole lub koszarach
- nimfa zamieniona w źródło
- paniki, szału lub kamicy
- zdobycie wyższej pozycji
- siekacze słonia
- powieść Marii Kann jak zawieja
- ożywienie, podniecenie
- wyroby ceramiczne nią pokrywane
- gałgan, nicpoń
- rola Urzędowskiej w „Chłopach”
- między triasem a kredą
- wrzawę taka podnosi, frazesami sypie
- …domowa nazywana kamionką
- i przejazd taryfą, i cena waluty
- nie pasuje do kożucha
- …Mistrzów – rozgrywki piłkarskie
- swoboda, naturalne zachowanie
- składnik kutii
- jastrun, złocień właściwy
- zawierał krytyczną diagnozę kapitalizmu
- temu bogu marzec poświęcony
- do spania lub wykonywania ćwiczeń
- dostojna, starsza dama
- syntetyczne włókno na pończochy
- utrudnianie prac w parlamencie
- ma się śmiać wedle arii
- Pisz nad nią
- i rym-cym-cym, idziemy w nich przez życie
- urządzenie radiolokacyjne
- odmiana hodowlana zwierzęcia
- znakomita opinia, prestiż
- orientacja w sytuacji
- stawia wszystko na jedną kartę
- małżeństwo lub bierzmowanie
- zielony ogr
- główna… – inicjator
- węża lub uchodzącego powietrza
- bon na zakup
- ajer nad jeziorem
- kolor brązowoczerwony
- droga do przebycia
- okrutny władca
- gdy kamień spada z serca
- uchylenie się, ominięcie trudności
- tajemnicze miejsce w puszczy
- pracownia szewca
- nabyta biegłość
- i rezerwa, i element wymienny
- wiarołomca, judasz

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1161”. Do rozlosowania książki „Skradziona dama” ufundowane przez Wydawnictwo Arkady. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 24 marca 2024 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1158” z nr. 9: *Wiosna rozbudza nadzieje.*
Nagrody otrzymują: Anna Gryglas z Warszawy, Monika Mikłaszewicz ze Szczecina, Waldemar Wardencki z Gdańska.

eprasa.pl 0c803af003

Konsul story

Ech, pokłócili się starzy konsularnicy… o Beatę Brzywczy. Z prostego powodu – cieszy się ona w MSZ dobrą opinią, że obowiązkowa, pracowita, bardzo kompetentna, znająca swój fach od podszewki. Niemal wzór konsularnika. A podczas przesłuchania w Sejmie wzór się rozsypał.

Nie miała racji Beata Brzywczy, gdy mówiła, że konsul nie powinien weryfikować informacji z wniosku wizowego. Powinien, jak najbardziej. W kraju, w którym wciąż żywe są wspomnienia „rozmów" z amerykańskim konsulem przed wydaniem wizy do USA, argumenty, że polski konsul miałby być sprowadzony do roli żywej pieczątki, brzmią śmiesznie.

Beata Brzywczy nazywała swoje mejle z nazwiskami ubiegających się o wizę, które wysyłała do placówek, prośbami. Ot, takimi niezobowiązującymi sugestiami. Przecież nawet dziecko wie, że to nie były prośby, tylko polecenia.

A skąd się brały? Ekswicedyrektor powiedziała, że było w MSZ spotkanie, w którym brali udział jej bezpośredni szef, dyrektor Marcin Jakubowski, oraz asystentka wiceministra Wawrzyka Maria Raczyńska. I wówczas dowiedziała się, że będzie otrzymywać od Raczyńskiej, a także od Jakubowskiego, nazwiska osób, które konsulowie powinni przyjąć do rozmowy kwalifikacyjnej poza kolejnością. Z oczywistą sugestią, by sprawę załatwili pozytywnie.

Otrzymywała więc te listy nazwisk i pisała do konsulów. Przyznała, że dostała ponad 20 wiadomości z ponad 500 nazwiskami.

Mówiła w Sejmie, że wysyłając tę dziwną pocztę, nie miała wrażenia, że dzieje się coś niezgodnego z prawem. Cóż… Konsulowie na placówkach takie wrażenie (a nawet przeświadczenie) mieli, dokładnie przecież te wszystkie działania dokumentowali. A ona? W 2013 r. to ona przecież została wysłana na stanowisko konsula generalnego do Łucka, po tym jak minister Sikorski odwołał cały personel konsulatu, gdy okazało się, że handlowano tam wizami. Zaprowadziła porządek i procedury. To znaczy, że wiedziała, na czym polega gra wizami. Jak więc można wierzyć, że w roku 2013 miała oczy dookoła głowy, a w 2022 była pierwszą naiwną?

Mamy oto materiał na powieść. MSZ, w którym procedury nie działają, ale działa wola władzy. W którym dziewczyna bez ukończonych studiów wyższych, za to asystentka wiceministra, wysyła dyrektorom departamentu, od 20 lat pracującym w MSZ, WhatsAppem, nazwiska wnioskujących o wizę, które dostawała od Edgara K. A oni uruchamiają aparat państwa, żeby spełnić to polecenie.

Czy warto było? Osoba, która w rozmowie konsularników broniła Brzywczy, tłumaczyła to w ten sposób: była ona całkowicie oddana swojej pracy, to było całe jej życie. Kwestie wizowe w gruncie rzeczy były marginesem jej pracy, owszem, śliska sprawa, ale z jej perspektywy jeszcze nie na bakier z prawem. Gdyby więc zaczęła protestować, mieć wątpliwości, odmawiać „współpracy", oznaczałoby to dla niej dymisję. A do tego nie mogła dopuścić, bo planu B nie miała. I tę jej słabość wykorzystano.

Co tu się rozwodzić… Nie jest w MSZ pierwszą ofiarą tego typu sytuacji. Tu potrafią wyłapać takich nadgorliwych i ich wykorzystać. Szkoda.

Attaché

W harmonii ze światem – legwan morski, endemiczny dla wysp Galapagos. Greenpeace wezwał do ratyfikacji traktatu ONZ o ochronie oceanów, by umożliwić utworzenie wokół archipelagu pierwszego morskiego obszaru chronionego. 6 marca 2024 r.

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 0c803af003

PENETRACJE

Twój STYL

MARIUSZ SZCZYGIEŁ,
PISARZ, REPORTER

Rozmyślam na okrągło. Zawieszam się tylko przy moim akwarium. Potrafię godzinami siedzieć i bezmyślnie patrzeć na życie ryb. Oraz gdy sam przenoszę się w dobrą opowieść. Mam to po ojcu. Jerzy Szczygieł wprawdzie nie przeczytał w życiu żadnej książki, ale jest swoim wewnętrznym pisarzem. Traktuje świat jak materiał literacki i przetwarza go po swojemu. Ma wielką fantazję i własną filozofię. Powiedział najważniejsze zdanie mojego życia, którym zaopatrzył mnie w pewną odporność: „A ch… innym do tego, jak żyjesz". Pokazał mi też, jak kochać. Bezgranicznie kocha moją mamę. Dziś on ma 91 lat, ona 87, razem przeżyli 66, a nie jest w stanie oglądać telewizji, jeśli ona nie siedzi obok niego na kanapie i nie dotykają się ramionami. Gdy czasem mama usiądzie trochę za daleko, tata mówi: „Stenia, no ale chodź tutaj, przybliż się".

na szczycie

KAROL ADAMSKI,
PODRÓŻNIK I HIMALAISTA

Ustalamy, że wstajemy już o godz. 23, ale o tej porze warunki znów nie są przychylne. Przekładamy wyjście na północ i choć wciąż wieje, to podejmujemy decyzję, że spróbujemy. Wychodzę jako jeden z pierwszych. Jest mi bardzo ciężko z oddychaniem. Wiatr dodatkowo odcina mnie od tlenu. Nie myślę o niczym, jak tylko o oddychaniu i kolejnym kroku. Najbardziej boję się wschodu słońca. To wtedy następuje drastyczna zmiana ciśnień i temperatur. Nie wiem, jak zareaguje mój organizm. Na szczęście wszystko jest w porządku. Widok wschodu słońca od około godz. 5 z wysokości 8 tys. m n.p.m. jest niesamowitym zjawiskiem. To najpiękniejszy poranek na świecie. Manaslu nie jest górą bardzo trudną technicznie, ale w samej kopule szczytowej trzeba być mocno skoncentrowanym.

PANI

ANDRZEJ STARMACH,
KOLEKCJONER SZTUKI

Najlepsze kolekcje nie powstają z chęci zysku, tylko z miłości do sztuki. Przez prawie 50 lat udało nam się zgromadzić szereg dzieł wybitnych, fundamentalnych dla polskiej sztuki XX w. Jako historycy sztuki zdajemy sobie sprawę z tego, że wiele z tych dzieł jest nie do zdobycia. Z zamiarem darowizny nosiliśmy się od paru lat. W muzeach na świecie połowa eksponatów pochodzi od prywatnych kolekcjonerów. W Polsce dzieła takiej rangi podarował „Mangha" Jasieński, a było to… 120 lat temu. Trochę smutne.

TERESA STARMACH,
KOLEKCJONERKA SZTUKI

Pamiętam też cudownego Nowosielskiego, zakurzonego, wyciągniętego zza pieca, którego mąż kupił za 20 dol., bo właściciel go nie chciał. Kiedyś Andrzej powiedział w wywiadzie, że na pewno przyjdą czasy, gdy przeciętny Nowosielski będzie kosztował więcej niż luksusowy samochód. Wszyscy się śmiali. Brzmi to trochę jak *american dream*: od kilku obrazów w kawalerce doszliśmy do wielkiej kolekcji.

FOT. SEKCJA GIMNASTYCZNA, AMEM, KRAINA MEMAMI PŁYNĄCA, MINISTERSTWO SARKAZMU I IRONII

eprasa.pl 0c803af003

ANAGRAMY

Przestawiając litery, utwórz wyrazy z podanych słów.

Wyrazy z **sześciu** liter

1. ALT + ONI =
2. MIŚ + LAK =

Wyrazy z **siedmiu** liter

3. CYNA + HIT =
4. BIEG + TAN =

Wyrazy z **ośmiu** liter

5. FLET + REGA =
6. SZUM + TRYK =

ROZWIĄZANIA: LOTNIA, ŚLIMAK, HIACYNT, GABINET, TELEGRAF, RUMSZTYK

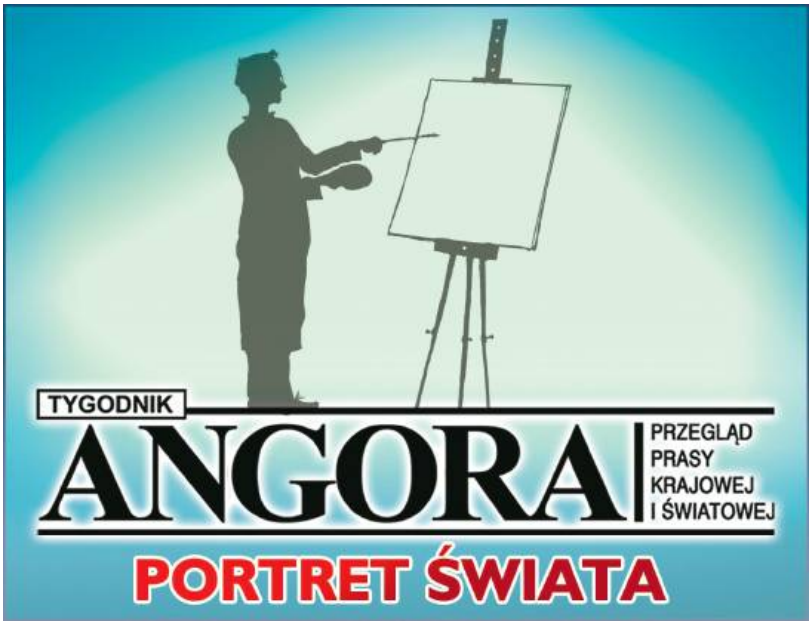

Aby język giętki…

PROF. RADOSŁAW MARKOWSKI
O ANDRZEJU DUDZIE

Jego czyny są głupie. Nie miał i nie ma kręgosłupa moralnego.

PROF. MAGDALENA ŚRODA
O „GWIAZDACH" PiS

To zwykle mało roztropni posłowie o wielkim ego i pysze, którą trzeba temperować, a nie wzmacniać ciągłym zainteresowaniem.

KRYSTYNA JANDA
O ANONIMOWYM HEJCIE

Rozglądam się dookoła i już nie wiem, kto jest kim i jak myśli.

JOANNA KULIG O GRZE W USA

Nigdy nie będę wiarygodna jako Amerykanka na ekranie, nikt by mnie zresztą w takiej roli nie obsadził. Mogę być naturalna jedynie w roli emigrantek.

PROF. BOGDAN DE BARBARO
O WYWIADÓWKACH

Żona i ja graliśmy partię szachów, a kto przegrał, musiał iść na wywiadówkę. I co? Syn i córka wyrośli na swoje.

KUBA WOJEWÓDZKI
O DUECIE MAZUREK-STANOWSKI

Nie obwiniajmy klauna, że zachowuje się jak klaun. Zadajmy sobie pytanie, dlaczego wciąż chodzimy do cyrku.

KAROLINA SZOSTAK O MĘŻCZYZNACH

Świetnie się z nimi plotkuje, czasem nabiera się od nich dystansu do wielu spraw, czasem też pewnych zabawnych nawyków.

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY: Julian Bartosz, Tomasz Borejza, Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dział wydawnictw i reklamy:
Dyrektor: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor: Agata Mierzejewska a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie" bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA

eprasa.pl 0c803af003

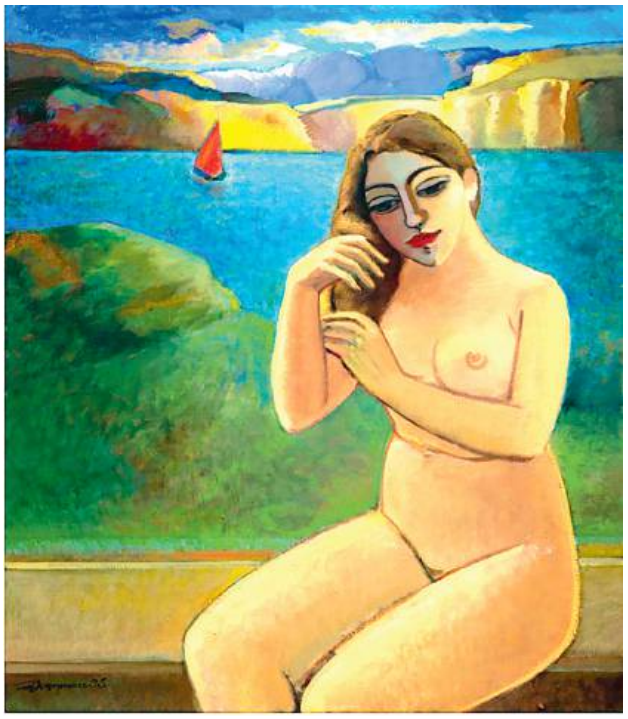

Zamyślona

Winnice i owoce

Zapatrzenie

Anna Karpowicz-Westner urodziła się w 1951 r. w Krakowie. Ukończyła studia na Wydziale Malarstwa tamtejszej ASP. Dyplom z wyróżnieniem zrealizowała w pracowni prof. Jana Szancenbacha w 1978 r. Jej twórczość malarska jest poruszająca, artystka zaprasza do obcowania z intrygującym światem kobiecej zmysłowości, magii, piękna i swoistej melancholii.

Galeria Sztuki Wirydarz – Piotr Zieliński
Lublin, ul. Grodzka 19
do 6 maja

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Czytająca na zielonej sofie

Spotkanie II, z cyklu Sekretne listy

eprasa.pl 0c803af003

TEATR CAPITOL
NAJLEPSZE KOMEDIE • PIKANTNE FARSY • GWIAZDORSKIE OBSADY
ŁÓŻKO PEŁNE CUDZOZIEMCÓW
AUTOR DAVE FREEMAN
REŻYSERIA JERZY BOŃCZAK
PRZEKŁAD ELŻBIETA WOŹNIAK
NOWOŚĆ
GRAMY W CAŁEJ POLSCE!
KUP BILET TEATR CAPITOL 2024
www.teatrcapitol.pl
Patroni Medialni
RMF MAXX onet RZECZPOSPOLITA Tele Tydzień Kobiety ams Familie.pl Przegląd
Partnerzy Teatru
kicket bag AKTYWNA WARSZAWA STREFA MUSIC mza
TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl 0c803af003

LAUREATKA OSCARA®
JESSICA CHASTAIN

LAUREAT PUCHARU VOLPIEGO
NA FESTIWALU FILMOWYM W WENECJI
PETER SARSGAARD

„Dwa **przejmujące aktorskie występy**,
odkrywające **prawdę**."

David Rooney The Hollywood Reporter

„Franco **intryguje**
charakterystyczną **odwagą i spojrzeniem**."

Jonathan Romney Screen Daily

80 MOSTRA INTERNAZIONALE D'ARTE CINEMATOGRAFICA LA BIENNALE DI VENEZIA 2023 Official Selection 2023

OFFICIAL SELECTION tiff TORONTO INTERNATIONAL FILM FESTIVAL 2023 2023

BFI LONDON FILM FESTIVAL OFFICIAL SELECTION 2023 2023

SSIFF Donostia Zinemaldia Festival de San Sebastián PERLAK 2023

PAMIĘĆ

A TEOREMA PRODUCTION IN COLLABORATION WITH HIGH FREQUENCY ENTERTAINMENT IN ASSOCIATION WITH SCREEN CAPITAL/SCREEN ONE MUBI CASE STUDY FILMS PRESENT "MEMORY"
WITH JESSICA CHASTAIN PETER SARSGAARD MERRITT WEVER BROOKE TIMBER ELSIE FISHER WITH JOSH CHARLES AND JESSICA HARPER
CASTING BY SUSAN SHOPMAKER SOUND DESIGN JAVIER UMPIÉRREZ EDITORS OSCAR FIGUEROA JARA AND MICHEL FRANCO PRODUCTION DESIGNER CLAUDIO RAMÍREZ CASTELLI CINEMATOGRAPHY YVES CAPE, AFC
EXECUTIVE PRODUCERS MOISES CHIVER PAULA P. MANZANEDO JACK SELBY PATRICIO RABUFFETTI TATIANA EMDEN JOYCE ZYLBERBERG RALPH HAIEK
MICHAEL WEBER JASON ROPELL EFE CAKAREL BOBBY ALLEN
PRODUCED BY MICHEL FRANCO ERÉNDIRA NÚÑEZ LARIOS ALEX ORLOVSKY DUNCAN MONTGOMERY
WRITTEN AND DIRECTED BY MICHEL FRANCO

THE MATCH FACTORY HFE TEOREMA MUBI Allianz

W KINACH OD 22 MARCA

WP FILM|ORG|PL dla Lejdis.pl wysokieobcasy.pl GAZETA.PL Przegląd K MAG
eprasa.pl 0c803af003